

1 I 2019,

Moj diariusz, ktorego pisanie zaczelem od poczatku 2013 roku ciagnie sie przez nastepne lata az do chwili obecnej. Zebralo sie tego juz prawie 7 tomow. Otoz przekonany jestem ze za niedlugi czas spadnie na swiat apokalipsa, i ludzie beda mieli tak straszne problemy ze nikt mojej pisaniny nie bedzie mial ani czasu, ani glowy do czytania. Totez z gory wiem ze owych pozostalych 6 tomow nigdy nie opublikuje i nikt nigdy ich czytac nie bedzie. Ale w diariuszu z 2019 roku znajduje sie pewna notatka, na ktorej mi zalezy i ktora chce by jednak przeczytano. Totez wbrew logice, w lonie zapiskow z 2013 roku umieszczam ja, choc, powtarzam, zrobiona byla 6 lat pozniej, w zupełnie innym kontekscie.

Nazwalem ta notatke « Sztuka teatralna pod tytułem « Sad nad Dmochowskim ». Sklada sie ona z 7 aktow : 1) wokandy, 2) aktu oskarzenia, 3) zeznan swiadkow oskarzenia, 4) zeznan swiadkow obrony, 5) obrony oskarzonego, 6) ostatniego slowa oskarzonego przed wyrokiem 7) wyroku.

Poniewaz jest to bardzo dlugi tekst, to ze wzgledow praktycznych czwartego aktu (zeznania swiadkow obrony) juz nie publikuje, zeby to co pozostaloby po tej amputacji mozna bylo jakos strawic.

SAD NAD PIOTREM DMOCHOWSKIM

Sztuka teatralna w siedmiu aktach i osiemnastu odsłonach

(autor : Piotr Dmochowski)

Akt 1

WOKANDA

Odsłona pierwsza aktu pierwszego :

W notatce z 31 grudnia ubiegłego roku napisałem coś takiego :

« Przez szereg dni nie pisałem, bo nie działo się nic znaczącego, ale również dla tego że drażniło mnie pragnienie dokonania rozrachunku z Beksinskim i związane z tym pragnieniem wahania. Ilość złorzeczeń jakie na mnie spadają od jego fanów, bezkrytycznie przyjmujących za dobra monety wyzwiska jakimi mnie obrzucał w swoim dzienniku, rośnie. Ludzie którzy na forum mojej galerii i w ksiadze gości przez lata wyrazili sympatie i uznanie dla moich staran, przestali się manifestować. Od czasu gdy wyszedł dziennik Beksy widzę ze wszystkich stron pogardliwe wzmianki typu : « no i ten Dmochowski », a gdy ktoś pyta czy film « Ostatnia rodzina » obiektywnie mnie przedstawił wszyscy krzyczą « wybielili go, wybielili ! » z taką złością jakby chodziło o ich osobistego wroga.

Wiem od dawna nosiłem się z zamiarem zebrania do kupy wszystkich fragmentów dziennika Beksyńskiego w których mi wymyśla, wszystkie obelgi jakie w mediach rzucają na mnie jego fani a wreszcie przedstawienia czegoś w rodzaju mojej obrony, przypominającej wszystkie frustracje o jakie mnie przyprawiał Beks, wszystkie małe i duże podłości których się w stosunku do mnie dopuścił. Chodziło mi po głowie by pokazać ze strona pokrzywdzona byłem raczej ja niż on.

Ale natychmiast przychodzi refleksja : po co ? Beks wyciągnął do mnie rękę i zaproponował « skreślenie » tego czasu kiedy współpracowaliśmy i wzajemnie na siebie napadalismy. Ja tę rękę przyjąłem. A więc ja również powinienem konsekwentnie skreślić wszystkie moje pretensje.

A poza tym kto by mnie czytał ? Moje książki sprzedają się w rytmie pięciu na miesiąc, gdy jego dziennik sprzedał się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy i

zbiera stale liczne komentarze w mediach. Walka i tak była by nierowna. Nikt by mnie nie usłyszał.

Ale zrezygnować z jakiegokolwiek obrony? Nie wypowiedzieć się? Jeśli zarzucam tym którzy na mnie wieszają psy że nie wysłuchali głosu drugiej strony, to odpowiada: mógł się wypowiedzieć, mógł się bronić, pokazać że rzucane przez Beksa klatwy był niesłuszne. Jeśli tego nie zrobił, to widocznie nie miał nic na swoją obronę, a w każdym razie nie może mieć zału zesy przyjęli za ostateczną prawdę to co napisał nasz Idol.

I ten dylemat mnie gryzie od kilkunastu dni, tak iż nie chciałem niczego pisać, bo wiedziałem, że od razy wpadnę w ton oskarżycielski i rozpocznie niekoncząca się polemikę z cieniem. Bo przecież Beksa nie ma, aby mi odpowiedzieć, a jego fani i tak mojej prawdy czytać nie będą.

W sumie jeśli w ogóle napiszę scenariusz tego procesu z mową prokuratorską złożoną z cytatów z dziennika Beksa i z wypowiedzi jego fanów, a z drugiej z mojej obrony, i pozytywnych opinii szeregu osób neutralnych, to nie w łonie tego dziennika, a na osobnych kartkach. Tak by nie musieć już teraz zdecydować czy rzucić cały ten scenariusz do kosza, czy też jednak dołączyć go do reszty moich notatek « intymnych ».

Odsłona druga aktu pierwszego :

Dzis, to znaczy 1 stycznia 2019, czyli prawie dwa miesiące po sporządzeniu powyższej notatki w moim dzienniku sporządziłem w formie sztuki teatralnej, akta tego procesu i poddaje je czytelnikowi do rozstrzygnięcia. Za mojego życia nie będę tego upubliczniał, ale chciałbym żeby w ten sposób moje dobre imię jakoś się wybroniło po mojej śmierci i żeby choć martwemu oddano mi sprawiedliwość.

Procesu składa się z siedmiu aktów i osiemnastu odsłon :

Akt 1 : Wokanda

Akt 2 : Akt oskarżenia. Druga część stanowi wyjęte z dziennika Beksa, opublikowane rok temu pod tytułem « Dzienniki. Rozmowy. Dzień po dniu kończącego się życia » fragmenty, które mnie dotyczą. Ilościowo pojawiało się więc w tekście nazwisko « Dmochowski » lub « Piotr » to odpowiedni fragment wyjmowałem z książki i wkładałem do akt pierwszej części procesu. Jest to niejako « **akt oskarżenia** » jaki sporządził Beks przeciw mnie, robiąc mi w nim szereg zarzutów.

Akt 3 : Zeznania świadków oskarżenia. Trzecia część akt zawiera różnorodne wypowiedzi fanów Beksa, którzy świeżo wierząc w to, co Mistrz o mnie napisał, uważają za rzeczywistość, byłem kawalem drania i obrażają mnie, na jego wzór, wyzwiskami. Są to niejako przemowa adwokata « **zeznania świadków oskarżenia** », lub « przemowa strony cywilnej » która we francuskim procesie karnym ma głos zaraz po prokuratorze. Przemowa adwokata « partie civile » ma na celu podtrzymanie i wzmocnienie oskarżeń sformułowanych przez prokuratora, oraz zadanie dla pokrzywdzonego zadośćuczynienia za doznana krzywdę. W greckiej tragedii antycznej jest to « chor ».

Akt 4 : Zeznania świadków obrony. Tu ja także zwracam się do vox populi i na poparcie mojej obrony cytuję szereg « **zeznania świadków obrony** », czyli pozytywnych opinii, jakie o mojej osobie i o mojej działalności były wypowiedziane przez innych niż poprzednio fanów Mistrza. Mają te « świadectwa » za cel pokazać, że wbrew oskarżeniu, wielu miłośników Beksa uważa za kawala drania, nie byłem i że oskarżenia skierowane przeciwko mnie były bezpodstawne. (Tego artykułu jednak nie publikuję)

Akt 5 : Mowa obroncza. Piąty akt tego procesu jest moja « **mowa obroncza** » w postaci fikcyjnego listu otwartego, jaki kieruję do świętej pamięci Beksa, broniąc się przed jego zarzutami i kontratakując.

Akt 6 : Ostatnie słowo oskarżonego przed wyrokiem.

Akt 7 : Wyrok

Akt 2

AKT OSKARZENIA

Odsłona pierwsza aktu drugiego :

OSKARZENIA BEKSA ZAWARTE W JEGO WYWIADACH DANYCH PRASIE

W wywiadzie danym pismu „Polityka” (Nr 1 01 01 2000) pod tytułem « Melancholik w labiryncie » można czytać :

... - Dziennikarz : « W 1984 r. związał się pan na lat kilkanaście z paryskim marszandem Piotrem Dmochowskim, praktycznie znikając z polskiego rynku sztuki.

Beksinski :

Gdy się u mnie pojawił, nie był żadnym marchandem, ale inteligentnym, wrażliwym na sztukę adwokatem, który oświadczył, że pragnie otworzyć żonie galerię sztuki polskiej w Paryżu. Wówczas podejrzewałem, że występuje w imieniu jakiegoś anonimowego Francuza, ale było mi wszystko jedno. W kraju trwał stan wojenny, rynek sztuki praktycznie zamarł, a ja musiałem z czegoś żyć. Później okazało się, że za całą polską sztukę ma robić jedynie wybraniec Beksiński.

- Dziennikarz : *To się chwali.*

Beksinski :

Pod warunkiem, że sprawy bierze w swoje ręce profesjonalista. Tymczasem Dmochowski miał dobre chęci, ale blade pojęcie o handlu sztuką. Już na pierwszej wystawie moich prac w Paryżu **wystrzelił z absurdalnie wielkimi cenami** i oczywiście nikt niczego nie kupił. Pomyślałem, że oszalał i pewnie podobnie myśleli wszyscy, którzy odwiedzali galerię. Później twierdził, że chciał mi zaimponować. W ogóle **robił rzeczy, które mnie przerażały. Na przykład zwracał się do znanych Polaków, od Jeleńskiego i Miłosza po Wajdę i Polańskiego (nie wiem, czy i do Wojtyły nie napisał) z hasłem : „Ubodzy krewni kultury europejskiej – łączcie się! Następny Polak w akcji, trzeba go wspierać”.**

Zamęczał każdego, kto kupił mój obraz. Wymyślił sobie nawet, że wstęp do katalogu napisze Wałęsa i podjął w tym kierunku pewne kroki. Gdy się o tym dowiedziałem, natychmiast zadzwoniłem do Paryża i powiedziałem: „Jeżeli chce pan 25 obrazów odszkodowania za zerwany kontrakt, to już je pan ma”. Nie mógł zrozumieć mego oburzenia. „Przecież na Zachodzie wszyscy go znają” – przekonywał.

- Dziennikarz : *Wierzył w pański talent.*

Beksinski :

Aż za bardzo. Biegał z moimi obrazami do Centre Pompidou i dziwił się, że ich nie zainteresowały. Przy tym uparł się, żebym malował tak jak dotychczas, podczas gdy moja świadomość malarska wówczas już ewoluowała, chciałem tworzyć zupełnie nowe obrazy. Na jego prośbę odgrzewałem więc stare kotlety. Ale dla Francuzów czy kotlety stare, czy nowe, to i tak były niejadalne. Oni odczytywali moje obrazy wyłącznie przez pryzmat Oświęcimia, narodowej martyrologii, zaborów itd. A ja, proszę pana, jestem melancholikiem, któremu bliski jest Kafka, egzystencjalizm, te rzeczy. Nie, to było totalne nieporozumienie. **Ja chciałem dzięki kontraktowi niespiesznie i regularnie zarabiać, a on chciał ze mnie zrobić megagwiazdę.**

- Dziennikarz : *I prawie mu się udało. Myślę o głośnej transakcji z Japończykami, którym sprzedał Dmochowski w 1990 r. 59 pańskich obrazów za – podobno – milion dolarów.*

Beksinski :

A później pojawili się u mnie, z walizeczką jak na gangsterskich filmach, całą wypakowaną pieniędzmi (mówię, bo widziałem) i oferowali po 40 tys. dolarów za obraz. Kusili, kusili i znikli. Po pewnym czasie zorganizowali w Osace wystawę moich prac, a ja dostałem film wideo. To był prawdziwy Monty Python. Mahoniowe drzwi ze złotą tabliczką „Beksiński”, a za nimi pluszowe sznury oddzielające widzów od obrazów. Pompa większa niż w Luwrze. Później ślad wszelki po nich i po obrazach zaginął. **Przypuszczam, że szło o pranie brudnych pieniędzy.**

- Dziennikarz : *Wytrwał pan we współpracy z Dmochowskim do 1994 r.*

Beksinski :

Proszę pamiętać, że **był prawnikiem i dobrze wiedział, jak przygotować umowę.** Miał na mnie absolutną wyłączność. Nie mogłem nikomu nic sprzedać i z czasem zacząłem w Polsce uchodzić za „żłoba”, który się dorobił, a nie chce dać nawet jednego obrazka na jakiś dobroczynny cel.... »

*

Odsłona druga aktu drugiego:

OSKARZENIA ZAWARTE W DZIENNIKU BEKSA (można by je nazwać „245 razy DMOCHOWSKI”)

A oto fragmenty dotyczące mnie, wyjęte z książki „Beksinski. Dzień po dniu kończącego się życia. Dzienniki. Rozmowy”. (wyd MD 2016)

4.7.1994

...

Aha. Nyczek chce gdzieś publikować artykuł na temat moich kseroksów i potrzebuje do tego celu pewnej ich ilości kseroksów z kseroksów. Ma je Dmochowski. Zaproponowałem, by sam napisał do **Dmochowskiego**, bo ten reaguje na moje listy jak byk na czerwoną płachtę i już sam nie wiem co mogę, a czego nie mogę i w jaki sposób mogę lub nie mogę do niego pisać by nie wybuchnął jak purchawka!

1.9.1994

...Do 30 bm, **Dmochowski** ma uregulować należność we Frankach, po podstawowej cenie i bez doliczania współczynnika inflacyjnego za 10 obrazów, czyli po 8.400 Fr. Poza tym za trzy w dolarach, po cenie podstawowej, zaniżonej do tego poziomu jak w kwietniu, czyli po 1.350.-\$. Zobaczymy czy się wywiąże, czy znowu coś wymyśli, bo obawiam się, że coś wymyśli, by zapłacić tylko część, lub zapłacić jeszcze niższą cenę, lub nie płacić teraz w ogóle. O ile jednak zapłaci, tak jak się zobowiązał, to zaraz zainstaluję za to klimatyzację, by na przyszły rok nie było takich problemów, jakie były obecnie...., to klimatyzację jednak skreślę. (I chyba skreślę też **Dmochowskiego**.)

7.9.1994

.... Niestety nie mogłem nic sprzedać, a z **Dmochowskim** oni nie chcieli nawiązywać kontaktu. Podobno go nie znają ale myślę, że **mieli już jakieś „doświadczenia” z Panem Piotrem i woleli obejść go z daleka.**

11.9.1994

...Myślę przez cały czas o tym, kiedy wreszcie będę mieć forszę na notebook lub komputer OPTIMUS, tym niemniej, jeśli trzymać się pisemnego zobowiązania **Dmochowskiego**, to „wczesna jesień” może oznaczać interwał pomiędzy 21 wrześniem, a 21 październikiem, a więc później niż sądziłem. Zobaczymy.

12.9.1994

...Teraz, jeśli **Dmochowski** zapłaci mi wreszcie zaległe od trzech kwartałów pieniądze, będę mógł nabyć notebook OPTIMUS,

22.9.1994

Wczoraj około godz. 20, po uprzednim telefonie, przyszła żona Jacka Jerki, bo „miała pewną sprawę”. Nie znałem ich do tej pory, ale okazało się, że są w identycznej niemal sytuacji jak ja. Też spisali umowę, która powoduje, że jej mąż dostaje nerwicy na wieść, że przyjeżdża ich agent, bo jest to osoba wypisz, wymaluj taka jak **Dmochowski**. Tym agentem jest jakaś squaw z Francji, która podobnie jak **Dmochowski**, pochodzi z Polski. Pod każdym względem sytuacja podobna tyle, że oni w razie zerwania mają dać 6 obrazów, a nie 50 jak ja i mają w umowie klauzulę, że po roku jej trwania może być renegotjowana. Minął ten rok i oni chcieliby się wykręcić, a ponieważ jej mąż obciążył ją właśnie szczytnym zadaniem reprezentowania własnych interesów, a sam tylko maluje (bo załamany jest po śmierci syna), to ona była właśnie u adwokata, który wyśmiał całą umowę i pokazał jakie są furtki do jej zerwania. No cóż: Gdyby u mnie realia wyglądały w ten sposób, czyli możliwość renegotjacji i tylko 6 obrazów odstępnego, to chyba bym umowę renegotjował (marzę o zerwaniu swojej, głównie dlatego, że umowa nie daje mi żadnej możliwości, najmniejszego nawet ruchu - wszystko ma trwać niezmiennie, na wieki wieków amen). Oni jednak mają na utrzymaniu czwórkę dzieci (adoptowanych?), nie mają rezerw finansowych, nie za bardzo mogą podskakiwać.

Po długiej rozmowie, wyszła około godz. 22, z myślą, że jednak nie będą zrywać, tylko spróbują renegotjować (deszcz lał i było ciemno, więc odprowadziłem ją do taksówki). Opisałem jej rozmaite doświadczenia z **Dmochowskim** i radziłem nieco babę nacisnąć i renegotjować, a nie zrywać, bo nie bardzo jest w tej chwili alternatywa. Płaci im mniej

więcej tak jak Dmochowski mnie w ramach ryczału, tyle, że oni nie mają ryczału, tylko baba daje im 600 dolarów przy odbiorze obrazu i drugie 600 po jego sprzedaniu. Z **Dmochowskim** też się zetknęli, bo był u nich i oferował im po 500 dolarów od obrazu.

23.9.1994

...Przyszła też przed chwilą przesyłka od **Dmochowskiego**, z jakimś katalogiem materiałów malarskich, który firma, sprzedająca wyroby LUCAS, wysłała podobno na moje nazwisko do Galerii i listem, w którym **Dmochowski** obiecuje uregulować zaległe pieniądze, ale jak wynika pośrednio z treści, dopiero pod koniec października lub w początkach listopada. Dobrze i to, chociaż stanowi to już ponad pół roku opóźnienia, w stosunku do jego propozycji wstępnej, zaakceptowanej przeze mnie, jeszcze na przełomie roku. Podobno Poznań i Wrocław odmówiły robienia w 1995 roku mej wystawy, gdyż mają przeładowany program, a Pałac Sztuki w Krakowie, zażądał tak wysokich opłat, że **Dmochowski** wystawi tylko ok. 40 nowych prac w Centrum Kultury (?), co chyba jest sensownym rozwiązaniem. Pałac Sztuki (podobnie jak Zachęta), z racji wysokich stropów i dużych sal, był najgorszym rozwiązaniem z możliwych. Każde inne jest lepsze. Nalega podobno BWA w Katowicach i Bielsku-Białej ale w Bielsku-Białej, to chyba nie ma sensu wystawiać. **Dmochowski** pisze, że w wypadku, gdybym chciał wystawiać coś z nowo namalowanych prac, to muszę sam zrobić ramy, bo on finansowo nie wydoli. Taki miałem zamiar. Muszę jednak dokładniej uzgodnić, wykonywane przez niego wymiary ram na Kraków, gdyż zależy mi, by te 40 obrazów, to było KONKRETNE 40 obrazów, a do tej wybraliśmy tylko w przybliżeniu i z pewnym nadmiarem.

24.9.1994

...Kupiłem wczoraj w mieście miesięcznik „Pani”, w którym było coś o mnie, o co w liście prosił **Dmochowski** i odpisałem na list myśląc, że będę to miał już z głowy, a wysłę wraz z „Panią” w poniedziałek, ale potem, w nocy, przyszło mi na myśl, że ośmielam się tam dawać rady i spowoduję znowu zadrażnienia, tak więc dziś rano list zmełłem na maszynce do mielenia dokumentów i napiszę raz jeszcze nową wersję.

1.10.1994

Napisałem do **Dmochowskiego** z prośbą, by wysłał na jej adres katalogi, gdyż rozmawiałem z nią o tym. Ona też ma napisać, gdyż nie wspominałem jej, że sam napiszę. Myślę, że **Dmochowski** zniecka nie wścieknie

się znowu, chociaż z nim nigdy nic nie wiadomo: może uznać to za oczywiste, lub za powód do obrazy, wytykany mi potem, przy każdej rozmowie przez kilka lat!

8.10.1994

Hoser pokazał mi wczoraj wieczorem w POLITYCE artykuł, w którym napisano, iż na aukcji w Krakowie mój obraz poszedł za 190.000.000 zł. Ponieważ aukcję prowadziła firma POL-SWISS, to jest to kolejne zagranie **Dmochowskiego**. Nie zauważyłem tego poprzednio, bo od dwóch dni wolne chwile spędzałem przy komputerze. POLITYKA dała się nabrać, lub artykuł też jest zdalnie sterowany. Oby tylko nie nabrali się na to w Urzędzie Skarbowym... **Piotr działa według mnie bez najmniejszego sensu i marnuje tylko pieniądze, których potem brak, by mi zapłacić, bo cała para poszła w gwizdek**. Jeżeli w Polsce powstanie rynek sztuki, to nie tędy droga. Jest to zamykanie sobie drogi, bo masa obrazów jest po ludziach i one zatkają - jak mu już pisałem - galerie, o ile tylko udałoby się je sprzedać. Ale się nie uda. Obraz Turlejskiej leży już przeszło pół roku w Galerii Alicji Wahl i nic. Nie jest to rzecz jasna najlepszy mój obraz, ale **Dmochowski** też dał na aukcję, obrazy (moim zdaniem) słabsze. Morduję ten acryl, ale ciągle przerabiam, bo nie idzie mi.

9.10.1994

Nad ranem jakiś idiotyczny sen: **Dmochowscy** przyjechali i Piotr majstruje coś w mojej pracowni. Właściwie nie wiadomo, co robi, ale nic nie wydaje mi się dziwne, a wszystko realistyczne. Jak to się stało, że nie zapowiedział przyjazdu i że przyjechał w terminie, którego ze mną nie uzgodnił? Panika, że zobaczy obrazy, które pragnę ukryć, stojące na półkach, ale widzę, że niczego istotnego, co bym pragnął ukryć, tam nie ma. Jakimś trafem wszystkie istotne obrazy, są pod spodem. Tym niemniej z jego słów pośrednio wynika, że był tu już wczoraj (pod moją nieobecność?). Czy grzebał w obrazach?), co niepokoi mnie, ale dziwnym trafem, nie tak bardzo. Myślę też, że skoro przyjechali już w październiku, to chyba przywieźli nareszcie zaległą forszę. Biorę kamerę, by na wszelki wypadek zarejestrować sytuację i to, co było na wierzchu, ale przez okular widzę tylko jakby światło żarówki, coś tam nagrywam, ale stale jest zbyt mało światła: **Dmochowski** oświetla to i owo, jakimiś przenośnymi czy przegubowymi lampami, ze zwykłymi żarówkami, więc zaczynam zapalać silne lampy, ale w niektórych brak żarówek, lub są wkręczone słabe (echo wymiany żarówki, w Zosi pokoju, wczoraj wieczorem - nie chciała kontaktować), więc wchodząc na stół, wkręcam inne, ale nie bardzo mogę

je znaleźć i kiepsko mi to idzie. Patrę znowu na obrazy, a **Dmochowscy** wraz ze mną, są jakby za jakimś ogromnym stołem, na którym leżą chyba grafiki. W pokoju, oświetlonym elektrycznie, nie ma chyba w ogóle okien. Na półce, nad dużą kserokopiarką, na wierzchu, zasłaniając inne, oparty jest obraz, który (jak uświadamiam sobie dopiero po przebudzeniu) z początkiem

lat siedemdziesiątych, sprzedany został, na pierwszej wystawie w Niemczech, a stał stale na regale w mojej sanockiej ciemni. Jakoś mnie to nie dziwi, natomiast męczy mnie to, iż nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy u licha go tam postawiłem, bo przecież na wierzchu stał wczoraj poziomo obraz, który właśnie chciałbym ukryć, namalowany w ubiegłym miesiącu. Na ścianach, jakieś moje stare grafiki, wyglądają na drzeworyty, na półkach już poprzednio widziałem stare, duże rysunki i jakieś ciemne obrazy, których de facto, w ogóle nigdy nie namalowałem, ale we śnie, nie zdaję sobie z tego sprawy. Myślę, jakby to fajnie, gdyby to był tylko sen, ale niestety nie jest, bo wszystko wydaje mi się potwornie realistyczne.

Dmochowska wyciąga rękę i zaczyna przerzucać jakieś małe obrazki, które leżą, na szafie obok regału, a stoi ta szafa (pokój w ogóle zrobił się wielki i wysoki jak sala) tam, gdzie mam w rogu pracowni, schowek. Zwracam jej uwagę, że nie wolno oglądać tego co jest ukryte i że nie było takiej umowy, ale ona nagle, jak małpa, wydostaje się na regał (sufit jest chyba na cztery metry nad podłogą) i zaczyna zaglądać, odchylając je, na duże obrazy, które tam leżą (identycznie, jeśli idzie o topografię, jak na regale nad dużą kserokopiarką). Z dołu, ale też z jakiegoś podwyższenia, chcę jej to uniemożliwić, ale ona twierdzi, że musi obejrzeć, więc przytrzymuję ręką, by ich nie mogła odchylić (są wiotkie, jakby malowane na grubym tekstylnym chodniku), mocujemy się i wołam, że w takim razie, jeśli zajrzy, to ja zrywam umowę (co już jest gestem rozpaczki, w sytuacji, która wymyka się spod kontroli, po prostu brak mi innych argumentów) i budzę się... Jest godzina 7 rano, za pół godziny wstawanie. Pogoda okropna. Już przed tym, około godz. 5 rano, wziąłem panadol, głowa ćmi nad prawym okiem. Dzień jak co dzień.

Przez nieomal cały dzień leje deszcz i teraz dopiero okazuje się, że wszelkie uszczelnienia na balkonie są iluzoryczne. Przecieka nie tylko na oknach, które można by zakręcić na amen, na plastelinie i wietrzyć przy użyciu klimatyzacji, którą mam zamiar zamontować, gdy wypłaci mi się **Dmochowski**, ale chyba także gdzieś na suficie.

12.10.1994

Napisał wczoraj **Dmochowski**, pouczając mnie między innymi, jak mam

oprawiać, bo moja technika robienia otworu na pasku płyty pilśniowej „nie zdała egzaminu”. Jest to akurat przykład na to, co niejednokrotnie mi opisywałem: że PT użytkownicy eksponując czy pakując obrazy, zawsze wybiorą najbardziej idiotyczne rozwiązanie, ze wszystkich teoretycznie możliwych. Otwór w pasku płyty pilśniowej miał i ma służyć wieszaniu obrazu NA ŚCIANIE W DOMU, a nie na wystawie i niejednokrotnie mu o tym mówiłem. Jest dlatego z tyłu, by przysłonić punkt zawieszenia, o ile tynk został w tym miejscu uszkodzony na skutek borowania dziury. Sam pasek zaś ma na celu przeniesienie naprężeń z listwy górnej na dolną, po to, by cienka rama nie ulegała odkształceniu. Do celów ekspozycji zawsze wbijałem dwa małe gwoźdźki po bokach ramy i nie wyjmowałem ich w ogóle, chyba że obraz definitywnie kończył swą ekspozycyjną karierę. Na otworach w pasku z płyty pilśniowej wiszą u mnie w domu obrazy już około 20 lat i nic się nie dzieje. **Nie mogę mu tego, w tej formie napisać, bo znowu się obrazi.....**

...Cholernie źle się pracuje.

Próbuję równocześnie odpisać **Dmochowskiemu**, ale jeszcze nie wiem czy list wyślę.

21.10.1994

Po powrocie z zakupów, nie będę już wychodził. Katar coraz silniejszy. Może uda się jutro w ogóle nie wychodzić, gdyż kupiłem więcej bułek, by starczyło do poniedziałku. Pogoda piękna, ale zimno i zimny wiatr. Dziś minęła „wczesna jesień”, zadeklarowana przez **Dmochowskiego**, jako ostateczny termin wypłacenia zaległej forsy. W swej naiwności i w swych planach, datowałem ją na 30 września. Zobaczymy, do kiedy to w rzeczywistości potrwa. **I tak będzie później twierdził, że wywiązał się „przedterminowo”, chociaż według umowy sprzed dwóch lat (odsuwającej płatność na kwiecień 1994), miał mi płacić jeszcze w kwietniu. Wystarczy, że za tydzień czy dwa napisze, że w związku z trudnościami, wypłaci forszę dopiero 20 grudnia, a potem (w wyniku np. wcześniejszego przyjazdu) wypłaci ją 18 grudnia. Od tej pory, po wieczne czasy, będzie się to już nazywało, że wypłacił się „jak zwykle przedterminowo”. Tak już przecież było w latach poprzednich.**

26.10.1994

...Tym niemniej nikt nie wie, jaka będzie przyszłość. Może w ogóle na tym tylko zostaniemy? Na **Dmochowskiego** nie można liczyć jak na pewniaka, bo gdy np. straci forszę, to i tak wszystko padnie. **Dolar spadł tak nisko**, że uwierzę już teraz, iż jego spadek w przyszłości

może być wręcz nieograniczony. Może tak ma być, abyśmy zostali na starość bez pieniędzy?

27.10.1994

.. Tak sobie teraz pomyślałem, że **Dmochowska** przywiezie mi forszę w okolicy Zaduszek, bo chyba w związku z Zaduszkami będzie w Polsce. Tak więc już chyba za dni kilka.. **Stale lękam się, że Piotr coś wygłókuje, by mi nie płacić, lub odwlec jeszcze termin zapłaty, lub wymyślić jeszcze jakiś trick. ...**

Godz: 14:00. Na wszelki wypadek pozastaniałem obrazy na stojakach, chociaż jest to już klasyczna paranoja: obawiam się, by nagle **Dmochowscy** nie pojawili się w progę, jak w tym śnie sprzed dwóch czy trzech tygodni. Pojutrze ma tu być Mika z Rzeszowa w sprawie wywiadu, więc i tak trzeba będzie coś odsłonić. Myślę, że i tak najpierw zadzwoni **Dmochowski** z Paryża i zapowie żonę, potem zadzwoni ona z Polski i umówi się na termin, lub u Nalewajków. Na Okęciu boję się przejmować gotówkę.

28.10.1994

... Dziś nad ranem, znowu śnił mi się **Dmochowski**, który przyjechał i wparował do środka bez zapowiedzi, w momencie, gdy moje stare obrazy, wydobyte na okazję demonstrowania ich komu innemu (Mika?), rozścielone były, po całej mojej pracowni (jakaś w ogóle inna i dziwna pracownia). ..

Godz.18:45. A więc moje najgorsze przewidywania się sprawdzają. Przed chwilą z Paryża dzwoniła **Dmochowska**, że będzie jutro około godz. 21 na Okęciu z „częścią” pieniędzy, które mi przekaże, a Piotr ma do mnie na ten temat napisać z wyjaśnieniami. Jak widać, **Dmochowski** chyba bał się sam do mnie zadzwonić. Boże mój! Miał być zgodnie z umową kwiecień, potem „nie wcześniej niż wczesną jesienią” (ale w domyśle, nie później), potem „w ciągu dwóch najbliższych miesięcy” od 3 września, a teraz (gdy właśnie miną te dwa najbliższe miesiące), będzie „część”, nie pytałem nawet jaka. Już widzę, że trzeba będzie coś wymyślić na przyszłość, bo nic nie wskazuje na to, by miało być lepiej, skoro nawet tak małych pieniędzy i to po okresie nieomal trzyletniej przerwy (dwa lata i cztery miesiące zgodnie z umową, plus pół roku zwłoki) nie jest mi w stanie zapłacić. To czym na Boga zapłaci, za nieco więcej niż rok od dziś, gdy pod koniec grudnia 1995 minie następny termin i będzie minimum 24 obrazy do zapłacenia i słowo daję: nie dam ich już za tak zaniżoną cenę jak dałem obecnie (bez rewaloryzacji i z wyssanym z palca współczynnikiem

inflacyjnym). Czy znowu na te pieniądze czekać będę dodatkowy rok? Chyba nawet półtora lub dwa! Ekstrapolując: nasza spółka zawali się chyba finansowo za dwa lata, niczym były ZSRR i nie będzie czego zbierać, ani za co żyć, ani, co gorsza, z czym startować gdzie indziej. **Dobrze jednak robię, że ukrywam obrazy dla siebie. Należy przemóc wyrzuty sumienia, bo inaczej stracę wszystko i to nie tylko za grosze, ale za darmo, a Zosia w perspektywie, zostanie pensjonariuszką jakiegoś darmowego domu starców, na samym dnie społecznego upadku.**

29.10.1994

... Trzeba było **Dmochowskiej** zełgać, że leżę w łóżku. Zresztą do poniedziałku miałem nie wychodzić...

...Denerwuję się przed spotkaniem z **Dmochowską**. Na pewno dostarczy mi też list

od **Dmochowskiego**. Denerwuję się, przewidując to, co mógł wygłówkować. Może niesłusznie, może niepotrzebnie. Obawiam się jednak, że tym razem zmusi mnie do postawienia na wokandzie sprawy rozwiązania umowy, **bo zaczynam podejrzewać, że nie zechce mi w ogóle zapłacić za te obrazy** we Frankach, argumentując tym, że umowa daje mu takie prawo, ale nie nakłada na niego takiego obowiązku. Jeśli tak postawi sprawę to zerwę umowę, nawet tracąc wszystko co stracić będę musiał. Może dzięki temu odzyskam spokój?

30.10.1994

Byliśmy wczoraj na Okęciu. Odebrałem od **Dmochowskiej**, która pojawiła się nawet wcześniej niż zapowiedziała, list i pieniądze („brakuje tam 50 \$”, powiedziała) oraz informację, że będą tu na Boże Narodzenie. Z tej zapowiedzi domyśliłem się, że będzie to 4.000 \$, za 3 dodatkowe (od stycznia 94 do kwietnia 94) obrazy „ryczałtowe” (bo należało się 4.050.-), oraz że resztę płaconą frankami, dostanę na Boże Narodzenie. Nie otwierałem listu wieczorem, **nie chcąc się denerwować przez noc tym, co Dmochowski wymyślił, bo obawiałem się, że jednak coś wymyślił.** Teraz rano po śniadaniu, otworzyłem i krew mnie zalała, bo wymyślił jeszcze coś innego niż przewidywałem: Przyjadą na Boże Narodzenie i otrzymam należność we frankach, tylko za 5 obrazów, a za następne 5 otrzymam „prawdopodobnie dopiero wiosną”. PRAWDOPODOBNIENIE!!! Uzasadnia to wydatkami, jakie miał na ramy w związku z nadchodzącymi wystawami w Polsce. PRZECIEŻ WIEDZIAŁ O TYCH

WYSTAWACH PRZED ROKIEM, GDY USTALALIŚMY WARUNKI PŁATNOŚCI! NIE SPADŁY MU Z NIEBA!

Dmochowska podobno, jak zrozumiała ją Zosia, wpadnie tu do nas w czwartek po Zaduszkach. Mnie się wydawało, że mówiła, iż będą tu na Boże Narodzenie. Tak czy siak, nie z nią powinienem na ten temat rozmawiać, tylko napiszę jednak do **Dmochowskiego** cierpki list. Ciekaw też jestem, jak wyobraża on sobie płacenie w następnej turze za najbliższy rok z kawałkiem. **Czy też zwlekając przez rok lub nawet dłużej, do ostatniej chwili utrzymywać mnie będzie obietnicami, a za pięć dwunasta powie „przykro mi ale nie mam forsy”**. Określenia „przykro mi” rzecz jasna nie użyje. Teraz też nie napisał choćby „przepraszam”. **Cham zawsze zostanie chamem.**

...Godz. 11:30.

Odpisałem **Dmochowskiemu**. Dałem do przeczytania Zosi i ona uważa, że dobrze napisałem. Zobaczymy, jaka będzie reakcja. Nie wiem, czy list wysłać pocztą, czy też czekać na to, że **Dmochowska** do nas w czwartek przyjdzie. Poczta odszedłby jutro i może byłby w Paryżu wcześniej. Podanie przez **Dmochowską**, w nie zaklejonej kopercie, miałoby ten plus, że przeczytałaby to, co tam piszę, bo mam wrażenie, że **Dmochowski** ukrywa przed nią, bardziej niewygodne dla siebie, moje listy. Chyba jednak wyślę pocztą, bo inaczej zacząłbym coś zmieniać, a praktyka dowiodła (listy z przełomu lutego i marca br.), że pierwsza wersja jest lepsza, niż wersja wielokrotnie wygładzana. Poza tym, ona może w czwartek do nas nie przyjść, a list wysłany pocztą odejdzie już jutro.

...

Przerobiłem jednak list do **Dmochowskiego**. W jednym miejscu byłem nieściśły, jeśli idzie o daty. W interpretacji **Dmochowskiego** (nie odbiegającej stylem od interpretacji Falandysza), mogłoby to się stać: „jaskrawą nierzetelnością, ocierającą się o celowe fałszowanie danych, co całkowicie z punktu widzenia prawnego dyskwalifikuje, treść dokumentu” i tak dalej i tak dalej. Jakość i styl okazjonalnego, **pseudo prawniczego bełkotu, który potrafi on wyrzucać z siebie, jak nadepnięta purchawka**, jest mi doskonale znana.

Myślę ciągle nad tym, jak mam postąpić i właściwie to mógłbym **Dmochowskiemu** zaproponować zawieszenie umowy, podobnie jak określa to jej punkt 18, tyle że z nieco innych powodów i bez powoływania arbitrów, po prostu za obopólną zgodą. Zgodnie z jego interpretacją (wyartykułowaną w liście z 20 kwietnia 1992), której zaperzony bronił w trakcie swego pobytu w Warszawie, ja z umowy czerpię wyłącznie korzyści, a on wyłącznie obciążenia. Zawieszenie na okres, w którym nie będzie mieć

pieniędzy, pozbawiłoby tylko mnie korzyści, natomiast jego wybawiłoby z kłopotów, bo korzyści przecież żadnych nie ma. Ja mógłbym przez czas jakiś poczuć się człowiekiem wolnym. Do rozważenia.

Godz. 23:30. Jeszcze raz podretuszowałem list do **Dmochowskiego**. Jutro jedziemy z Tomkiem wybierać mu odsetki z banku i kupować dla niego tapczan (zadzwoił pt: „chciałbym...”), więc list nareszcie wrzucę. Najgorsze, że z moim gardłem jest kiepsko.

31.10.1994

Znów nie mogłem spać. Na pewno do godz. 3 nie spałem, a potem na w pół spałem. Rano zbudziłem się około godz. 6. Jeszcze raz podretuszowałem list do **Dmochowskiego** i dałem teraz Zosi, by go (idąc po zakupy) wrzuciła do skrzynki, bo w przeciwnym razie przerabiałbym jeszcze z pięć razy.

...Nie chciałem się w czwartek widzieć z **Dmochowską**, bo w sposób nieunikniony, doszłoby do rozmowy, na temat tego, co napisałem w liście...

W związku z niewypłacalnością **Dmochowskiego**, skreślam w dniu dzisiejszym wszelkie marzenia na temat OPTIMUSA i klimatyzacji. Nadchodzą dla ciebie ciężkie chwile Obsiatku...

Godz.17:30. ...

Ciekaw jestem, czy list do **Dmochowskiego** wyjęto dziś ze skrzynki? Jeśli nie, to poleży w niej przez całe Zaduszki, aż do czwartku. Jeśli brać pod uwagę taką ewentualność, to **Dmochowski** dostanie go w przyszłym tygodniu, około środy, a ja odpowiedź od niego (o ile odpowie) najwcześniej dopiero około 15 listopada. Należy jednak unikać podnoszenia telefonu w przyszłym tygodniu od wtorku, **bo gotów w sposób niekontrolowany nawrzucać mi inwektyw**. Wolę, aby napisał.

1.11.1994

Okolo godz. 9, zadzwoniła żona Jerki (widocznie jest w Warszawie), że jakiś amerykański wydawca, zapewne ten który wydał album Jerki, chce wydać mój album i koresponduje w tej sprawie z **Dmochowskim**. Podobno **Dmochowski** do niego napisał w tej sprawie, biorąc adres z albumu Jerki. Pytała, jakie prawa autorskie ma **Dmochowski**, bo wg. tego, jak normalnie to wydawnictwo płaci, autor otrzymuje 20%. Powiedziałem jak wygląda nasza umowa, że pełne prawa na cały świat z wyjątkiem ZSRR i Krajów

Demokracji Ludowych, ma **Dmochowski**. Kwestią do interpretacji jest - jak sobie teraz myślę - jak należy rozumieć podział świata po upadku komunizmu. Czyżby mi zostały tylko Chiny, Korea Północna i Kuba? **Dmochowski** tak to zapewne będzie interpretował, ale nie to stanowi teraz problem. Ona wyraźnie naciskała, bym zawarł jakąś separatystyczną umowę z tym wydawcą, który jest ich znajomym. Tego nie uczynię. Po pierwsze nie mam slajdów. Po drugie, jeśli nawet **Dmochowski** weźmie całą forszę, to ja i tak zyskam propagandowo i ktoś może zechce zrobić moją wystawę w USA. Przypomniałem jej, że moje obecne prace są inne. Zresztą mają mój nowy album, nie wiem jednak jaki album widział ów wydawca. Podobno dostał go od **Dmochowskiego** i podobno jest on po niemiecku. Może to katalog Hartla? Upoważniłem ją do udostępnienia moich namiarów owemu wydawcy, ostrzegając, że nie umiem po angielsku. Podobno on mógłby naciskać **Dmochowskiego**, że spisze tą umowę pod warunkiem, że ja otrzymam 20%. Nie miałbym nic przeciw temu ale **Dmochowski** na pewno będzie miał. Chyba, że finansowy nóż na gardle, uczyni go podatniejszym na negocjacje. Poczekam zresztą i zobaczę, jak zareaguje na mój wczorajszy list.

Nie jest wykluczone, że jest to zdalnie sterowana próba, wepchnięcia kija w szprychy i rozwalenia naszego układu. O ile tak jest, to oni na pewno tego nie zaplanowali, bo (sądząc po opowieściach jego żony) sprawiają wrażenie życzliwych i trochę naiwnych...

...Rozważając, nie wykluczam, że strategia **Dmochowskiego** polega właśnie na tym, by doprowadzić do sytuacji, w której wydam wszelkie oszczędności i nie mając zaplecza finansowego, stanę się bardziej ugodowy i będzie można mną manipulować. Przecież systematycznie mnie w tym kierunku popycha! Do tej pory jakoś o tym nie pomyślałem, a to może być przemyślana strategia: Jeśli przeciągnie spory finansowe przez trzy lata, cykając mi głodowe dawki gotówki, to opierając się na swoim własnym sposobie życia (way of life), może na to liczyć. Przecież wszystko, co zyskał na Japończykach, wysypał w ciągu trzech lat, co do grosza, sądząc, że potem jakaś nowa forsa „musi” mu wpaść, a ona nie wpadła.

Może też liczyć na to, że w ciągu nadchodzących trzech lat przekręcę się, a Zosia będzie łatwiejsza do finansowego urobienia. Jest to o tyle racjonalne przewidywanie, że uświadomiłem mu historycznie uwarunkowaną prawidłowość, iż w którymś momencie przestanę się liczyć (nawet jeśli zejdem z tego świata) i powtórnie zacznę (o ile) dopiero po ca 50 latach leżakowania na strychu lub za szafą, oby nie w piwnicy. Tak więc może zakładać, że uda mu się, po mojej śmierci, kupić pozostałe obrazy za grosze (bo rodzina będzie bez forsy) i uzupełnić kolekcję, bo on nie liczy na doraźny zysk finansowy. **W każdym razie wyraźnie widać, że gra na zwłokę.**

Powyższe myśli, to już paranoja. Dmochowski po prostu nie ma forsy i już. On nie bardzo jest zdolny do szachowego planowania, na kilka ruchów naprzód. Boże, jak mam uwolnić swoją głowę od tego Pacana?

Zerwanie z nim, pomogłoby mi odzyskać spokój...

Oczywiście dziś znowu wyretuszowałam, wysłany wczoraj list. Zrobiłem zresztą wczoraj fatalny (stylistycznie) błąd, na skutek retuszowania i drukowania

na gwałt, by jeszcze Zosia wzięła go i wrzuciła, idąc po zakupy.

W przedostatnim zdaniu, wypadło słowo „jednak”. „Nie jestem JEDNAK figurką do odstrzału...”. Inaczej, zdanie to, nie wiąże się z poprzednim.

Wszystko z nieustannego wylizywania, by było „idealnie”, a wtedy właśnie robią się takie błędy. W liście z dnia 6 marca, który stał się kamieniem

obraży, również niejasności, o które zaczął się czepiać Dmochowski

w swym telefonie, wynikały z wielokrotnego upraszczania, by tekst był bardziej przejrzysty.

3.11.1994

...Czyżby wczorajszy wyjazd zaszkodził mi tak samo jak wyjazd po Dmochowską na

lotnisko? To wygląda jak jakaś forma grypy i należy zapewne przeczekać ją w domu. Zosia dziś znowu pójdzie po zakupy, ale myślę, że od jutra zacznę chodzić ja. Jej też przecież z nosa się leje, tyle że nie kaszle.

Nie będę się jednak chował przed Dmochowską, o ile dziś zadzwoni.

Jeżeli zechce przyjść, to niech przychodzi. Gdyby o to pytała, to powiem, że pisałem do Piotra i powiem co pisałem.

Podniosłem słuchawkę, bo myślałem, że to Dmochowska, a tymczasem zgłosiła się Januszewska-Skreiberg, że jest w Warszawie i czy może przyjść jutro. ...

18:15. Dmochowska już chyba odleciała. Nie dzwoniła do nas, a może Zosia źle ją zrozumiała. Ja zrozumiałem, że będzie wraz z mężem w czasie Świąt, to wtedy „obszerniej porozmawiamy”.

4.11.1994

...bo z Dmochowskim na odbiór obrazów jesteśmy umówieni dopiero w kwietniu 1996, więc jeśli przed tym terminem przyjedzie, to zawsze obrazy będą jeszcze do wyboru. ...

...więc wyjaśniłem mu raz jeszcze moje układy z **Dmochowskim** i dałem adres **Dmochowskiego**, by do niego napisał, a jeżeli on się zgodzi, to ja nie mam nic przeciw temu, by obraz dać. Powiedział, że będzie telefonował, więc ostrzegłem jeszcze, że Pan **Piotr może przez telefon smakować** jak cukierek z miodem albo **jak kawałek gówna**. Wszystko zależne od nastroju Pana **Piotra**, więc żeby do mnie nie miał o to pretensji. Tak sobie myślę, że jeżeli zadzwoni, zanim dojdzie mój ostatni list, to może trafić na cukierek. Gorzej będzie, jeśli poczeka z telefonowaniem przez tydzień. Pytał czy posiadamy „dzieciątka”. Jedno dzieciątko, pod czterdziestkę. „To w moim wieku” skonstatował.

5.11.1994

...Przynajmniej nie będzie następnego przepięknego artykułu, na miarę wypracowania w tej emigracyjnej gazecie, zatytułowanego (co demonstrowała mi z dumą i nadzieją, iż tytuł ten, sprawi mi niesłychaną frajdę) „Hommage a Beksiński”. Na dodatek katowickie BWA zostało tam z rozpędu (chyba w ślad za Muzeum Archidiecezji), przemianowane przez maszynistkę na katolickie BWA. Żyjemy wszak w kraju katolickim. Gdy spytała gdzie będą moje wystawy, nie pamiętałem instytucji z Krakowa, o której pisał **Dmochowski**, więc poszukałem jego listu z dnia 3 września i przeczytałem jej. Położyłem potem list na stole, a ona za chwilę go wzięła i przeczytała go z wyraźnym zainteresowaniem od dechy do dechy! Cholerny, wścibski, upierdliwy babol! Nie wiedziałem, czy mam jej go wyjąć z ręki? Nic tam zresztą, istotnego czy kompromitującego, nie było. Wypytywała mnie jednak sporo o **Dmochowskiego**. Jest podobno koleżanką jego siostry. Być może chce też, z własnej inicjatywy, pełnić rolę królewskich oczu i uszu...

6.11.1994

...**Myślę po prostu w kółko, by ostatecznie problemy z Dmochowskim wykorzystać jako pretekst do rozwiązania umowy**, dając mu te nieszczęsne 50 obrazów, bo tego nie uniknę, ale uzyskując nareszcie to, że zdjęte zostaną ze mnie łańcuchy i kula u nogi. W takiej sytuacji, musiałbym liczyć się z wybieraniem (także spośród tego co jest w mej pracowni) obrazów do tej 50 obrazowej puli i o takiej sytuacji myśląc, piszę „w razie czego”. Rozważałem alternatywne rozwiązania. Jedno, by wymóc na nim zawieszenie naszej umowy do lepszych czasów, z powołaniem się na jeden z jej punktów, który wymagał wprawdzie w tym celu akceptacji arbitrów i innych przyczyn, niż te jakie aktualnie mamy, ale być może dałoby się to jakoś na **Dmochowskim** wymóc. Co zyskuję? Po pierwsze, **nie będę**

musiał dawać 50 obrazów i po drugie już nic. Co tracę? Przede wszystkim to, że ta przeklęta umowa, pochodząca z innego czasu i innego świata, nadal nie jest definitywnie pogrzebana i wisi nade mną jak miecz Damoklesa i Dmochowski nadal, przy każdej okazji, będzie o niej przypominał, a okazje do przypominania i demonstrowania właściwej mu upierdliwości, byłyby stale, bo musiałbym mu co roku odsprzedawać za grosze (po 1000.-\$) pięć obrazów, które byłyby przez niego wybierane jako następne w kolejce, po moich pięciu z „punktu 37”. Gdybym zaś namalował w roku mniej niż 10, to i tak musiałbym dać mu te pięć za grosze. Tak przewiduje ten punkt umowy i Dmochowski z tego przywileju, na pewno by nie zrezygnował! Gdybym lepsze obrazy schował, to byłbym w sytuacji takiej jak obecnie, że nikomu ich nie mogę pokazać, ani nikomu sprzedać. Drugie rozwiązanie, to spokojnie, bez złości, napisanie mu, że ja już dłużej nie umiem i nie mogę, że daję mu te 50 obrazów, które może wybrać z tego, co jest u niego i z tego co mam u siebie i chcę raz na zawsze rozwiązać tą umowę, bez wzajemnych oskarżeń. Napisać, że zawsze będzie mile widziany, jako gość, czy jako klient, ale nie będzie już mym właścicielem, bo tego właśnie nie umiem zdzierżyć. Co zyskuje? Absolutną wolność, która wszakże może być niebezpieczna, bo niełatwo będzie obecnie coś sprzedać za znośną cenę. Będę jednak mógł pracować bez przymusu namalowania co najmniej 20 obrazów rocznie, może uda mi się wrócić na czas jakiś do fotografii i fotomontażu, może jeszcze coś innego... Co tracę? Po pierwsze te 50 obrazów, których jednak i tak nie mógłbym najprawdopodobniej teraz sprzedać i nie miałbym ich gdzie w domu pomieścić. Po drugie pewność minimum finansowego. Najogólniej rzecz biorąc finansowy standard życia. Poza tym czuję się niepewnie jako (w perspektywie) człowiek wolny. Przez tyle lat dawniej, przed rokiem 1984, byłem wolny, potem przez pełne już 10 lat w małżeństwie z rozsądku, które jednak spowodowało, że obrosłem sadłem i przywykłem do pewnych wygod, jak to rzeczy zagwarantowanej. Tomek oczywiście radzi, bym zerwał i być może ma rację, ale on jest jeszcze młody i nieobciążony odpowiedzialnością za żonę. Zosia też przychyliła się do tego, bym zerwał. Wolność BARDZO mnie pociąga, ale też napawa lękiem. Typowe! Dziś tego dylematu nie rozwiążę. Zobaczą, co odpisze Dmochowski. Może jego list mi to ułatwi...

7.11.1994

... Sprowadziłem potem rozmowę na temat moich trudności finansowych i rozmawialiśmy między innymi o moich układach z Dmochowskim, tak że, jak sądzę, na jego radach skorzystałem, tzn. umocniłem się w idei,

by jednak tą umowę raz na zawsze rozwiązać (przeciąć węzeł gordyjski - jak określił to Tomek), **bez zastanawiania się za co żyć będziemy**. Trochę jest to myślenie jak „z **Dmochowskiego**”, że „wszystko jakoś się ułoży”. Naprawdę nie idzie mi o mnie, bo nie wiem ile jeszcze mam przed sobą, ale czuję w sobie siłę i przekonanie, że dam radę. **Chodzi o to, co zostawię Zosi i TA MYŚL mi doskwiera**. Chciałbym, móc częściej porozmawiać z nimi, na temat swoich kłopotów. Potrzebne mi jest oparcie. **Bez przerwy marynuję się we własnym sosie i czasami tracę stały punkt odniesienia potrzebny dla oceny zjawisk**.

Tak jak myślę dziś przed południem, zabierając się do nowego obrazu, to zerwanie umowy jawi mi się jako jedyne sensowne rozwiązanie i marzę, by **Dmochowski** mi to ułatwił. Jeśli jednak „taktycznie” uda, że żadnego listu ode mnie nie otrzymał, lub odpisze konstruktywnie i pojednawczo, to wytrąci mi broń z ręki. **Muszę od niego otrzymać „kopa” (jak zwykle), by zebrać w sobie siłę do agresji**.

Coraz trudniej idzie mi czasami, wyduszenie ze siebie pomysłu na obraz, a malowanie „na akord” mnie zabija. **Jeśli nadal oddawać będę wszystko Dmochowskiemu, to stanę wreszcie przed pustą pracownią i pustą głową**, a wtedy, jak na ironię, mogą otworzyć się przede mną możliwości sprzedaży.

8.11.1994

...Nie sposób dziś pracować. Ciemno jak w dupie. Poza tym źle mi idzie już choćby z tego powodu, **że oczekuję na list od Dmochowskiego, z nadzieją, że będzie agresywny** i ułatwi mi, złożenie mu wypowiedzenia umowy. Nie umiem o czym innym myśleć. Z profilu zrobiłem przed chwilą en face. Może w ogóle nic już z tego nie będzie.

9.11.1994

...Nadal nie ma znaku życia od **Dmochowskiego**. Utwierdzam się w przekonaniu, że tą umowę należy rozwiązać. Jest to chyba ostatnia szansa w moim życiu, by do tego doprowadzić. Mam w zapasie ponad 50 obrazów, a nie wiem czy kiedykolwiek w przyszłości, będę mieć po raz drugi taki zapas. Oczywiście **Dmochowski** nie da rady go wykupić i można z powiększającym się zapasem, czekać jeszcze ze dwa, trzy lata, ale wtedy przejmie do swobodnego wyboru, o wiele większy areał obrazów, w których (wybierając 50), będzie mógł grzebać jak w ulęgałkach, zostawiając mi najslabsze. Teraz musi wybrać z tego, co jest u niego i u mnie, a potem malować już mogę na swój rachunek. Gdy zerwę, jestem CAŁKOWICIE wolny, poczynając od Nowego Roku, zaś malować na swój rachunek mogę już

od chwili napisania do niego listu, w którym zażądałam rozwiązania umowy. Czyli już za parę dni!!! Jeśli będę czekać, wszystko przesunie się co najmniej do przełomu 1995/96, kiedy będziemy musieli zacząć układać się o forszę, a najprawdopodobniej przesunie się aż do kwietnia 1996, bo w grudniu obieca, że się wypłaci, a w kwietniu, zabierając obrazy, znowu zacznie kombinować, że część zapłaci w lecie, a część wczesną jesienią. Po czym (jak zwykle) nastąpi lato i jesień i nie będzie miał forsy, więc znowu zaczną się takie same spory jak obecnie.

Problem z Dmochowskim polega też i na tym, że ja nieustannie odliczam nerwowo czas do wyznaczonego terminu, kiedy mam zostać opłacony. W ten sposób ten czas zbyt szybko bezpowrotnie ucieka. Tak jakbym nieustannie biegł do jakiejś mety. Może wynika to z wieku, ale wydaje mi się, że wynika to właśnie z ustalenia cezur czasowych. Wydaje mi się, że żyję tylko oczekiwaniem (jak się potem okazuje) na wielkie Nic. **Gdybym nie miał terminu, na który muszę czekać, może uzyskałbym większy luz i spokój przy pracy. Nie musiałbym odliczać czasu, nie musiałbym liczyć: ile już mam obrazów. Po prostu malowałbym wtedy, gdy miałbym pomysł i ochotę. Obrazy, z których nie byłbym zadowolony, mógłbym zamalowywać, bo nie musiałbym wykazywać się minimalną ilością roczną, bez której nie uzyskuję ani „punktu 37” ani dostatecznego ryczału.**

Był już listonosz i przyniósł babce emeryturę. Zosia nie spytała czy coś wrzucił także do skrzynki. Na pewno **Dmochowski** odpisze najwcześniej około 15 bm. Tak więc nie ma się co przebierać i schodzić na dół, by sprawdzić czy list jest w skrzynce.

11.11.1994

... Nieustannie mam głowę zapaskudzoną **Dmochowskim** i problemami, jakie wynikną z zerwania umowy, o ile do niego dojdzie.

...Na podstawie tabeli ustaliłem, że obraz pochodzi z 1991 roku i musi być własnością **Dmochowskiego**, lub kogoś kto kupił go od **Dmochowskiego**. Nic więcej nie potrafiłem mu pomóc, ostrzegłem jednak przed ewentualnością falsyfikatu (o czym przed paroma miesiącami opowiadał mi Nyczek) i poprosiłem, by zrobił zdjęcie i tylko na podstawie zdjęcia, będę w stanie potwierdzić, czy obraz jest mój. Umówiliśmy się więc, że dostarczy mi zdjęcie. Podałem mu też namiary na **Dmochowskiego** i na jego galerię. Miał nadzieję, że kupi tam taniej. Wyda tylko niepotrzebnie forszę na telefon, ale nie mogłem odkryć kart **Dmochowskiego**. Natychmiast jednak tknęło mnie to, że termin możliwej transakcji upływa w niedzielę. Czyżby jednak **Dmochowski** chciał mi zapłacić, zobligowany moim listem? Nasuwa się

bowiem podejrzenie, że obniżył ceny obrazów wstawionych do galerii w Krakowie (aby była tzw. „okazja”), podał termin i **chce na gwałt zorganizować szmal. Na to mi wygląda! W świetle moich wszystkich planów, jest to wiadomość niepomyślna. Jeśli nagle dostarczy mi forszę, może mi zabraknąć motywacji i siły do zerwania układu. I jak siebie znam, zabraknie przede wszystkim siły.**

Facet pytał czy jeśli przyjdzie do mnie ze zdjęciem, mogę mu podpisać „dwie kreski na bibułce”. Dam mu jakiś mały rysunek. Szkoda mi gościa, bo **na pewno Dmochowski wciśnie mu najgorszy (w jego ocenie) kit, jako niebywałą okazję**, a przecież nie mogę go demaskować tylko dlatego, że chcę zerwać układ i nie zależy mi już na szybkiej sprzedaży. Jestem ciągle jego współnikiem.

12.11.1994

...

Rozmawialiśmy z Zosią o **Dmochowskim** i o zamiarze zerwania kilkakrotnie: wczoraj przed spaniem i dziś po obiedzie. Puściłem jej teraz nagranie pierwszego telefonu od **Dmochowskiego**, z 3 stycznia br., który był odpowiedzią na moje propozycje (drugi gdzieś chyba na innej taśmie, bo tą zaraz wyjąłem i schowałem). Od samego słuchania brzuch boli. Nie jest tak złośliwy jak mi się wydawało (choć mówi tam o mnie, jako bym twierdził, że jeśli mi nie zapłaci, to będę zmuszony zebrać pod Mostem Poniatowskiego), a raczej przekraczający wszystko co proponowałem (pod pozorem niezrozumienia, np. „ryczałt”, który w zamierzeniu był zwrotem mych utraconych zarobków, w wyniku zapewnienia mu wyłączności, nazwał „hurtem” i w oparciu o to żądał ulgi, bo „kupuje hurtowo”) i pełen pobożnych życzeń. Widać czułem się zawiedziony, że moje propozycje w ogóle nie zostały przez niego przeanalizowane, zanim zatelefonował, a pracowałem nad nimi przez kilka dni! To musiało spowodować, że odebrałem telefon jako irytujący. W ogóle była to rewia jego zaimprovizowanych na poczekaniu pomysłów. Między innymi proponował zapłacenie całego ryczału gotówką po 2.000 \$, czyli 48.000 \$, oraz podjęcie zobowiązania, że za cały „punkt 37” zapłaci mi po 5.000 \$ w ciągu dwóch lat, czyli 50.000 \$ do grudnia 1995, nie licząc oczywiście ryczału za rok bieżący czyli 24.000 w grudniu 1994, gdyż początkowo umawialiśmy się na rok. W rzeczywistości dał radę zapłacić w sumie około 32.000 \$ w kwietniu 1994, 4.000 \$ w końcu października 1994 i **teraz od roku nie potrafi zebrać franków, na wypłacenie reszty, którą miał uregulować jeszcze w kwietniu.** Gdybym się wtedy zgodził na jego propozycje i tak bym tych 72.000 \$ w tym roku,

jak też 74.000 \$ w przyszłym roku (bo doszedł by jeszcze ryczałt za 1995) nie otrzymał. Oczywiście mówił, że jeżeli nie będzie mógł, w ciągu dwóch lat zapłacić, to mi zwróci obrazy, ale w takiej sytuacji, **na pewno znowu by zaczął coś przeciągać, a ja bym jak głupi czekał, czekał i czekał.** On po prostu nie umie nic zaplanować. Zawsze widzi jak kura, tylko tą jedną rzecz, którą ma przed dziobem, oraz przecenia szanse jej realizacji. Ale za chwilę dochodzi inna rzecz (choćby ramy, które też, same w sobie, są do zapłacenia), potem jeszcze inna i wszystko mu wali się, co bije w konsekwencji we mnie.

Zosia zaczęła mnie przestrzegać, że jeśli zerwę, to Dmochowski z zemsty, może donieść na mnie do Urzędu Skarbowego. Do tego się nie posunie. Niemożliwe.

13.11.1994

Nie wiem czy to objaw, że zaczynam mięknąć, zanim jeszcze odpisał **Dmochowski**, ale przewidując dramaty, jeśli napiszę, że chcę rozwiązania tej umowy i bojąc się ich, szukam rozpaczliwie rozwiązania, które by pozwoliło coś wynegocjować, płacąc za to obrazami, które są u niego. Na przykład ustalić na okres 3 lat takie rozwiązanie, by cena podstawowa, płatna we frankach, wynosiła 8.400 plus współczynnik inflacyjny od 1984. Do tego miałby prawo do 5 obrazów, jak do tej pory, za gołe 8.400 franków. Znikałby jednak komis, ale miałby prawo kupić ZA GOTÓWKĘ tyle ile będzie chciał i mógł po cenie podstawowej. Wszystkie, niezapłacone gotówką obrazy, miałbym prawo wstawiać do innych galerii lub sprzedawać w domu. Dałbym mu np. za to połowę przewidzianego „odszkodowania”, czyli 25 obrazów. Pozostałe warunki umowy pozostałyby bez zmian.

Nie, to do dupy. Chodzi o to by RAZ NA ZAWSZE nie było tej umowy, żeby można było podrzeć te cholerne 5 papierków i zapomnieć, że były kiedykolwiek w innym, minionym świecie spisane. Inaczej zawsze będziemy wracali do upadających „negocjacji”, bo umowa usztywnia na całe lata to, co ze swej natury jest płynne, czyli jest nie związana z Rzeczywistością, która jest nieprzewidywalna. Nie chcę przecież W OGÓLE umowy. Żadnej mowy. Nawet na trzy lata. Trzy lata, to mogą być moje ostatnie trzy lata. Lepiej je przeżyć jako człowiek wolny. Pogoda dziś z rana piękna, więc powinienem brać się do pracy, zamiast nieustannie przelewać z pustego w próżne. To właśnie są efekty UWIAZANIA.

Rozwiązując umowę, co potrwa, technicznie rzecz biorąc, na pewno do końca roku, muszę brać pod uwagę wystawy w roku przyszłym. **Nie będę mógł wystawić krzyży (najwyżej dwa), bo nie sposób jest wytłumaczyć,**

jakim sposobem dałem je radę namalować w tak krótkim czasie. Ale jest to też tzw. „ostatni dzwonek” do zerwania, bo trudno byłoby potem (o ile mielibyśmy nadal mieć kontakt) wytłumaczyć, skąd wzięły się nagle u mnie obrazy w dawniejszym stylu i w tak dużej ilości.

Malując, myślę nadal bezustannie na temat zerwania. Muszę chyba zabrać się z wyprzedzeniem za redagowanie odpowiednio jasnego i uspokajającego listu, tak aby zerwanie umowy nie zostało potraktowane jako „akt wrogi” (jak w roku 1988). Trzeba jakoś wyjaśnić, że dłużej tej umowy nie jestem w stanie wytrzymać i że nie mam bynajmniej innej korzystniejszej oferty. Po prostu nie umiem już tego udźwignąć. To muszę przez kilka dni wystylizować, by potem niepotrzebnie nie tracić na to czasu. Chyba, że odpisze teraz tak, jak to już czynił dwukrotnie, że przypomina

mi, iż zawsze mogę umowę zerwać, dając bezpłatnie 50 obrazów.

Ułatwiłoby mi to ogromnie! Trzeba też jakoś jasno dać do zrozumienia, że obrazy będące własnością Zosi, to obrazy Zosi i ewentualnie za tą połówkę wspólnoty „w częściach idealnych”, mogę mu dać podwójnie ilościowo, obrazy namalowane obecnie.

14.11.1994

...Spróbuję więc znowu układać list do **Dmochowskiego**, ale z innej beczki. Wczorajszy próbny brudnopis, był zbyt błagalny. Tym niemniej czuję się równie podle, jakbym musiał zerwać z kobietą, z którą żyłem przez 10 lat! Myślę, że do wyboru mogę mu zaoferować 19 obrazów. Z niektórych trudno mi zrezygnować, ale nie mogę zostawić samych śmieci. Dam też dwa lub trzy obrazy z ubiegłorocznego „punktu 37”. **Co do innych, powiem że je już dałem Tomkowi.** Miałem zamiar zaoferować aż trzy (dwa oleje i jeden acryl) ale teraz rozstawiałem i oglądałem i ten duży czerwony (w środku) krzyż, wydał mi się lepszy niż zapamiętałem. Staniał mi natomiast jeden z aktów męskich en face, namalowany w lecie. Mógłby więc być jako dwudziesty. Ostatecznie określę liczbę, a o szczegółach zadecyduję w ostatniej chwili. Zależne to też jest od tego co i jak mi odpisze. Jeśli jednak nic w ogóle nie odpisze, to muszę być przygotowany na to, że w Święta przyjedzie i cała sprawa się przeciągnie. Nie. Nie mogę się na to zgodzić, bo problem ilości obrazów na odszkodowanie zaostrzy się. Będę musiał dodać jeszcze co najmniej o trzy więcej. O ile więc list od niego nie przyjdzie do 22 bm., napiszę sam list z wymówieniem umowy, a teraz muszę go sobie wystylizować.

Przez parę godzin, około południa, redagowałem drugą wersję listu do **Dmochowskiego**.

...Okazało się, gdy obejrzałem zdjęcia, że obraz „ZA”, którego fotografię przywiózł, jest reprodukowany w albumie **Dmochowskiego**, zawierającym obrazy z 1987-1991. Jego cena wynosi w Krakowie 150.000.000 zł., co na dzień dzisiejszy odpowiada plus minus 6.500 \$. **Dmochowski** dał mi za niego w 1991 3.000 \$, a więc nie zarabia tu dużo (o ile sprzeda). Prócz niego wystawione były jeszcze obrazy AQ i DQ z 1991, oraz dwa obrazy z 1992, które były datowane 1992 i nie miały oznaczeń kodowych, ale wg mojego tajnego klucza, noszą nazwy 200=EC i bodajże 202=MZ. Te dwa ostatnie nie były mi zapłacone i **Dmochowski** zabrał je w kwietniu. **Jak sądzę, moje domniemania były fałszywe**. Myślę, że **Dmochowski** chyba nie ponaglał do ich wyprzedazy. Tak wynikałoby z pewnych domysłów, do snucia których, uprawniały szczegóły rozmowy z Paczuskim. W każdym razie z faktu, że facet, któremu dałem mały rysunek z użyciem kserokopii i dorysówkami, gotów był zapłacić (jeszcze się łamie, więc może nie zapłaci) taką sumę za takie obrazy, może wskazywać, że **rynek w Polsce zacznie się odradzać. Utwierdza mnie to w zamiarze zerwania umowy**. Może dam sobie tu radę sam? Opisałem mu z grubsza realia mojej umowy i to, że muszę dać 50 obrazów odstępnego. Mam nadzieję, że o ile się to nieco rozejdzie, to może wyjaśni zainteresowanym (o ile do nich dojdzie), dlaczego **wracam na rynek krajowy. Nie chciałbym, by było to interpretowane, jako wynik klapy na zachodzie**.

Zrobiłem dziś dwie wersje ewentualnego listu („Brulion 2” i „Brulion 2A”) i ta druga wersja wydaje mi się bardzo przejrzysta i bez zbędnych dygresji. Chyba po prostu dobrze napisana. Tym niemniej nie odważę się jej wysłać o ile **Dmochowski** mnie jakoś nie sprowokuje. Boże, jakaż ze mnie dupa!!!

15.11.1994

...**Zaglądam do drugiego magnetowidu ukrytego, który służy prawie wyłącznie do nagrywania rozmów z Dmochowskim...**

...Godz. 15:50. Napisał w swoim właściwym stylu, co spowodowało, że spadł mi kamień z serca. Mogę w ostrzejszym niż przewidywałem stylu, zerwać umowę i zaraz przystępuję do redagowania listu.

Kości zostały rzucone. Odpisałem. Wstęp lekko złośliwy. Usunąłem jednak zdanie, że wpis do księgi rekordów Guinnessa, należy mu się za

postawienie znaku równości między podpisanymi przez niego zobowiązaniami, a używanym papierem toaletowym. Po co mam dolewać oliwy do ognia. Boję się trochę tego, że wejdzie na polski rynek i zatka go moimi obrazami. To realna groźba.

16.11.1994

Dziś rano wygładziłem i jeszcze skróciłem list do **Dmochowskiego**. Poprzednie wersje zostawię sobie w formie brulionów w oddzielnej teczce. Źle spałem i jestem zeszmacony. **Obawiam się: co on jeszcze może wymyślić, a w trakcie bezsennej nocy, wszystkie takie sprawy, przedstawiają się bardziej dramatycznie niż w dzień...**

... Wrzuciłem też wtedy na pocztę główną, list lotniczy do **Dmochowskiego**. Teraz wszystko już poza moją kontrolą. Miejmy nadzieję, że nie okaże się aż takim bucem, jak się obawiam.

19.11.1994

Znowu od około godz.5 rano, nie mogłem spać, z głową wypełnioną **Dmochowskim** i całkowitą już pewnością, że na pierwszy ogień wymyśli spory o „absolutnie wszystkie obrazy” i jak powinienem zareagować, by sprawę uciąć na miejscu. Chyba tylko tak, że wszystko, ale to całkiem wszystko, co było własnością moją i własnością Zosi, zostało zaraz po 18 lutego 1991 подарowane Tomkowi, jako reakcja na list **Dmochowskiego** z dnia 6 lutego 1991, a to, co uzyskiwałem z „punktu 37”, także natychmiast, z tej samej przyczyny, подарowałem Tomkowi. Prawo do tego daje mi właśnie „punkt 37”.

Wczoraj przed zaśnięciem, rozmawialiśmy trochę z **Zosią**, na temat jej obrazów wiszących w sypialni, ale ona W OGÓLE nie rozumie problemu: „Obrazy są moje i ich nikomu nie dam, niech sobie pan Piotruś, wybije to z główki”. **Wypominała mi, jak łatwo dałem się wywłaszczyć z dawnych rysunków, za które po kilku latach oczekiwania, dostałem zaledwie grosze, czym mnie zdenerwowała tak, że długo nie mogłem zasnąć. Nie mogła zrozumieć, że ja jeszcze nie wiedziałem wtedy, kim jest Dmochowski, a zawsze przede wszystkim musiałem mieć na uwadze za co utrzymam dom i rodzinę. Gdy wtedy w nocy, w pierwszym okresie czy też dniach naszej znajomości, odkładał rysunek za rysunkiem na kupkę, ze słowami „kupuję”, to myślałem, że za nie zaraz zapłaci. Potem okazało się, że forsa dopiero „będzie”. Myślałem, że za pół roku? Minął rok i okazało się, że dolar spadł o połowę na wartości (a my już byliśmy umówieni co do ceny), ale forsy nadal nie było, potem minęło jeszcze ze trzy lata i gdyby nie Japończycy, to nawet tych groszy, do dziś bym**

nie widział na oczy. **Potem to już wiedziałem z grubsza, z kim mam do czynienia.** Podobnie wyglądała sprawa wykupienia w 1990, zastawu około 50 obrazów. Były przecenione na około 700 \$ za sztukę, płatnych tylko na wypadek mej śmierci. Miały leżeć ad infinitum u **Dmochowskiego**, jako zabezpieczenie psychologiczne dla mnie, że mam wyjście awaryjne. Gdy pojawili się Japończycy sprzedał im te obrazy po wysokiej cenie, a mnie wypłacił grosze, czyli po około 700 \$, mimo iż umowa zobowiązywała go do płacenia za sprzedane (a nie wykupione poprzednio) obrazy połowę tego, co uzyskał. [Tyle że ja wtedy nie wiedziałem jeszcze które obrazy kupili Japończycy. Po obejrzeniu filmu z Osaki w 1993 roku (gdy nabyłem video z formatem NTSC), przekonałem się, że były wśród nich obrazy, będące moim zastawem.] Gdy nie chciałem forsy przyjąć, lub przyjąć pod warunkiem, że zrezygnuje z zastawu, obiecał mi, że rezygnuje z zastawu, po czym po paru latach gładko się z tego wykręcił, twierdząc, że honoruje tylko to, co podpisał, a nie honoruje tego co powiedział, a nagranie na taśmie nic dla niego nie znaczy, bo był pijany i po pijanemu gada rozmaite rzeczy (był całkowicie trzeźwy, przyjechał wtedy wprost z Paryża, prowadząc przez całą noc samochód, wprost do mnie). **Teraz w roku 1994, nie uważa za stosowne honorować nawet tego, co podpisał. Trzeba więc prawdzie spojrzeć w oczy: To oszust i trzeba z nim postępować tak samo, co zresztą już czynię od czasu, gdy go częściowo przejrzałem.**

To wszystko co wyżej, ma chyba na celu „rozgrzewkę do walki” i nabuzowanie się. Przecież to same zaklęcia! Czyż bym już gadał do siebie?

26.11.1994

... Przyszła mi nagle do głowy paranoiczna ale i przerażająca myśl: Dmochowski może udać, iż w ogóle mojego ostatniego listu nie otrzymał i nic teraz nie napisać, po czym zjechać na Święta, kiedy znacznie trudniej mi będzie (w osobistym kontakcie, gdy na dodatek, zasłaniać się będzie żoną, której używa w charakterze tarczy ochronnej), przeprowadzić zerwanie umowy. W każdym razie zyskałby na czasie i zyskałby w obrazach (które ewentualnie przez ten miesiąc namaluję), gdybym oczywiście zaakceptował **jego ewentualne kłamstwo** o tym, że listu nie dostał. Mało to wszystko jest prawdopodobne, ale nie należy tego wykluczać. Boże, żeby to już było po wszystkim!

28.11.1994

Nie zdążyłem się jeszcze wziąć do pracy, gdy zadzwonił telefon. Myślałem,

że to dzwoni Emil, by umówić się w sprawie imienin, a to dzwoniła żona Jerki, z zapytaniem czy dostałem list polecony, który wysłała jeszcze przed tygodniem i czy dzwonił ktoś od amerykańskiego wydawcy, który chce, w porozumieniu z **Dmochowskim**, wydać mój album.

Ani nie dostałem, ani nie dzwonił, ale zerwałem 16 bm. umowę z **Dmochowskim**

i teraz każda umowa na temat jakiegokolwiek wydawnictwa, musi być zawierana ze mną, a nie z **Dmochowskim**, który wraz z zerwaniem umowy, utracił wszelkie, wynikające z niej prawa. Kłopot jednak polega na tym, że slajdami i obrazami dysponuje **Dmochowski**, zaś ja „mam” tylko te obrazy, które są u mego syna, te które są u mnie i ewentualnie te, które są w Muzeum Sanockim. Rozmawialiśmy przez dłuższy czas i wiele jej wyjaśniłem. Także to, że nie wiem jeszcze jak zachowa się **Dmochowski**, ale ja na pewno dam sobie prędzej odciąć lewą rękę, niż powrócę do tej umowy, bo czynnik tym razem, jest nie tyle finansowy, co psychologiczny. **Była to moja emocjonalna reakcja na list Dmochowskiego, utrzymany w stylu „Beksiński, marsz do budy!”**. Oczywiście prawda jest bardziej skomplikowana, bo na taki list wręcz oczekiwałem, ale już jej na ten temat, nie informowałem. Mam nadzieję, że rozsieję „legendę”. Między innymi u Alicji Wahl. Powiedziałem natomiast, iż należy się spodziewać, że **owe 50 obrazów** z „odszkodowania”, natychmiast zatkają rynek krajowy, na co jestem przygotowany, **gdyż Dmochowski „rzuci je” na ten rynek, już choćby tylko po to, by mi dopieprzyć**.

Podobno ten wydawca przy pomocy tłumacza, ma się ze mną skontaktować. Podobno mógłby sfinansować reprodukcje w Warszawie i w Sanoku. Chciałbym dać też i nowe obrazy, ale nie mam ich w dyspozycji wiele, **a tych ukrytych przed Dmochowskim, nie chciałbym w najbliższym czasie demonstrować**. Zobaczymy. Zaczyna się zamieszanie.

29.11.1994

...

Przyszedł Żurek i porozmawialiśmy sobie na temat przyszłej współpracy, po zerwaniu umowy z **Dmochowskim**. ..

Około godz. 15, Zosia przyniosła ze skrzynki list od **Dmochowskiego**. Ton listu na pierwszy rzut oka pojednawczy i rzeczywiście, jak się okazuje, chyba chciał zerwania umowy, tym niemniej rodzynek lub hak, będący zacznem do dalszych sporów, zostawił sobie na koniec. Ukrył go zresztą pod uperfumowanym pierzem! **Okazało się, że w umowie, punkt 30, przewiduje dla niego liczne prawa, niezależne od losów umowy i ważne „permanentnie” mimo jej zerwania**. Tak to mniej więcej zostało przez 10 laty sformułowane. **Podpisałem to, nie bardzo wiedząc, co podpisuję**.

Nawet tego nie zauważyłem! Dopiero teraz się okazało, że podpisałem coś, co zmusza mnie, bym do śmierci został niewolnikiem. **Nie ma mowy, bym zaakceptował nieśmiertelność tego punktu.** Niech sprawę oddaje do sądu, na arbitraż, do ONZ, przed Trybunał w Hadze, czy gdzie chce, ale nie po to zrywam umowę, by jej de facto nie zerwać!!! Wydaje mi się, że sformułowania tego punktu są sprzeczne, gdyż o ile zostanie zerwana umowa, której on stanowi część, to nie może chyba trwać jeden jej punkt! Z punktu widzenia **Dmochowskiego**, decyduje tu jednak zapewne, nie tyle logika, co prawne precedensy i poważnie obawiam się, że wygrzebie zaraz, iż np. w 1926 roku, sąd w Lyonie, w sprawie Dupont contra British Oil, wydał precedensowy wyrok, który właśnie itepe itede. **Ileż on jeszcze haczyków pozostawiał na mnie!!!** Inna sprawa, że cała ta umowa jest w świetle polskiego prawa, znową dwóch przestępców i nie ma zapewne mocy prawnej. **Gdyby to jednak wyciągnął przed polski sąd, wyjść by mogło i to, że nie płaciłem podatków.** Znowu będę denerwować się przez najbliższe dwa, trzy tygodnie, nie wiedząc, co się z tego wykluje. Kiedyż on się wreszcie odklei? Przykleił się mocniej, niż rzep do psiego ogona! Co tam rzep. Butapren!!! Muszę chyba sprawę oddać w ręce prawnikowi, tylko kto tu byłby w tym dobry? Może pogadać z Żurkiem u Wahl? Może kogoś mają? Na razie odpisuję **Dmochowskiemu** w brudnopisach, robiąc kilka wariantów.

Napisałem kilka wariantów, bardzo zwięzłych i niewiele się różniących. Ostatni najbardziej łagodny i ugodowy. Proponuję fajkę pokoju, wypaloną przez dwóch WOLNYCH ludzi. Brzmi to podniośle, ale nieprawdziwie, bo po prawdzie, **czuję w sobie cholerną złość na niego.** Zobaczymy, co z tego wyniknie. Dzwoniłem do męża doktor Basi, ale będzie dopiero po godzinie 20, a około 19:30 mają przyjść Emilowie i być może Kamilowie. Przedstawię problem Emilowi. Spróbuję jeszcze zadzwonić do Hosera, może ma jakiegoś prawnika, którego mógłby zapytać. Jutro rano mąż doktor Basi będzie przez cały dzień w domu, to zadzwonię też do niego. **Jestem zbyt naiwny, głupi i łatwowierny, by spisywać umowy. To fakt.**

Zosia napisała do Rudaka, a ja tylko się podpisałem. Kompletnie jestem bezradny, gdy idzie o tego typu listy.

Zacząłem układać list do Nyczka, w nadziei, że może zna w Krakowie jakiegoś prawnika, ale przerwał mi telefon od dr Podogrodzkiej. Uradzili z mężem, że jest w Pruszkowie adwokat, specjalista od umów, a jego córka jest adwokatem w Paryżu, więc zna prawo francuskie, więc może bym z nim się porozumiał. Odpowiedziałem, że list już wysłałem, ale gdyby w wyniku listu miały powstać jakieś kłopoty, to oczywiście wynajmę adwokata i wtedy ten adres będzie jak znalazł.

List do Nyczka skończę jutro lub zrezygnuję. Zosia powiedziała, bym na dziś dał sobie już spokój, bo zwariuję. Może to i racja.

Godz. 20:40. Ciśnienie spadło na 140/89 ale wzrósł puls na 89.

Niedziela 1.1.1995

...Maluję przy świetle elektrycznym. Ciemności większe niż kiedykolwiek. Myślę stale o **Dmochowskim** i zaczynam przychyłać się do opinii Zosi, że on teraz nie przyjechał i nie przyjedzie. Zobaczą w najbliższych dniach czy napisze. Jeśli nie napisze, to myślę, że pojawi się dopiero w związku z wystawą, około kwietnia, maja. Chyba żeby połknął haczyk i odwołał wystawę. W tej sytuacji, mógłby przyjechać po obrazy, w trakcie przerwy semestralnej. Tak czy inaczej, finał pozostaje w zawieszeniu, co znacznie mi utrudni, jeśli wręcz nie uniemożliwi pracę.

Piątek 13.1.1995

No właśnie. Pogoda jednak znośna. Trochę ćmi (od nocy) głowa, ale ciągnę obraz. Coś jak powrót do siebie sprzed kilku lat. Z końca lat osiemdziesiątych.

Ale właściwie chciałem teraz namalować trochę obrazów dla siebie i zrobić powtórki (stylistyczne) z tego, co zabrał mi **Dmochowski**. Jeszcze pewnie jakieś morza, być może katedry. Nie będę tego dawać do handlu, o ile się uda zrobić to, co chciałbym sobie zostawić. Tak myślę w tej chwili, ale co będzie za dwa dni, tego nie wiem. Moje myślenie i postanowienia, są płynne i zależne od nastroju, powodzenia w pracy, samooceny oraz ilości tego, co udało mi się zrobić

Sobota 14.1.1995

...Okolo godziny 11, udało mi się wreszcie (próbowałem już wczoraj) dodzwonić

do księdza Przekazińskiego. Rozmawiał wczoraj z **Dmochowskim** i ten potwierdził wystawę w Muzeum Archidiecezji. Nie wspomniał nic o zerwaniu przeze mnie umowy, więc Przekaziński też nic na ten temat nie mówił. Poprosiłem o zgodę na przechowanie 13 oprawionych obrazów, przeznaczonych dla **Dmochowskiego** i okazało się, że mają miejsce i nie będzie z tym kłopotów, tylko mam poczekać, aż nie będzie padało, bo mają własną furgonetkę i nie będę musiał ponosić dodatkowych kosztów, ale Przekaziński boi się ją wysłać w sytuacji, gdy jest lub grozi gołoledź. Tak więc mam dzwonić, gdy się rozpogodzi lub on zadzwoni...

Czwartek 2.2.1995

Przemalowałem po raz drugi obraz zaczęty w połowie stycznia. Najpierw miała być powtórka jednej z katedr, które wziął **Dmochowski** w ramach 16 obrazów na zamówienie. Potem zrobiłem z tego utrzymaną w oranżach i czerwieniach, postać z rozkrzyżowanymi ramionami i leżące czy też wgłębione prostokąty...

Sobota 6.5.1995

Jest godzina 4:30 rano i od godziny czy dłużej nie mogę spać. Efekt wystawy i Dmochowskiego. Nagle uzmysłowiłem sobie dlaczego wczoraj (w Muzeum Archidiecezjalnym) tak mi się to wszystko nie podobało. Byłem jakoś zbyt zmęczony, by zdać sobie z tego sprawę ale teraz widzę, że po prostu zestaw prac mi nie odpowiada. Przede wszystkim znalazło się tam sporo archaicznym obrazów ze zbiorów Szydły. Po co? One są sprzed okresu naszego kontraktu i pochodzą chyba z początku lat siedemdziesiątych, a niektóre może nawet z końca lat sześćdziesiątych, są kiepsko malowane, mogą się nadawać na wystawę pośmiertną ale nie na wystawę, która miała w założeniu pokazać co zrobiłem, a czego nie eksponowałem

w Polsce przez ostatnie 11 lat, gdy związany byłem kontraktem z **Dmochowskim**. Poza tym, te obrazy były w latach siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych, eksponowane wielokrotnie przez Szydłę. To pierwsza sprawa. Druga to fakt, że na wystawie znalazły się co najmniej trzy prace, wystawione już w Galerii Wahl w końcu lat osiemdziesiątych. Znalazł się też stary jak świat i drugorzędny obraz odkupiony w 1991 roku „za psie pieniądze” od Siemińskiego. **Dmochowski** go podobno lubi, ale jaki ten obraz ma związek z tym, co miała reprezentować wystawa? Teraz zestaw prac namalowanych w latach 80 i 90. Nie można tu zarzucić, że Dmochowski (jak się tego poprzednio obawiałem, po wymianie korespondencji na ten temat) dał wyłącznie te prace, które chce w Polsce sprzedać, ale też nie dał tych prac, które wybieraliśmy razem w kwietniu ubiegłego roku, lub też dał zaledwie ich część, dodając sporo prac, które NA PEWNO wtedy odrzuciłem, o ile je w ogóle wtedy proponował, oraz eliminując jeszcze większą ilość prac, które wtedy wybrałem i które koniecznie należało wystawić. To jest pewne. Na przykład czerwony krzyż z „majtkami”. W albumie francuskim widnieje obok niego inny krzyż, o niebo lepszy, który i jemu bardziej się podobał, ale go nie dał, a przywiózł ten, którego chciał się pozbyć, bo oferował mi go w ubiegłym roku do wymiany. W ogóle było lub jest u niego, kilka bardzo fajnych krzyży i żadnego nie przywiózł, a przytargał ze sobą dwa absolutnie najgorsze. Być może nie jest to wynikiem jego złej woli, lub wyłącznie chęci handlowania

obrazami drugorzędnymi, ale czuję, że ten zestaw źle mnie reprezentuje. Wczoraj jakoś przeszło mi to obok, byłem tylko zde gustowany, lecz teraz w nocy, nastąpiła opóźniona reakcja, taka sama jak u **Dmochowskiego**, gdy wczoraj dowiedział się o zbyt bliskim terminie zamknięcia wystawy. Nic na to nie poradzę, ale muszę jakoś odciąć się od tej wystawy, wyjaśniając zainteresowanym, że zaplanował ją Dmochowski, a nie ja i że jest to wystawa nie tyle moja, ile wystawa z jego zbiorów. **Wychodzi na to, że zostałem podwójnie wykorzystany**: raz w ten sposób, że pod hasłem mojej wystawy zbiorowej mamy w 80% wystawę obrazów, które **Dmochowski** chciałby w Polsce sprzedać. Po drugie w ten sposób, że gdy z Przekazińskim omawialiśmy sprawę wystawy przed dwoma laty, to nie było żadnej mowy na temat tego, że Glemp będzie ją otwierać. Nagle staję się nieomal twórcą popieranym przez Kościół! Budzi to mój cholerny niesmak. Przecież jeszcze żyję, a **już jestem manipulowany** i animowany

jak trup. Podobna sprawa była w roku 1989, gdy była promocja albumu ARKAD i spotkanie ze mną potraktowano jako krypto zebranie przedwyborcze jakiegoś kandydata PZPR pod tytułem Tuderek, który prezentował się na zakończenie i jeszcze chciał, bym mu zrobił wpis do albumu, to w zamian poprze wydawnictwo ARKADY, gdy już zostanie posłem. Udałem wtedy, że nie słyszę. Teraz też będę musiał udawać, że nie słyszę, tyle że **efekt manipulacji już jest** i odwołać go nie sposób...

Na szczęście nie wysłałem listu do Nyczka i teraz go usunąłem. Nie jest jednak tak źle, jak mi się wczoraj wydawało. Szereg obrazów musiało być chyba ukryte za innymi i okazuje się, że są prawie wszystkie, na których mi zależało. Kosiński wyeliminował tylko „nogi na krześle” i kilka drugorzędnych.

Kilka innych drugorzędnych zostało, ale szereg dobrych jednak jest i wystawa po rozłożeniu nie przedstawia się źle. Obrazy od Szydły wycofano co do jednego. Od Siemińskiego też. Co do „Matki Boskiej”, to zwróciłem im uwagę co jest tu grane ale powiedzieli, że spytają Przekazińskiego, którego dziś jeszcze nie ma, bo jest w Częstochowie.

Dmochowskiemu i innym podobają się obrazy oddane mu w ramach owych 13. Dwa koniecznie już chce zabrać do Paryża na nową wystawę, zaś kilka innych włączono do ekspozycji. Ja byłem ogólnie miły jak mydełko Fa i na wszystko się zgadzałem. Od Duni Entuzjastki dostałem czerwoną różę, jako że nie będę na wernisażu. Wynikło też z rozmowy, że nie będę musiał być na konferencji prasowej. Dmochowski nie naciska, a więc zapewne nie chce by wiadomość o zerwaniu umowy przeciekła do prasy. Niech będzie. W ogóle odnoszę wrażenie, że Dmochowski wolałby bym z telewizją i mediami nie wchodził w żaden kontakt i chyba rzeczywiście idzie mu o to, by nie nagłaśniać sprawy zerwania umowy.

We wszystkich publikatorach wystąpi sam i dobrze.

Sobota 17.6.1995

Około 16 zadzwoniła Jęczmykowa, że program z dyskusją na temat moich obrazów nie będzie o godzinie 19 lecz 16:30 i żebym się nie denerwował, **bo Dmochowski coś tam na mnie mówi i podobno wszyscy w radio byli po mojej stronie. Hm. Czym tu się denerwować? Chyba nie zrobił przez radio donosu do Urzędu Skarbowego.**

Ja też na niego narzekałem. Chętnie posłucham.

A więc audycja była bardzo fajna. Szczególnie Wróblewska mówiła bardzo życzliwie o mnie i w ogóle tak, jakby wiedziała dokładnie, o co chodzi. Naprawdę sprawiła mi przyjemność. **Dmochowski** powiedział w zasadzie tak, jak było w rzeczywistości. Może przesadził trochę twierdząc, że za wiele obrazów (dał do zrozumienia, że kilkaset) płacił mi pięciokrotnie więcej. W sumie zapłacił tak za kilka obrazów z punktu 37 i nie było to pięciokrotnie więcej, lecz około czterokrotnie więcej. Powiedział jednak częściową prawdę odnośnie punktu 30. Częściową, bo punkt ten pozwala mu na kupno nie tylko pięciu obrazów, lecz 25% tego, co namaluję, zgodnie z jego wyborem, za groszową i stale malejącą cenę. No ale nie rozminął się z prawdą, jeśli idzie o istotę rzeczy.

Środa 28.6.1995

...Za niecałe dwa tygodnie, 11 sierpnia, kończy się wystawa w Muzeum Archidiecezji. Zastanawiam się czy **Dmochowski** przyjedzie pakować obrazy, czy też wszystko zostawi na barkach Keplera. **Gdyby przyjechał, to nie wiem czy mam chować nowe obrazy? Pokazywać ich nie będę, ale czy mam je w ogóle ukrywać? Chyba nie.**

Poniedziałek 31.7.1995

Ostatecznie zamknąłem pracę nad „wywiadem”. Wczoraj wieczorem odchudziłem go o co najmniej jedną stronę, dziś rano dodałem akapity w celu większej przejrzystości tekstu. Potem jeszcze tekst przeczytała Zosia, znajdując kilka powtórzeń (dwa razy „nie” i inne podobne) oraz kilka złych form gramatycznych i opuszczonych zaimków, które wypadły przy niekończących się przeróbkach tekstu. Poprawiłem więc ostatecznie, wydrukowałem i nadałem wraz listem na poczcie przy Placu Konstytucji...

Sobota 12.8.1995

...Po tym Buku, doszedłem do wniosku, że idzie o obraz pod kryptonimem „Eugenia Umińska”, który kupił ode mnie wujek Kołodziejczyka, dr Siuda, emerytowany lekarz okrętowy, w końcu lat osiemdziesiątych. Przez lata całe wisiał u nas najpierw w Sanoku, potem w Warszawie na ścianie, lub leżał w schowku i nic się z nim nie działo, a tylko kupił go jakiś cymbał (i to z grzeczności, ze względu na **Dmochowskiego** i Kołodziejczyka za symboliczne pieniądze) i dał mu w ciągu paru lat radę!

Sobota 26.8.1995

...Kretynizm standardowego posiadacza obrazów jest nieprawdopodobny i z reguły wszyscy popełniają ten sam błąd: wydobywają obraz z ram, składają go razem z innymi na styk i transportują wozem w inne miejsce, co powoduje otarcia na całej powierzchni. Pod tym względem Dmochowski (trzeba mu oddać sprawiedliwość) jest wręcz ideałem. Może dlatego, że udzieliłem mu na wstępie ścisłych instrukcji?

Czwartek 7.9.1995

Dziś o godzinie 18, otwarcie wystawy w Łodzi. Ciekaw jestem czy **Dmochowski** przyjedzie? Ma w Łodzi wielką ilość znajomych. Być może jednak, że nie będzie chciał wyrzucać forsy. Chętnie bym zobaczył tą wystawę już po jej otwarciu, ale nie wiem czy będzie, gdy już naprawią wóz, szansa wyskoczenia do Łodzi. Jest to 135 km, a więc w obie strony 270. Może to zbyt wiele jak na wytrzymałość Zosi? Nie wiem też jaka będzie pogoda we wrześniu. Może przez cały czas taka jak ostatnio?

...Ledwie skończyłem to pisać, gdy zadzwonił z Warszawy **Dmochowski**. Przyjechał wraz z żoną. Jadą dziś na otwarcie wystawy do Łodzi. Niestety nie wziął kamery video, a tylko aparat fotograficzny. Umówiliśmy się na sobotę u mnie, z tym że precyzyjny termin mamy ustalić po jego powrocie z Łodzi. Podobno będzie jutro migawka w telewizji o godzinie 17 z minutami, ale jeszcze nie wiadomo w jakim programie. Robił to wczoraj Nalewajek i być może zadzwoni do mnie z informacją.

Sobota 9.9.1995

...Nie wiem na jaką godzinę zechce się umówić **Dmochowski**, ale spróbuję, póki co, trochę popracować nad obrazem.

Dmochowscy przyszli punktualnie. Zosia zrobiła placek ze śliwkami i rozmawiało się bardzo miło. Dmochowski likwiduje galerię w październiku lub listopadzie i nie wie, gdzie pomieści obrazy, które oprawione są w ramy i zajmują w galerii sporo miejsca, a w ich mieszkaniu w ogóle się nie zmieszczą. Chodzi o to, że po Japończykach zainwestował sporo forsy w kupowanie socrealizmu i kupił ponad 100 obrazów w Moskwie („3 równe kupki” nie były więc aż takie równe, bo doszła czwarta pod tytułem „Moskwa”) i była to błędna inwestycja, bo nie mógł ich potem nikomu we Francji sprzedać.

Inna informacja: Książd Przekaziński był podobno do głębi oburzony moim wywiadem w POLITYCE i dawał temu wyraz w telefonicznej rozmowie z **Dmochowskim**. Co go tam tak oburzyło? Musiałem się jakoś odciąć od kościoła. Wystawę robiłem w Galerii należącej do Archidiecezji, a nie w kościele, a WOT nadał otwarciu charakter wręcz ceremonii religijnej. Musiałem jakoś to sprostować.

Informacja trzecia: wystawa w Łodzi jest podobno fatalnie i stereotypowo zawieszona, ale na otwarciu były dzikie tłumy (głównie młodzież) i to jest pozytywny aspekt tej sprawy. Katalog jest wydrukowany fatalnie i równie blado jak ten w Archidiecezji. Ja w ogóle nie mam szczęścia do wydawnictw. Mam ich sporo, ale prawie wszystkie są kiepskie technicznie. Te obecne biją jednak jakiś rekord. Jest to na pewno wina organizatorów. Czyżby moje obrazy nie nadawały się do reprodukcji? Poza tym katalog ma za niski nakład.

Ogólnie rozmawialiśmy w idealnej komitywie. **Dmochowski** pytał, czy mogę mu pokazać obrazy, a ja powiedziałem, że zrobię to w kwietniu, gdy przyjedzie likwidować wystawę, na co się zgodził. Dowiedziałem się też, że dwa obrazy są już uszkodzone, z tym jeden silnie i że Kepler przywiezie mi je do Warszawy w celu zaretuszowania już teraz. To dobrze, bo wolałbym by w kwietniu nie zważyło się wszystko naraz.

Poszli parę minut po godzinie 19. Nie przyjechali do Warszawy własnym samochodem. Do poruszania się po Polsce, pożyczyci od znajomych Cinquecento.

Piątek 17.11.1995

...Samochód z Łodzi przyjechał o godzinie 9:45. Dwóch pracowników zapakowało w folię groszkową dwa obrazy bez ram. Kepler dał dla mnie spory rulon folii, o który się przymówiłem w telefonie przed tygodniem czy dwoma. Ustawiłem go na balkonie. Będzie na takie okazje jak ten Vukovar. Jeden z facetów powiedział, że zadzwoni do mnie z Zachęty, z informacją gdzie oni kupują w Warszawie taką folię. Niezależnie od tego, muszę napisać do Keplera z podziękowaniem. No i do **Dmochowskiego**,

że obrazy zostały już zabrane.

Czwartek 30.11.1995

...Przeprowadziłem wstępną selekcję prac na wystawę do Dmochowskiego i na wystawę do Wahl. Pomyślałem też o odłożeniu sobie kilku najlepszych prac, gdyż niegdysiejsze krakanie Wahl i Żurka, że **Dmochowski może nie zwrócić mi prac z wystawy, trochę mnie jednak przeraziło. Mało to prawdopodobne, ale jednak zacząłem się lękać. Ukryję więc przede wszystkim krzyże**, których będzie za wiele jak na wystawę u Wahl, bo nie sposób przekroczyć limitu 3, maksimum 4 krzyży, ale które chcę zostawić dla siebie lub ewentualnie dla Muzeum w Sanoku. Jednym słowem z formatów dużych, takiego żelaznego repertuaru jest 11 obrazów, których **nie zademonstruję Dmochowskiemu**. Z tego ca 8 do ekspozycji u Wahl. Nie wykluczam, że **Dmochowski** zechce to obejrzeć w styczniu i podjąć decyzję. Być może powie, że prace nie różnią się w dosyć zasadniczy sposób od tego, co było, lub nie są ciekawe i w ogóle zrezygnuje, co dałby Bóg. Zobaczymy.

Po co w ogóle zgodziłem się na tą wystawę w Paryżu. Zapomniałem o swojej maksymie, by przed decyzją zastanowić się przez 24 godziny. Zresztą, jeśli idzie o Wahl, to także nie miałem czasu na zastanowienie i w ogóle o tym zapomniałem, że powinienem rzecz najpierw rozważyć. Do ekspozycji u **Dmochowskiego** można odebrać z galerii Wahl trzy obrazy, które wisały tam od początku roku i nie poszły: Szary krzyż, drzewo i głowę acrylową z profilu.

...Z Dynowa natomiast przysłano mi nareszcie krótki tekst, który tak rozzłościł **Dmochowskiego** „Wolność w zamian za dwa lata pracy”. Okazało się, że to w wydawnictwie koncernu Springerera pt „Na żywo”. Szmatławiec dla gospodyń domowych. Jest tam moja fotografia i nie podpisany krótki tekst.

Środa 6.12.1995

...

Skrobała nadesłał wywiad na dyskietce i w wydruku. Niestety na dyskietce były przekłamania, jeśli idzie o polskie diakrytyki, tym niemniej przerobiłem wszystkie i potem przerobiłem też tekst, co w sumie nie zajęło aż tak wiele czasu. Usunąłem tekst o tych 50 obrazach, by znowu nie rozdrażnić **Dmochowskiego**. Pewnie to nic nie da, bo on jest z zasady rozdrażniony...

Wtorek 15.12.1995

...Według dzisiejszej „Gazety Wyborczej”, strajki we Francji powoli wygasają i strajkuje już tylko 3% pracowników poczty, tak więc jest nadzieja, że **Dmochowski** otrzyma mój list z 29 listopada jeszcze przed Świątami, o ile ten list w ogóle nie zaginął w stertach korespondencji, która od paru tygodni nie była sortowana.

Poniedziałek 25.12.1995

...Myślę nad tym czy by nie wycofać z kont „A” pieniędzy, których nie ma tam zbyt dużo, ale **gdyby Dmochowski napisał doniesienie do Urzędu Skarbowego (a po nim wszystkiego można się spodziewać)** to miałbym kłopoty. Sam już nie wiem jak postąpić.

Wtorek 26.12.1995

...Coraz bardziej obawiam się, że **Dmochowski** nie dostanie mego listu przed wyjazdem do Polski i gotów mi tu zadzwonić. Nie podejmę telefonu i nie oddzwonię do niego, **ale to oznacza, że będziemy się musieli przez dwa tygodnie ukrywać, zasuwając firanki, bo jeśli przyjedzie to zostanie do otwarcia wystawy w Katowicach, które będzie 11 stycznia i gotów nieustannie do mnie telefonować, a nawet przyjść i dzwonić do drzwi. Chyba, że Kepler mu uświadomi, że nie chcę go widzieć.**

Środa 27.12.1995

Z Nyczkiem rozmawiałem głównie o **Dmochowskim**. Pozwoliłem też sfotografować dwie głowy, które chciałem zostawić sobie, ale jakoś nie wypadało się wykręcać.

Sobota 30.12.1995

...Myślałem w panice, że to list od **Dmochowskiego**. Gdyby **Dmochowski** przysłał list polecony, to jednak trzeba go przyjąć i odesłać w innej kopercie, bo adres zwrotny jest na nieistniejącą galerię i potem gotów nie wrócić do adresata, z czego **Dmochowski** gotów wyciągnąć wniosek, że go jednak otworzyłem i czytałem.

Niedziela 17.3.1996

...Z cenami wpadli w tą samą pułapkę, co **Dmochowski**: strzelili na starcie ze zbyt grubej rury!

Środa 26.6.1996

...Z rozmowy dowiedziałem się między innymi, że podobno oglądali w telewizji jakiś program z **Dmochowskim** i ze mną. Informację o jakimś filmie, miałem już raz przed paroma tygodniami, bo pisała o tym do Zosi Czerwińska z Rzeszowa (w stylu: widziałam w telewizji twego męża i jego marchanda), ale wtedy myślałem, że idzie o powtórkę jakiegoś starego nagrania. Teraz wyglądało na to, że jest to rzecz zrobiona przez Mydlarską z Gdańska, do którego to filmu Matynia kazał potem dograć fragment ze mną, co ona uczyniła w ubiegłym roku w maju. **Podobno Dmochowski był bardzo agresywny, ja zaś mówiłem w sposób wyważony.** Muszę napisać do Matyni z prośbą o kopię programu o ile jest to jeszcze wykonalne, bo chciałbym wiedzieć, co **Dmochowski** W OGÓLE tam mówił. ..

...U Turkowskich byliśmy prawie do godziny 15. Przyszedł Banach, po którego chyba telefonowano. Zosia rozmawiała z Turkowską, a ja z Turkowskim i Banachem. Opowiedziałem o chorobie Zosi i o zerwaniu umowy z **Dmochowskim.**

Czwartek 9.1.1997

...Porzuciłem chronologię i przeczytałem wg spisu rozdziałów o sobie. Trochę mnie wkurzyło, a najbardziej **brednia, że byłem przed laty członkiem ZMP.** Napisałem do Nyczka z zapytaniem, czym **Dmochowski** jemu też przysłał Dzieło. **Dmochowskiemu** nie odpiszę, mimo iż w nocy myślałem, by mu odpisać pojednawczo, z propozycją, by tą książkę uznać za wyrównanie rachunków i na przyszłość dać sobie spokój ze sporami. Trzeba go potraktować jako nie istniejącego, bo inaczej wezmę na swą głowę to, co z trudem udało mi się zrzucić. Za stary jestem na takie zabawy. W wyniku zdenerwowania, malowanie zaczęło mi źle iść. Znowu wetknął mi kij w szprychy.

Czując, że nie będę mógł spokojnie pracować, zanim nie przeczytam całego dzieła, wyplukałem pędzle i zabrałem się za systematyczne czytanie. Zadzwoił doc. Biederman i umówiliśmy się na sobotę na godzinę 11, że wpadnie do nas i odniesie wyniki rezonansów i tomografii oraz porozmawia z Zosią na temat jej samopoczucia. Zadzwoił też Bogdan Wiśniewski, pytając czy może przyjść koło godziny 19. Zaprosiłem go, po czym w oczekiwaniu na niego, nadal czytałem i prócz małych fragmentów pod koniec, które przeleciałem pobieżnie i które nie dotyczyły już mnie, przeczytałem wszystko. **Przykro było to czytać, bo mi go mimo wszystko żał, gdyż to facet niewątpliwie pierdolnięty. Jego naiwna niezdolność oceny sytuacji, którą od początku do końca, sam w swej piramidalnej głupocie**

i zadufaniu wykreował i deklarowany, bezgraniczny podziw dla mego „geniuszu”, są żenujące (o tym, że jestem geniuszem, natrafiałem na co trzeciej stronie i sprawiało to czasem wrażenie demonstracyjnej deklaracji bez pokrycia). Z drugiej strony w książce jest kupa, niezwiązanych w żaden sposób ze mną, dygresji, rozważań politycznych, psychologicznych i socjologicznych, które w zasadzie są niewielkimi esejami, skądinąd całkiem dobrze napisanymi, a czasami nawet (jak mi się wydaje) wnikliwymi. Pewna ilość wziętych z życia scenek rodzajowych, pełnych jadawitej niechęci do wszystkich, z którymi musiał się stykać i którzy nie chcieli mu pomóc w wylansowaniu Beksa (niby dlaczego mieli mu pomagać? Czy ja lub Wahl, zwracamy się o jakąś pomoc do instytucji lub sponsorów?), napisana jest jednak dobrze, a nawet czasami śmieszna, tym niemniej odnosi się wrażenie, że zostałem tu użyty w formie wehikułu, który miał na terenie Polski (gdzie moje nazwisko może spowodować, że pewna ilość ludzi to kupi i przeczyta, zresztą na pewno rozesłał to bibliotekom i muzeom) posłużyć opublikowaniu wszystkich złotych myśli i spostrzeżeń Dmochowskiego, który nie mając nazwiska jako pisarz, nie miałby okazji zebrać i wydać ich w inny sposób i przy innej okazji. Teraz, przy okazji dokopania mi, „na marginesie” prezentuje publiczności swój wizerunek intelektualisty, „błyskotliwego” myśliciela i filozofa zarazem. Dwie pieczenie przy jednym ogniu. Wprawdzie to impreza finansowo deficytowa, ale jego potrzeba walnięcia w stół, by odezwały się nożyce, a przy okazji zabłyśnięcia, czyni go niewrażliwym na poniesione straty. Żyje zresztą w świecie umownym, w całości wykreowanym we własnej wyobraźni. Na koniec jednak niepotrzebnie (bo wiele bym mu wybaczył, ale tego nie mogę) publikuje naszą umowę oraz fragmenty naszej korespondencji, jak też robi kilka niedwuznacznych donosów do Urzędu Skarbowego. To jest zrobione wyłącznie po to, by mnie wkurzyć i zniszczyć lub choćby maksymalnie zaszkodzić. Nie będę więc w ogóle odpowiadać.

Poniedziałek 13.1.1997

Znowu ciemności. Temperatura -7,1°. Podobno od jutra ma się zacząć ocieplenie i nawet odwilż. Znowu nad ranem kiepsko spałem. Ciągle ten Dmochowski i Dmochowski. Zosia wczoraj nie mogła z tego powodu oglądać filmu i potem, przerwawszy go, gadaliśmy przed godzinę czy nawet dłużej. Ona szuka winy we mnie. Po co w ogóle rozmawiałem z Dmochowskim? Nie sposób wreszcie nie rozmawiać z nikim, lub rozmawiać wyłącznie o pogodzie!

W trakcie rozmowy z Zosią o jego teściowej, o której napisał, że jest osobą dowcipną, odkryłem nagle (było to olśnienie, jakby mnie ktoś wyrznął obuchem w czoło!), dlaczego jego notatki urywają się pod koniec

1987 roku. Oczywiście! Przypomniałem sobie naszą ówczesną korespondencję! Napisałem mu przecież w dniu 19 marca 94, że od chwili, gdy w listopadzie 1987 udostępnił mi w swym liście fragmenty swoich notatek o „złoty jajach”, **zacząłem (od grudnia 1987) nagrywać z ukrytego mikrofonu non stop każdy jego pobyt, bo obawiałem się, że w notatkach tych, przekręcając po swojemu fakty, kreuje mnie celowo na bufona. Uświadomił więc sobie, że na obszarze następującym po 1987 roku niebezpiecznie jest łączyć i manipulować faktami, bo Beksiński może zdementować każde łągarstwo, gdyż posiada taśmy.** Nie wpadło mi to poprzednio do głowy! Napisał więc (a nawet mówił mi w lecie 1995), że „i tak przerwał dawno notatki, bo nie było nic ciekawego”. Jak się okazuje się teraz, że „przerwał je” DOKŁADNIE od tego momentu, od którego ich dalsze prowadzenie, stało się dla niego niebezpieczne (bo Beksiński ma taśmy), o czym jeszcze wtedy nie wiedział. Założę się więc, że w rzeczywistości prowadził je nadal, ale nie mógł ich już teraz (w 1996/97) opublikować, **w obawie przed moim dementi, bo dowiedział się dopiero w marcu 1994, że począwszy od grudnia 1987 wszystko jest przeze mnie nagrywane.** Ale najbardziej zabawne jest to, że nie wie, iż mu w marcu 1994 skłamałem i nie mam takich nagrań, bo nagrywanie rozpocząłem o wiele, wiele później, gdyż przedtem nie miałem zainstalowanej odpowiedniej aparatury, zdolnej (na kasetach VHS) do pracy non stop przez 8 godzin. Skłamałem właśnie z takim zamiarem, by zablokować owoce **jego oszczerczych fantazji wstecz, chociaż wtedy, nie przewidywałem nawet w najgorszych koszmarach, że tak prędko przyjdzie mi się z nimi zetknąć w druku.** Z tego wcześniejszego okresu, mam tylko dwa monofoniczne, kiepskie nagrania, na taśmie VHS: jedno z negocjacji, gdy zagroziłem mu zerwaniem umowy, po jego odmowie zapłacenia mi za zamówione 16 obrazów i drugie, gdy przywiózł forszę od Japończyków i wbrew naszym wcześniejszym ustnym umowom, chciał wykupić za pół ceny zastaw (do czego zresztą doprowadził). Było to na dzień przed moją operacją.

Piątek 17.1.1997

Znowu ranek ciemny i mglisty. Temperatura -1,6°. Zosię cholernie boli głowa. Nie spała, tylko bez przerwy myślała o wczorajszym PEGAZIE, bo ją tak zdenerwowało najpierw oczekiwanie nań, a potem to, co zostało tam pokazane, że nie mogła się zdystansować. Musieliśmy na jej życzenie trzykrotnie go odsłuchiwać i za każdym razem na raty, bo bez przerwy dzwoniły telefony od znajomych z tzw. „wyrazami solidarności”. Tymczasem sam PEGAZ był taki jak inne PEGAZY, a na dodatek **Dmochowskiemu nie stworzono warunków do zabyśnięcia** albo też miał zły

dzień. Prowadzący rozmowę dziennikarz, był mu wyraźnie niezyczliwy (następny kandydat do kolekcji tych, którzy „nie pomogli”). Spytał jaki był w ogóle cel tej publikacji i powiedział, że książka jest plotkarska i że widzi w niej nie tyle paranoję co **chęć zemsty**. Zresztą nie tyle na mnie ile na tych, którzy mu „nie pomogli”, mimo iż mogli, z których na najgorszego wyszedł, Bogu ducha winien Polański. Dowiedziałem się, że Dzieło miało poprzednio nosić tytuł „Uwagi o sytuacji ogólnej”, tak jak to mi doniósł przed kilkoma miesiącami, w oparciu o jakiś artykuł Dzikowskiej, facet piszący na mój temat pracę.

...Wieczorem zadzwonił Bogdan z informacją, że **Dzieło Dmochowskiego** jest w księgarni przy Mazowieckiej za 33,30 zł. Podobno jest też gruby album „koreański” za cenę 200 zł.

Sobota 18.1.1997

...Ciekaw jestem czy Banach w Sanoku też dostał **Dzieło**. Jeśli tak, to u Turkowskich mają nielichy ubaw.

Niedziela 19.1.1997

...Po obiedzie wszedł na chwilę Tomek, ale nawet na mnie nie spojrzał, tylko pogrzebał coś w kasetach i poszedł. Być może fakt, że akurat cichutko (Zosia się położyła) leciała sonata na wiolonczelę Prokofiewa, zniechęcił go do zabierania głosu. Dobrze, że jednak nie zaczyna dopytywać się o **Dzieło**. Może fakt jego istnienia i fakt, że w nim występuje, przejdą jakoś obok niego bokiem i nie zostaną zauważone. Obejrzelismy kawałek jednej starej taśmy video z końca 1987, przedstawiającej rozmowę Zosi z **Dmochowskim**.

Piątek 20.2.1998

.... **Dmochowski napisał** w swym dziele, że nagrywam wszystkie rozmowy telefoniczne, gdyż **jestem paranoikiem, który obawia się, że mógłby być o coś oskarżony, zresztą może jest w tym jakiś niewielki ułamek prawdy...**

...**Ten dureń Dmochowski**, zrobił z tego nieomal Watergate i stawiał w wątpliwość moją etykę. Co to wszystko ma wspólnego z etyką... **No ale on pragnął mnie ujrzyć od najgorszej w jego mniemaniu strony.**

Wtorek 21.9.1999

...

Widać tak już musi być, ale winne jest to, że wszystkie moje albumy, nie wyłączając tego obecnego, kocą się za pięć dwunasta i nie ma czasu na spokojne korekty. Najlepsze dwa to album ARKAD i album RAMSAY, którym tak pogardza **Dmochowski** i publiczność. Może więc publiczności spodobały się te przeczerwienione kolory?

Poniedziałek 27.9.1999

...**Dmochowski** przysłał francuską edycję książki „Zmagania o Beksińskiego”, którą wydał obecnie pod tytułem „Notes sur la situation générale (historique d’un échec)”. Nakładem autora: Edité par l’auteur. Kto to przeczyta we Francji? Każdy chciałby wyszarpać dla siebie choć kawałek wieczności: na jakiejś półce w jakiejś bibliotece lub choćby w jakimś banku danych na jakimś dysku wraz z setkami tysięcy podobnych książek, które nikogo nie obchodzą. Jednak pozostaje nadzieja. Może ktoś zajrzy. Może pomyśli o autorze. Może coś dla siebie w niej odnajdzie. Choćby wspólny sposób myślenia o rzeczach. Parę spostrzeżeń, które zachowały jeszcze aktualność. Żal mi go. Wszystkich mi żal, a siebie najbardziej. Czy w ogóle istnieje klucz otwierający drzwi do obszaru Prawdy?

Środa 6.9.2000

...Po jego wyjściu przyszedł mailem list od **Dmochowskiego**, ale zanim nań odpowiedziałem przyjechała Bożena i pojechaliśmy na działkę. Emil podjął decyzję, by papiery po Zosi spalić na pustej obecnie działce pani Świetlikowej.

Czwartek 9.11.2000

...Okolo godziny 11:30 przerwałem malowanie, bo zrobiły się takie ciemności i zaczęło lać tak, że nie było w ogóle widać koloru, a obraz, który obecnie maluje nie jest niestety monochromem. Odpisałem na list **Dmochowskiego**, po czym okolo godziny 15 zawitała Komadowska, to słyszą.

Czwartek 31 maja 2001

...

spotkałem się z Szymanikiem i fotografem. Omówiliśmy niektóre sprawy związane z planowanym nowym albumem. Szymanik prosił mnie, bym skontaktował się z Glinickim i wydobył od niego jakieś

slajdy prac, które są w posiadaniu **Dmochowskiego**, o ile jeszcze je posiada, po czym fotograf z Leska, wraz ze swoim bratem, robili mi liczne zdjęcia...

Wtorek 10 września 2002

Rano piękna pogoda. Temperatura 17 stopni. Może dziś będę już miał szansę, by więcej malować. Wczoraj wieczorem przyszły Dziopak i Sawczuk, kupiły za gotówkę obraz z architekturą i zaczęły się upierać na mały obraz kolorowy z siedzącą postacią kobiety w czerwonych butach. Rosikoń go już sfotografował, bo przeznaczyłem ten obraz dla Puchalskiej (której poprzednio nieostro coś obiecywałem), gdyż jej się podobał, więc odmówiłem Dziopak, co skończyło się molestowaniem, bym znowu dla nich coś takiego „pięknego” namalował. Boże mój! Dziopak potwierdziła całą aferę z **Dmochowskim**. Gdybym do niej nie zatelefonował, to przekonana by była, że ja nie mogąc, czy nie chcąc namalować na czas architektury, sam skierowałem ją do **Dmochowskiego**, bo on tak to przedstawił, mówiąc, że dałem mu jej numer telefonu, co zresztą było zgodne z prawdą. Dałem mu, bo myślałem, że ma do niej jakiś własny biznes, a nie że chce robić podkop.

Sobota 8 maja 2004

...Po południu podpisałem obrazy dla **Dmochowskiego**. Teraz już tylko trzeba je sfotografować.

Wtorek 11 maja 2004

Rano było dość pogodnie. Temperatura wynosiła około 11 stopni, ale w tej chwili, o godzinie 10:30, jest już ponad 15. Rano, nie jedząc śniadania, poszedłem od razu do banku, by zrobić przelew 9.000 zł. na konto Sołtyska, o co prosił mnie **Dmochowski**. Potem zrobiłem poranne zakupy zaczęła mnie męczyć zgaga i brałem manti. Jerzyk jeszcze śpi.

Niedziela 23 maja 2004

... Nie wiem czy to nie robota Ochmana, który widział u mnie obrazy zarezerwowane dla **Dmochowskiego** i dla Sanoka i może coś napisał do tego Szczęcha. Jak na razie zaczyna się zapowiadać nadmiar sukcesów finansowych, bo jeśli **Dmochowski kupi te trzy obrazy po 5.000 Euro**, a z końcem lipca Plusa zapłaci 20.000 za stary obraz, który dziś pani Fiołek ma wycofać z galerii Wiśniewskiego, to jak na razie nie potrzeba mi więcej kasy.

Dmochowskiemu

wprawdzie zapaliło się zdaje się pod siedzeniem na temat najnowszego obrazu, ale miejmy nadzieję, że nie wygłótkuje w swoim stylu tego, że teraz zapłaci mi za 3, ale weźmie dwa, a na ten nowy poczeka do września, bo nie znoszę takich rezerwacji i stanu zawieszenia, oraz nie cierpię brać forsy z góry. W takiej sytuacji wezmę forszę za dwa, a pozostałe obrazy, z których by ewentualnie zrezygnował, będę mieć na okoliczność innych potencjalnych klientów. Pewnie znowu powie, że jestem rozkapryszonym dzieckiem czy coś w tym stylu, ale dlaczego właściwie zgadzam się stale na sytuację w której jestem usługowcem na telefon. Zgoda: żyję z tego, ale to ja powinienem określać, co mam do sprzedania, a nie PT klienci.

Niedziela 30 maja 2004

...

Od rana biorę się do malowania. Może dziś pogeluję też obraz z błyskawicą? A może

sobie odpuścić? Gdyby udało się go sfotografować przed przyjazdem **Dmochowskiego**, to obraz mógłby od razu sobie odebrać. Myślę, że przy zachowaniu ostrożności, błyskawica się już nie rozmaże.

...Dr Szczech nic

nie odpowiedział na mój mail, w którym nie wyraziłem zgody na zapłatę w dolarach i proponowałem odłożenie transakcji na rok, więc zaczynam się obawiać, że – jak poprzednio zapowiadał - w okolicy 4 i 5 czerwca, nagle się tu pojawi i to jednocześnie z **Dmochowskim**. Muszę schować obrazy przeznaczone dla Sanoka i pokaże je tylko Dmochowskiemu.

Wtorek 1 czerwca 2004

... Rosikoń miał przyjść dziś w celu wykonania zdjęcia, ale wczoraj przełożył to na środę rano. Twierdzi, że wyrobi się ze zdjęciami przed przybyciem **Dmochowskiego**... Wszystko (kurwa!) zbije się w okresie tego weekendu. Potem może się wygładzi. Także z forszą jest obecnie krucho i ewentualny zastrzyk od **Dmochowskiego**, związany jest z weekendem. Z tego, co mam może mi na bieżące roboty K. nie wystarczyć, jeśli zważyć, że wczoraj wydałem 2.400 czyli 25% bieżącego zapasu. Dzwonił wczoraj dyr. Banach, któremu obiecałem tych kilka nowych obrazów, które czekają na zapleczu. Powtórzył mi gadanie Plusy (który do niego dzwonił z Toronto), mające mnie skłonić do tego, bym nie sprzedawał obrazów **Dmochowskiemu** za tak niewielkie pieniądze, bo on zapewni mi sukces w USA. Już takie teksty słuchołem przed 20 laty od **Dmochowskiego**. Na razie ze strony Plusy jest tylko (moim zdaniem) wishfull thinking...

... W domu mam około 6.000 zł i czekam po prostu na pieniądze od **Dmochowskiego**. Udzielił (jak mi mówił Banach) jakiegoś wywiadu w **Częstochowskiej Gazecie**, w którym nagadał coś na **Muzeum w Sanoku**, ale gdy dziś zlokalizowałem ten wywiad, to niestety jest już w tej chwili w Archiwum, bo pochodzi sprzed prawie roku i trzeba się jakoś logować poprzez telefoniczny numer kontaktowy, a boje się, że z sieci kablowej nie jest to możliwe. Może Banach przesadził.

Czwartek 3 czerwca 2004

.... Potem muszę podpisać obraz z błyskawicą dla **Dmochowskiego**, by farba dała radę wyschnąć na pieprz do soboty, no a potem muszę się zabrać za kończenie obrazu, który czeka na sztalugach i przy którym nic nie robiłem przez trzy ostatnie dni...

... **Skoro Dmochowski ma mi przywieźć 20.000 Euro za 4 obrazy, to jak na razie mam szmalu po dziurki od nosa.**

Niedziela 6 czerwca 2004

... **Dmochowski** zapowiedział się po godzinie 12, że wpadnie się pożegnać.

Wkładając pieniądze od **Dmochowskiego** do schowka, przekonałem się, że mam tam nie 31.000 USD jak miałem zanotowane, lecz 41.000 USD. Razem z 20.000 Euro, które dostałem wczoraj wraz tym, co teoretycznie ma zwrócić w ciągu 3 miesięcy Bogdan i zapłatą za obraz, jakiej ma dokonać z końcem lipca Plusa, mam grubo więcej niż potrzebuję do codziennego funkcjonowania, więc chyba na razie zamknę sklepik. Może by tak wynająć skrytkę w banku, bo za wiele forsy trzymam w domu. Mógłbym tam też trzymać drugi (pierwszy ma Bogdan) zapasowy klucz od mieszkania na wypadek zagubienia, bo nie bardzo mam u kogo go zostawić. Wszyscy inni nader często bywają poza Warszawą, a mnie jest potrzebny ktoś pod telefonem i siedzący non stop na miejscu.

Poniedziałek 7 czerwca 2004

Rano bezchmurne niebo. Temperatura około 16 stopni. **Dmochowski** wczoraj wyjechał, zabierając jeden z kupionych obrazów. Inne zostaną u mnie i zabierze je pod koniec lipca.

Wtorek 8 czerwca 2004

...spotkałem się z dwoma zapowiedzianymi panami, którzy przyszli punktualnie. Minęła godzina na miłym blablabbu, pożyczyłem dwa albumy **Dmochowskiego**, aby sobie mogli wybrać rysunki na wystawę schulzowską, po czym gdy wychodzili, rozminęli się w drzwiach z Puchalską...

Niedziela 1 sierpnia 2004

...

Wczoraj **Dmochowski** zabrał swoje obrazy. Był też Rosikoń i zabrał swój sprzęt oraz załatwił z **Dmochowskim**, że będzie robić dla niego zdjęcia. Była też **Dmochowska** i młody Nalewajek, który pomógł w pakowaniu. Potem **Dmochowski**, któremu w piątek dałem 3 grafiki, zaczął marudzić, by jedną z nich wymienić, na co mu powiedziałem, że mogę mu dać jeszcze jedną, ale wymiany nie będzie, bo tamta jest już obmacana. Po wyborze i zapakowaniu grafiki, wyszabrował jeszcze kilka próbnych lub odrzuconych wydruków, ale powiedziałem, że mu tego nie podpiszę. Miejmy nadzieję, że potrzebuje tego do swoich zbiorów, a nie na prezenty lub handel. Wszystko trwało od godziny 12 do około 15. Potem coś zjadłem i wałęsałem na tapczan. Spałem jak zabity chyba przez godzinę. Dziś wieczorem ma zadzwonić Plusa i umówić się na jutro. **Dmochowscy** mają jeszcze przyjść, by się pożegnać...

Poniedziałek 2 sierpnia 2004

.... **Dmochowscy** przyjdą dziś około godziny 14. **Dmochowski ze swym ciężkim jak ołów poczuciem humoru i trzeciorzędnym adwokackim aktorstwem**, ponownie będzie demonstracyjnie przepraszać, że spóźnił się o dwie minuty, tak jakby słuchała go ława przysięgłych. Mówię tylko „odpuść sobie”, bo bez sensu byłoby ciągnąć temat, który sam zaczął, ale oskarża o to mnie. Plusa dzwonił wczoraj i zapowiedział się dopiero na jutro około 15-16. Dałem mu numer komórki **Dmochowskiego**, by do niego zadzwonił. Tak zdecydował **Dmochowski**, a nie ja. Mam teraz ich wzajemne rozmowy z głowy. Zapomniałem tylko powiedzieć Plusie, że do **Dmochowskiego** nie można dzwonić przed ca 11:30, bo do 11 śpi. O ile Plusa w tym okresie zadzwoni, to na pewno będzie mi to wytknięte, jako objaw złej woli.

Wtorek 3 sierpnia 2004

...Wczoraj, po wyjściu **Dmochowskiego**, zjadłem obiad, a zaraz potem zadzwonił o godzinie 18 Jerzyk.... Wczorajsze spotkanie z **Dmochowskim**

przeszło spokojnie. Najpierw dzwonił, że się spóźni, potem już nic nie gadał i rozmawialiśmy, głównie na temat prawa i jego niedoskonałości oraz paradoksów. Zna się na tym, więc sporo się dowiedziałem.

Sobota 7 sierpnia 2004

... Plusa jak zwykle przekonująco zapewniał, że w ciągu dwóch lat uczyni mnie znanym na świecie. Gdzie ja to już słyszałem? **To Dmochowski sprzed 20 lat.**

Czwartek 19 sierpnia 2004

Rano piękna pogoda. Temperatura około 21 stopni. Ma być gorąco tak jak było wczoraj. Oby! Obraz wczoraj skończyłem, zapisałem że skończony, zrobiłem i opracowałem zdjęcie, by wysłać je **Dmochowskiemu**, tak jak to mu obiecałem robić, po czym na zdjęciu dopiero zobaczyłem rażący mnie błąd „perspektywiczny” (raczej błąd układu) i powtórnie wrócił na sztalugi, a tym samym odwlekła się data jego ukończenia...

Wtorek 23 listopada 2004

.... Coś muszę z tym obrazem zrobić, bo maluję go raczej z myślą o **Dmochowskim** niż o sobie i to trzeba jutro przerwać, bo się zakałapućkam, a z obrazu i tak nie wyjdzie.

Piątek 26 listopada 2004

Sprawy się komplikują, bo **Dmochowski** nie odpowiedział na mój mail. Może wyjechał już wczoraj do Kolonii, gdzie miał spotkać się w sobotę z Ryszardem, by kupić obraz. Przyszedł natomiast Tomasz Wiśniewski z galerii po obiecany obraz, więc dałem mu jakieś dwa stare akryle i dwa małe oleje (są to prace zwrócone przez **Dmochowskiego** po zerwaniu umowy – wygrzebałem je na regałach wczoraj), jak też obraz jaki im obiecałem. Gdy go zdjąłem ze ściany, okazało się, że nie jest podpisany ani nie jest sfotografowany. Wiśniewski wziął go taki jaki jest, bo mają jutro mieć jakiegoś klienta ale zastrzegłem, że jeśli go kupuje, to musi odczekać na podpisanie i sfotografowanie. Umówiłem się też z Rosikonem na nadchodzącą środę. On chce także sfotografować obraz zarezerwowany już dawniej przez **Dmochowskiego**, więc wobec braku informacji z Paryża, muszę odżalować dla Brata Alberta obraz z rozdwojonym

słupem pośrodku, ale w tym celu muszę go jutro pogelować, podobnie jak obraz zarezerwowany przez **Dmochowskiego**. Co do obrazu, w sprawie którego pisałem wczoraj do **Dmochowskiego**, to wobec braku odpowiedzi trzymam go na razie nadal w schowku.

Niespodziewanie **Dmochowski** zadzwonił z Kolonii, dokąd pojechali już wczoraj. Chciał, bym mu podał numer telefoniczny Rysia, bo jutro mają się spotkać w sprawie obrazu. Nie dostał już mojego wczorajszego maila, więc powiedziałem mu, co się dzieje i z żalem zrezygnował z tego obrazu ale o ile się uda, **to go jednak wymanewruję**. Pogelowałem więc duży obraz dla **Dmochowskiego**, oraz drugi duży obraz czarny („i zamieszkać w domu Pana po wszystkie czasy”) tyle, że ten czarny chyba nikomu się nie podoba, a na dodatek jest u góry zadrapany i nie wiem czy zdążę usunąć to zadrapanie, więc nie chcę jeszcze niczego ostatecznie ustalać. Poza tym pogelowałem mały obraz, w sprawie którego pisałem wczoraj do **Dmochowskiego** i inny mały obraz (popiersie), który chcę zawiesić w miejsce obrazu zabranego dziś przez Wiśniewskiego.

Środa 1 grudnia 2004

...Czyżby plany się posypały i nabywca się wycofał? Nie będę z tego powodu płakał, bo liczę na forszę za dwa obrazy od **Dmochowskiego**... nie wpłynie ona przed wiosną. Tak czy siak, dam sobie jakoś radę...

... Potem odpowiedziałem jeszcze na jakiś mail (Łukasza) Banacha, ale nie dam już rady odpowiedzieć na bardzo obszerny, jak na niego, mail **Dmochowskiego**, bo już wyłazi ze mnie niedospanie i zmęczenie i z trudnością kojarzę.

Wtorek 1 lutego 2005

...Nie wiem, czy brać się za dalsze przerabianie zamalowanego przedwczoraj obrazu, namalowanego tak, by spełnić (choćby w dopuszczalnej dla mnie części) idee **Dmochowskiego**, czy też olać sprawę i namalować na nim coś innego. Chyba tak uczynię. Takie zawsze są efekty, gdy próbuje się choć na moment popatrzeć cudzym okiem.

Nawiasem: wczoraj **Dmochowski** napisał, że Częstochowa zaczyna się powoli wycofywać z projektu Muzeum Beksińskiego. Miasto już wycofało się z 3.000.000 na 1.000.000, a niedługo może zostać z tego kilkanaście tysięcy. W końcu muszą myśleć o przyszłych wyborach. **Dmochowskiemu** nie podoba się też nowy kalendarz, jednym słowem zaczynają się nieporozumienia.

Obym stał od tego jak najdalej, ale tak się niestety nie da.

Jestem już w to umoczony, a na końcu i tak **Dmochowski** obwini (przed enigmatycznie pojmowanym „światem” i władzami Częstochowy) o wszystko mnie, nawet gdy nie będzie o co obwinać. Taka jest normalna pragmatyka jego postępowania. Na razie sam przechodzi załamanie psychiczne i sędzę, że to właśnie stało się przyczyną.

14 lutego 2005

...Dużo gadaliśmy, ale zrobił fotografie tego obrazu i obrazu dla **Dmochowskiego**.

Trwało to w sumie do 18:15.

Odsłona trzecia aktu drugiego:

OSKARZENIA ZAWARTE W LISTACH BEKSA DO OSOB TRZECICH

a) **W listach do Jerzego Lewczyńskiego Zdzisław Beksinski pisze :**
(Zdzisław Beksinski. « Listy do Jerzego Lewczyńskiego », wyd. Muzeum w Gliwicach.)

List z 25 listopada 1994 (strona 666) :

« Zerwałem przed dziesięcioma dniami jednostronnie moja umowę z Dmochowskim, ale wcale to nie znaczy, że on uzna umowę za zerwaną. Nie wiem czy znasz taki film amerykański, a było ich dziesiątki podobnych « Pacific Height », « Single White Female », « Sleeping with the Enemy » i wiele podobnych, w których przyjazna i miła początkowo osoba okazuje się niezwykle **upierdliwym MONSTRUM**, od którego nie można się odczepić inaczej, jak zabijając je. Cos podobnego jest między mną a Dmochowskim, z tym że ja jestem dr Jekyll, a on Mr Hyde, i jest przyklejony do mnie jak butaprenem. Po moim liście oczekuje najgorszego, ale **nie zdziwilbym się nawet temu, gdyby facet wynajął mafie rosyjską, by mnie sprzątnąć**. Doszło do tego, że panicznie się go boje i boje się tego, co może jeszcze wymyślić, by mnie

miec na własność w charakterze foksteriera... Bo Dmochowski pchnie na Polskę, wszystkie moje niesprzedane obrazy i zatka nimi rynek, już choćby tylko po to, by mi dopierdolic.

List do Lewczynskiego z 1 grudnia 1994 do tegoż Lewczynskiego dodawał :

Zrywając musiałem mu dać **bezpłatnie** 50 obrazów, czyli efekt dwuletniej pracy, ale gotów byłem odciąć sobie na dodatek lewą rękę i fiuta, **by się tylko od tej gnidy uwolnić** ... Od dwóch dni żyje obawa, że mimo ofiarowania **bezpłatnie** 50 obrazów ta **gnida zatruje mi resztę życia**... Pełen leku oczekuje, co przyniesie najbliższe tygodnie. Nie wiem już, jak mam się od niego raz na zawsze odciąć ?! Czuje się, jakbym odginal zacisnięte na moich nogach dłoń trupa. Palec po palcu, a o one wracają w to samo położenie »

Ma tego blisko 300 sztuk, a przynajmniej tak się odgraża. »

A w liście z 1 grudnia 1994 do tegoż Lewczynskiego dodawał :

« ... zerwałem w dniu 16 listopada moją umowę z Dmochowskim, bo stosunki stały się nie do zniesienia. (list z 1 grudnia 1994)

b) W korespondencji z malarzem Normanem Leto Beks pisze :

(Zdzisław Beksinski – Norman Leto Korespondencja/ Rozmowy « DETOKS » wyd. Proszynski i Ska):

List z 17 kwietnia 2004 (strona 682-683) :

« Może wpływa na to jego przekonanie, że został przeze mnie skrzywdzony zerwaniem umowy i wypłaceniem mu odszkodowania w postaci 50 obrazów, podczas gdy punkt 30 umowy zmuszał mnie jeszcze po jej zerwaniu do sprzedawania mu co roku do końca świata 25% twórczości według jego wyboru po cenie równowaznika we frankach sumy 1000 dolarów bez współczynnika inflacyjnego. Nie zarejestrowałem jakos w świadomości tego punktu umowy i gdy doszło do zerwania i on się upomniął o punkt 30, obroniłem się stwierdzeniem, że zachodzi tu sprzeczność, gdyż punkt bedący częścią umowy,

nie może trwać dłużej niż sama umowa. Na dodatek wykonceptował sobie, że owe 50 obrazów, które mu dałem w formie odszkodowania, miało być wybrane spośród « absolutnie wszystkich » moich obrazów, a więc nie tylko obrazów namalowanych w trakcie trwania umowy, lecz też obrazów należących do mojej żony i mojego syna i nawet po ich śmierci napisał do mnie « ze teraz ustaly przeszkody » i może oczyścić sumienie, dając mu tamte obrazy po żonie i synu, które przekazałem do muzeum w Sanoku. **Polwa z tego, co mówi, jest po prostu kłamstwem**, z którego być może nie zdaje sobie sprawy ».

« Kumpla skontaktowałem z **Dmochowskim, a ten go (moim zdaniem) ocynolil finansowo** i na dodatek kazał mu czekać na mrozie godzinę przed blokiem, bo sobie zasnął » (« Detoks » strona 697, list do Banacha z 5 maja 2004).

« **Dmochowski** odczuł rezonans, ale **w ogóle się nie liczy** », (« Detoks » strona 832 list do Banacha z 20 stycznia 2005 roku).

« On jest chyba skrajnym egocentrykiem lub egoista w stopniu wręcz **infantylnym, czyli tak jak dziecko** ». (« Detoks » strona 683, list z 17 kwietnia 2004 roku).

« Ten sam problem miałem z Dmochowskim, który wręcz uważał, że maluje specjanie « zle » obrazy, po to, by go zmusić do zerwania umowy i nie płacić odszkodowania » (« Detoks » strona 617, list z 26 listopada 2003)

« W sumie **wiecej jest na świecie ludzi którzy Piotra nie znoszą, niż tych którzy go lubią. Właściwie nie spotkałem nikogo, kto by go lubił**. Jego bardzo bliska przyjaciółka określiła go przed wielu, wielu laty przydomkiem « **menda** », czego oczywiście nigdy mu nie powtórzyłem. Moje stosunki z Dmochowskim były nie do zniesienia w ostatnim okresie trwania kontraktu, ale w tej chwili są dobre, co nie znaczy, że nie dokładam wszelkich starań, by takie były – kto inny zapewne nie wytrzymałby jego impertynencji.... By **zyc w zgodzie z Dmochowskim, ktorego w jakis sposob lubie... w koncu sranie tez bywa przyjemne i mozna je polubic** ». (« Detoks » list z 15 lutego 2003, strona 456)

« moi znajomi, od których chciałem wtedy odkupić moje obrazy, odradzali mi podtrzymywanie znajomości z nim, wyrażając się o nim z dużą rezerwą. Czyżbym był ślepy? Bo potem nabrałem podobnego zdania. » (« Detoks », strona 683).

Wreszcie jest w tej książce (Detoks, strona 682-683, list z 17 kwietnia 2004) cała jedna strona jest poświęcona zerwaniu umowy ze mną i oddaniu mi « za darmo » 50 obrazów.

Akt 3

ZEZNANIA SWIADKOW OSKARZENIA

Odsłona pierwsza aktu trzeciego:

ZEZNANIA ZŁOZONE PRZEZ FANOW BEKSA W INTERNECIE ZARAZ PO JEGO SMIERCI

Tak więc, zaraz po śmierci Beksinskiego jego miłośnicy składali nam kondolencje. A tak te kondolencje ktoś skomentował **na forum mojej internetowej galerii** :

24.02.2005, 02:19 znajoma mistrza

« Ból i łzy... A Pan, Panie **Dmochowski może być z siebie "dumny"...**

02.03.2005, 01:52 Rebus

« **Ludzie! Zlitujcie się!** Wysyłacie kondolencje ludziom, dla których Pan Beksiński był tylko i wyłącznie szansą zarobienia i nic poza tym! Postarajcie się poznać historię znajomości p.Dmochowskich i P. Beksińskiego a stwierdzicie i zrozumiecie, że **HIENY** mają dużo więcej uczuć w sobie. I jedna uwaga: Słowo PRZYJACIEL dużo znaczy, a przynajmniej powinno. Państwo jesteście i byliście tysiąc lat świetlnych obok tego słowa wobec Beksińskiego! »

*

25 VII 2014 jakaś kobieta napisała do mnie na mój prywatny adres mailowy następujący e mail :

« Dzień dobry!

Nie mam żadnej gwarancji, że przeczyta Pan tę wiadomość osobiście, ale wysłałam ją, bo jakieś szanse na to być może są.

Chciałam tylko dać wyraz pogardy wobec publikacji przez Pana szczegółów z życia Tomasza Beksińskiego, jego relacji z ojcem i upublicznienia ich prywatnych spraw w "Zmaganiach o Beksińskiego". W stosunku do osoby malarza musiał Pan być wielkim **ignorantem**, mimo że zachwyciła Pana jego twórczość. Nie mam zamiaru Pana za to krytykować (zapewne nawet gdybym zmierzała to i tak nie wzruszyłoby to Pana). Ludzie mają różne poczucie wrażliwości, i Pan z Beksińskimi się po prostu nie zgrywaliście, nie rozumieście wzajemne swoich potrzeb.

Niemniej jednak, to co Pan uczynił w swojej książce jest bardzo krzywdzące i wpisuje się w **zachowanie szczeniackie** mówiąc wprost. Chciałbym żeby Pan wiedział (to jest celem napisania tej wiadomości), że są ludzie, dla których nie jest Pan mecenasem sztuki, tylko **mecenasem prostactwa i nieprofesjonalizmu**.

Z wyrazami ubolewania,

Łuckiewicz Anna »

*

Odsłona druga aktu trzeciego:

ZEZNANIA FANOW BEKSA ZŁOŻONE W INTERNECIE PO UKAZANIU SIE „ZMAGAN O BEKSINSKIEGO »

Tak więc ktoś anonimowy napisał w Internecie na stronie « Lubimy czytać » następującą recenzję:

« Na polkach : 2016

Przeczytana 18 lutego 2017

« Uwaga – to nie jest absolutnie książka o Beksińskim – Beksińskiego jest tu jak na lekarstwo – i samych zmagani o jego wypromowanie też jest tutaj nie za wiele i dodatkowo są opisane bardzo nie ciekawie. Książka ta to ogromne wiadro (raczej cały ocean) pomyj wylane na dziesiątki ludzi, całe środowiska i grupy osób których, Pan Piotr nienawidzi. Dzieło te to zlepek przemyśleń filozoficznych autora na wszelakie tematy : od polityki, poprzez sztukę, problemy społeczne aż po psychoanalizę. Ogromna ilość powtórzeń, frustracja i jad bijąca z każdej strony sprawia, że czytanie tego to istna męka. Naprawdę – jest to jedna z najgorszych książek jakie czytałem w życiu. Każda strona to była walka z samym sobą, aby nie rzucić jej w kąt. To co powstrzymywało mnie przed porzuceniem lektury, to nadzieja, że może za moment znowu będzie jakiś urywek o Beksińskim – a prawda jest taka że zawartość tego czego oczekiwałem

w tej książce to może 10% - reszta to **nieznośny bełkot**. W skąpych fragmentach w których Dmochowski opisywał współpracę z Beksińskim, na siłę próbował go ośmieszyć, upokorzyć i pokazać jego „prawdziwą twarz”, ale jak dla mnie to **sam siebie skompromitował i pokazał jakim był pasożytem i szuja**. Dmochowski rozważa m.in., że chętnie otworzyłby znowu obóz w Oświęcimiu i palił tam tych, którzy są przeciw niemu, albo postuluje by chorzy umierali – bo nie powinni przecież przetrwać (rządzi dobór naturalny). Zresztą życzenie śmierci różnym osobom pojawia się w książce nie raz. Mało tego – w pewnym momencie Dmochowski opisuje niby-sen w którym więzi i torturuje swoich przeciwników, w innej notce rozważa czy byłby dobrym nazistą (odpowiada sobie, że tak!). Z każdym kolejnym rozdziałem miałem wrażenie, że autor popadał w tamtym czasie w jakiś obłąd i ogarniała mnie coraz większa **odraza** – co w późniejszej części książki jakby się potwierdziło (wizyta u psychiatry – niestety temat nie został rozwinięty – a szkoda). Osoba autora jawi się nam wciąż na stronach jako **ostatnia szuja, człowiek antypatyczny, złośliwy i przekorny kawał drania**. Ciężko się dziwić, że Beksiński go nie znosił. Dmochowski miota na tych stronach, rozdiera szaty, jakim jest on cierpiętnikiem, jak cierpi za miliony. Ja niestety także odczuwałem te mękę z każdą kolejną stroną. Sam autor tak podsumował swe notatki : „Odczytując je to tu, to tam, orientuję się, że moje notatki są starannie wyselekcjonowane ; prawie zawsze okropne i najczęściej zięjące nienawiścią. Wygląda, tak jakby sprawiało mi przyjemność opowiadanie tego co najbardziej gorzkie i brudne u innych. Moje przerywniki w beksowej narracji stanowią, przyznaję, zbiór odpychających opowieści.” – i wszystko się zgadza, oprócz tego że „beksowa narracja” stanowi krótkie przerywniki w **całym potoku wyzwisk, bluzgów i seansów nienawiści**. Moją opinię o tym „dziele” cudownie odzwierciedla także sam Beksiński w pewnym momencie książki, wypowiada on znamienne zdania do Dmochowskiego : „Ty masz umysł paranoika (...) Przesadzasz w oskarżeniach. A prócz tego jesteś tak systematyczny w robieniu zarzutów tym, którzy ci dopiekli (...), że twoi czytelnicy będą znudzeni już po kilki pierwszych stronach. Jeśli coś jest przesadne i systematyczne, to nie ma się ochoty tego czytać.” BINGO - czytanie tej książki to jak powolne wsadzania sobie działającego miksera do oczu. »

*

Odsłona trzecia aktu trzeciego:

**ZEZNANIA FANOW BEKSA ZŁOZONE W INTERNECIE PO
UKAZANIU SIE KSIĄZKI „BEKSINSKI-DMOCHOWSKI
LISTY 1999-2003 »**

Tak więc po ukazaniu się „Listow...” można było przeczytać w Internecie następującą anonimową recenzję :

Na półkach: [Przeczytane, 2017](#)

Przeczytana: 07 stycznia 2018

« W moje ręce wpadła kolejna książka dotycząca Zdzisława Beksińskiego. Staram się czytać wszystko co ukazuje się na rynku. Po tragicznie nudnej korespondencji Mistrza z Jerzym Lewczyńskim przyszła pora na wymianę listów między artystą a jego wieloletnim marszandem i promotorem Piotrem Dmochowskim. Miałem wcześniej nieprzyjemność czytania książki Dmochowskiego pod tytułem „Zmagania o Beksińskiego”, której czytanie było katorgą – zresztą zrecenzowałem tamte „dzieło” także na portalu [lubimyczytać.pl](#). Czytałem także dzienniki Beksińskiego, więc mnie więcej wiedziałem czego mogę się spodziewać po listach obu panów.

Wymiana korespondencji między marszandem a malarzem to nieustanne ataki tego pierwszego i odpieranie ataków przez tego drugiego. **Dmochowski wydaje się być najbardziej irytującą, złośliwą, fałszywą i małostkową osobą na świecie.** W potoku swoich złośliwości zarzuca Beksińskiemu homoseksualizm, brak gustu filmowego, i setki innych zarzutów - w ogóle sugeruje, że jego sztuka jest wielka ale on sam jest małuczkiem, złym i głupim człowiekiem. Często próbuje obrazić Zdzisława, a ten nie tylko nie daje się wciągnąć w gierki, nie zniżając się do poziomu marszanda ale z klasą odpowiada na każdy zarzut czy uszczypliwość. W połowie książki Dmochowski dochodzi nagle do wniosku, wczytując się w już powstałą korespondencję, że przez większość czasu naskakuje na mistrza – obiecuje poprawę – jednak nie dotrzymuje słowa. Beks nie daje się nigdy sprowokować co jeszcze bardziej rozwściecza Dmochowskiego. Dmochowski co chwile wraca do starej umowy, którą spisał z Beksińskim (kto ją przeczytał to wie że **był to przekręt**). **Jest przy tym infantylny a jego listy czyta się jak żale rozbawionego ośmiolatka.** Wbrew temu o czym nas zapewnia, on się nie zmienił, nie uspokoił od czasów napisania „Zmagania”. Szacunek, za odwagę dla Pana Piotra, bo sam z własnej nieprzymuszonej woli publikuje listy, które ukazują go jako człowieka chciwego, rządowego poklasku (chęć wjechania na plecach Beksińskiego do historii), zakłamanego, nieźrównoważonego – który sam przyznaje, że chętnie zamordowałby tysiące wrogich mu ludzi gdyby dano mu taką możliwość, ujawnia fascynację Hitlerem a także chwali się licznymi zdradami swojej małżonki – do tego uważa wszystkich za debili – siebie stawiając za wzór cnót. No brawo. Żona dmochofskiego sama stwierdziła że „ma on styl agresywny i wkuwający”, oraz że jej mąż przegra w sporze z Beksińskim – że czytelnicy i historia tak go osądzi.

Recenzja tej książki to tak naprawdę krytyka Dmochowskiego, bo w tej książce to on stanowczo próbuje zdominować Mistrza, który nie stara się błyszczeć na siłę a z kolei marszand stale chce zaimponować Beksińskiemu wiedzą (**będąc przy tym w wielu dziedzinach ignorantem**, podczas gdy Zdzisław to człowiek renesansu – jego nieraz rzucone mimochodem uwagi ukazują ogromną wiedzę na różne tematy jakie posiadał), rzuca nazwiskami, przechwala się gdzie to nie był i czego nie zobaczył.

Listy Beksińskiego to najczęściej odpieranie ataków Dmochowskiego, który wszędzie widzi zakamuflowane złośliwości Beksińskiego (wymagowane), lub zabawne opisy codziennych czynności – bardzo zwyczajnych – jak remont, lub wyprawy do sklepów – ale czyta się to przyjemnie. Niewiele można napisać o korespondencji Zdzisława bo czasem ma się wrażenie, że odpisuje Dmochowskiemu z grzeczności i nie do końca ma ochotę ciągnąć tę na siłę pisaną korespondencję z góry zaprojektowaną pod wydawnictwo książkowe. Wbrew temu co o swoim stylu pisania twierdzi Beksiński, jego własne myśli formułowane są bardzo jasno, w prosty sposób potrafi przekazać czasem głębokie filozoficzne przemyślenia, tak aby nawet Dmochowski potrafił je zrozumieć. Z listów malarza, wylania się nam obraz człowieka czytanego, który mimo swojego podeszłego wieku, doskonale porusza się w świecie komputerowej techniki.

W takim razie czy książka jest dobra? Jest to bardzo dobra i wciągająca lektura. Obaj Panowie to kompletnie różni faceci – ich współpraca nie mogła wypalić. »

*

Odsłona czwarta aktu trzeciego:

ZEZNANIA FANOW BEKSA ZŁOŻONE W INTERNECIE PO WYWIADZIE PIOTRA DMOCHOWSKIEGO DANYM DZIENNIKARZOWI JAROSŁAWOWI SKOCZENIOWI:

24 października 2016 roku udzieliłem wywiadu dziennikarzowi, panu Jarosławowi Mirosławowi Skoczeniowi. Wywiad ten ukazał się w Internecie. Na pytanie pana Skoczenia: «No, jak to? To Pan sprzedawał obrazy (Beksinskiego) po 10 tysięcy dolarów a płacił artyście tylko 1000?» odpowiedziałem że miałem duże koszty. Spowodowało to następujące komentarze w Sieci:

27.10.2016 (19:19)

« Różnica pomiędzy kwotami była duża, jednakże koszty, jakie ponosiłem, były ogromne - **stała gadka różnych cwaniaczków**. »

Karol- 24.10.2016 (06:43)

« Czekałem aż 7 lat, aby dowiedzieć się, kim był ten człowiek. Jak już wspomniałem, często przywoływałem zobaczone przez nas dzieła tego nieznanego nam, fascynującego, artysty." **Czy Dmochowski jest idiotą, czy usiłuje z czytelników zrobić idiotów?** 7 lat czekał na poznanie nazwiska artysty, w którego twórczości zakochał się od pierwszego wejrzenia? Transakcja z Japończykami i reklamówka z forszą przekazana pod stołem i takie transakcje zawierał prawnik? »

niebolek- 24.10.2016 (09:51)

« i tak zarabiają **cwaniaczki i spekulanci** na pracy (życiu) ludzi uczciwych i uczciwie naiwnych, postawionych przed wyborem - albo się zgodzisz, albo nie będziesz miał. Ile takich historii dzieje się wokół nas!!! »

27.10.2016 (09:38)

« Myślę, że tej mitycznej transakcji z Japończykami w ogóle nie było. Mógł być to kolejny **zabieg marketingowy**, który miał na celu podniesienie cen obrazów. »

~polak- 25.10.2016 (10:24)

« a można być czymś marszandem ? »

~gryzli- 27.10.2016 (10:18)

« Tajemnicza historia na milion dolarów poza wszelkim obiegiem. Panowie prowadzili zapewne **pralnię pieniędzy** w Tokio. »

« Jeśli zginęły obrazy to trzeba zapytać Bronka i jego ekipę kiedy , dokąd i kto je sobie "pożyczył" »

dziadzio- 24.10.2016 (09:24)

« obrazy dla psycholi !!!~polak- 25.10.2016 (10:24) »

obrazek123456- 24.10.2016 (07:11)

« Siedem lat **hiena** czekała na drugie tłuste siedem. »

obserwer- 24.10.2016 (10:25)

« Widzę, że obecnie bohomyzy i bazgroły w cenie »

~Irena- 24.10.2016 (09:31)

To są zawsze trudne relacje a prawnik **wykorzysta wszelkie słowa umowy na swoją korzyść**. Beksiński czuł się zamotany...

~menek- 24.10.2016 (07:19)

« **Facet z czytelników chce zrobić idiotów. Normalna hiena**. A artysta malujący hurtowo to zwyczajny pacykarz. A co do Japończyków to oni wiedzieli co robią. Poza tym Japończycy mają trochę za wysokie zdanie o europejczykach. kolega pół roku temu sprzedał w Osace obrazki żyda te tzw. Szczęścia w biznesie, które kupił po 40 zł. na pchlim targu za 910 \$. »

iza23- 24.10.2016 (07:06)

« MOŻE TO NIE SPRAWIEDLIWE ALE.TENPAN TRAKTOWAŁ.
BEKSINSKIEGON JAK MALARZA POKOJOWEGO A NIE ARTYSTYSTE A
RÓŻNICA W CENIE JAK PŁACIŁ. MALARZ OWI I BRAŁ
DLA.DLA.SIEBIE **NIEWIARYNIEWIARYGODNE ZDZIERSTWO** »

Juzek orginal- 24.10.2016 (06:24)

« Marszand???? **Zwykły oszust**, który odkrył, że można wcisnąć ludziom obrazy za wielkie pieniądze. A malarz produkujący rocznie dziesiątki obrazów to przemysłowiec a nie artysta »

haha- 24.10.2016 (06:22)

« to juz widać kto **kradł. od pseudo artysty** za 1000 & a sprzedawał za 16000

&. »

oburzony- 24.10.2016 (06:20)

« Dmochowski,to **zwyczajna hiena**, a nie człowiek. »

pobozny- 24.10.2016 (06:22)

« Dzis Doda by zaistniec w swiecie pieniedzy pokazuje tylek a pan Beksinski by miec kase i nazwisko plul na komune. Jedno i drugie pochwalam. »

*

Odsłona piata aktu trzeciego:

ZEZNANIA FANOW BEKSA ZŁOZONE W INTERNECIE PO SPOTKANIU PIOTRA DMOCHOWSKIEGO Z CZYTELNIKAMI KSIĄZKI „BEKSINSKI-DMOCHOWSKI LIST 1999-2003” W WARSZAWSKIM EMPIKU:

Takie oto opinie moza bylo spotkac pod wyzej wyminiemionym spotkaniu:



[SprawiedliwyProrok](#) il y a 2 semaines (modifié)

« Doil Beksinskiego jak **rasowy pasożyt** , dobrze o nim mowil Beksinski ze to **gnida** »

«Niema co ukrywać Piotr Dmochowski to "**Sęp**" **kasa,kasa,kasa....** »

Cios Boga!

« dusił cale zycie beksa, a juz ta obrzydliwa umowa jaka zawarł pretenduje go do bycia jak to beks stwierdził **GNIDA** »

[HeLL Be hemothil](#) y a 1 mois (modifié)

« Prywatność znika po śmierci.Beksiński pewnie był świadomy tego że wszystko co robi w jakimś stopniu ujrzy światło dzienne po latach,ale żeby prywatne korespondencje upubliczniać czy zarabiać na tym to już jest brak

skrupułów..Niema co ukrywać Piotr Dmochowski to "Sęp" kasa,kasa,kasa.... Dmochowski pewnie do dziś ma długi ,i jak widać lubi zwalać winę na innych...Kto normalny kupuje obrazy nie mając pieniędzy ? Beksiński pod koniec życia był złamanym człowiekiem,stracił syna stracił żonę ,matkę ,został sam na świecie,i wątpię by powiedział "udostępnij materiały z nagrań czy listów" Sporo ludzi twierdzi że to dzięki Dmochowskiemu Beksiński znany jest na cały świat...i tak i nie...jednak sprzedała byle komu ,byle kasa się zgadzała,i do dziś połowę tych obrazów pewnie jest na śmietniku lub zaginęły...Teraz sprzedają Puzzle z jego obrazami czy nawet Zestaw do malowania po numerach – <https://beks.pl/zdzislaw-beksinski-zestawy-do-malowania-po-numerach/> pewnie lepiej by było dla Beksińskiego gdyby znał angielski bo miał lepsze propozycje wsparcia Dmochowski się dziwi że albumy innych malarzy dręczyły Zdzisława(bo rzekomo oni są lepsi) karzy malarz tak ma...Do tego jak można się dziwić że Beksiński nie miał albumów z obrazami czy rysunkami...on chyba nie jest świadom tego że Polska a Francja w tamtym czasie to inny świat był...Dostępność takich rzeczy była znikoma...**Nic dziwnego że Beksiński nie ufał Dmochowskiemu, bo jak miał ufać ?** W Polsce każdy kradł ,nagle wpada mu jakiś Polskiego pochodzenia Francuz i stawia warunki sprzedaży obiecuje złote góry,a tak naprawdę Dmochowski był zawsze bankrutem...Też bym się bał że go już np: nie zobaczę ,że mnie wykiwa.. ps:;film pt "Hommage à Beksinski de Bogdan Dziworskiego (1985)" to jakaś katastrofa,fani zrobiliby to znacznie lepiej ..sami zobaczcie **co to jest za gówno** <https://www.youtube.com/watch?v=ZIWAHBGBbUQ>

Jakas osoba sprzeciwiła sie :

« Niezwykły, wybitny człowiek, wspaniały mówca. Szkoda że nie mamy więcej takich Panów Dmochowskich. Ambasadorów i orędowników kultury, Za to mamy wielu trolli, hejterów i zawistników. »

Na co tamten :

biggy685

« dobrze jest rozrozniac handlarzy od ambasadorow kultury »

Na co owa osoba wycofujac sie :

bigjedi1

« Dziękuję. Jak najbardziej. Handlarzem, kolekcjonerem, adwokatem, wykładowcą. Bywa też **impulsywnym pieniaczem i przykrym typem**. Nie sądzę żeby teraz u kresu życia miał szczególną potrzebę dorabiania się. Nie maja

dzieci, żyją dostatnio i spokojnie. To rozwożenie kolekcji po galeriach (bezpłatne) wypożyczanie a może i depozyt dożywotni - raczej dla poklasku, jeżeli już szukać na siłę negatywów obecnej działalności. Cieszę się że można te obrazy oglądać w polsce a nie tylko kolekcję Sanocką. Moja pierwsza emocjonalna wypowiedź to była bardziej przeciw (hejt) niż za (Dmochowski). Osobiście mam szacunek i sympatię ale...nikt nie jest doskonały.

Marek Przybyłail y a 1 mois (modifié)

« Pan Dmochowski jest **nieprawdopodobnym mitomanem i kłamcą**. Rozdęte ego tego pana **czyni go śmiesznym**. Przecież można dotrzeć do np. korespondencji Panów Beksińskiego i Urbanowicza, którą tak łatwo deprecjonuje. Ja jestem z nią zaznajomiony więc mnie ten pan nie oszuka. **Kreuje się na przyjaciela i partnera intelektualnego** Beksińskiego. Beksiński nie zostawił krewnych więc nie ma go kto bronić. Na szczęście są listy, ale kto to będzie czytał aby poznać prawdę inną niż próbuje obwieszczać pan Dmochowski. Pierwszy tom korespondencji jest pewnie **niewygodny komercyjnie dla niego** więc o nim sza... »

*

Odsłona szosta aktu trzeciego:

ZEZNANIA FANOW BEKSA ZŁOZONE W INTERNECIE PRZY OKAZJI ROZNYCH VIDEO-MIGAWEK DOTYCZACYCH MISTRZA:

Tak więc gdzie indziej w Internecie można znaleźć takie opinie :

« Dmochowski - tak się zastanawiam jak Beksiński mógł się zadawać **z tym prymitywem i pseudointeligentem**. Z drugiej strony jednak widać, że ten człowiek irytował Pana Zdzisława. »

« Oni wszyscy byli siebie warci. Beksińscy rodzina drobnomieszczkańska do bólu, a usiłująca zgrywać awangardę. Pan Dmochowski, człowiek o aparycji (typ garniturów, wąs) **tandetnego alfonsa** z Hamburga lub prowincjonalnego nauczyciela geografii. Praca w sadzie apelacyjnym w Paryżu to nic specjalnego, powiedziałabym coś dla spychów, broni się wtedy prymitywnych murzynów, czy arabów bez grosza przy duszy, żaden Francuz nie chce tego brać »

« Za Dmochowskim to ja nie przepadam, ale pisanie o tym, że jest on człowiekiem o aparycji tandetnego alfonsa z Hamburga, to trzeba być chyba

gimbusem, albo nie orientować się po prostu, że taka była moda w Polsce lat 80 i w dużej mierze częściowo 90.... A Dmochowski może i **majątek ryzykował, ale nie dla Beksieńskich, tylko dla swojego potencjalnego przyszłego zysku**. Nie wybielaj tak wszędzie Dmochowskiego, bo zaczyna to wyglądać, jakbyś sam nim był. »

[Gohs Artil y a 2 mois \(modifié\)](#)

Did u know. After beksinski death , mr dmochowski sold all of his art for just 1 million dollars to some Japanese businessman. Beksinski never wanted to sell his art to private hands. Dmochowski was a fraud who used the opportunity to make a quick little money for his own benefit. Dmochowski is a **fraud and a traitor** as he claim to be a beksinski fiend. **A total garbage** of a man dmochowski became to be. Not many people knows about it. Dmochowski always will be a tailor and **a whore in my eyes**. **A piece of shit** of being who used his friend trust for his own gain.

Moins

[ZoV Haxil y a 2 ans \(modifié\)](#)

zabawne, Dmochowski **zarobił solidnie na tych obrazach**, a marudzi przy zbijaniu tej skrzynek jakby robił to za frajer, wbicie paru gwoździ i taki problem. :)

[HeLL Be hemothil y a 1 an](#)

Beksiński raczej nie miał przyjaciół a już na pewno nie był nim Dmochowski, który to **liczył tylko na pieniądze** i wyłączność Mistrza...Miał kasę od nabywców więc niemal odciął Beksińskiego od Polski...Wiele obrazów sprzedawano bele gdzie i bele komu i do teraz niema tych obrazów....Tak się nie robi...

[Wojciech Krzemienowskiil y a 2 ans](#)

"...zerwałem w dniu 16 listopada moja umowe z Dmochowskim, bo stosunki stawały sie nie do zniesienia. Zrywajac, musiałem dac mu bezplatnie 50 obrazow, czyli efekt dwuletniej pracy, ale gotow byłem odciac sobie na dodatek lewa reke i fiuta, by sie tylko od tej gnidy uwolnic. Przedwczoraj odpisuje mi, ze oczywiscie akceptuje zerwanie umowy, ale jest tam jeden pubkt, ktory jest "permanentny" i nadal wazny, nawet wtedy gdy umowa zostanie zerwana, i zgodnie z tym punktem musze mu dozywotnio sprzedawac, zgodnie z jego

wyborem, 25 % tworczości rocznie, po 1000 \$ od obrazu i to bez rewaloryzacji wynikającej z inflacji czy dewaluacji. Był rzeczywiście w tej umowie taki punkt, z którego nigdy nie korzystaliśmy i który spisany był na okoliczność, gdy dzięki Dmochowskiemu, moje obrazy będą po pół miliona dolarów i jego nie będzie stać na uzupełnienie własnej kolekcji, więc z wdzięczności dla niego, jako jedyne go ojca tego oszalamiającego sukcesu, będę mu sprzedawał te obrazy do "wiecznej kolekcji" za symboliczną cenę. Nie spostrzegłem (umowa ma 6 stron prawniczego bełkotu z pojedynczym odstępem), że istnieje tam zastrzeżenie o tym, że punkt ten (punkt 30) jest "permanentny". Nie trzeba być seminarzystą logiki, by wiedzieć, że nie może istnieć punkt umowy, skoro już nie istnieje umowa, podobnie jak nie może istnieć szosa na moście, gdy został rozebrany most, tym niemniej po telewizyjnych popisach Falandysza (który jest zdaje się kolegą ze studiów Dmochowskiego) nie mam zbyt wysokiego mniemania o logice prawa. Od wczoraj dni żywię obawę, że ta gnida zatruje mi resztę życia."

Moins

29

[RÉPONDRE](#)

Masquer les réponses

K

[Kazy Martyil y a 2 ans \(modifié\)](#)

od razu mi ten gość nie pasował, wyczuł super biznes na nieoagrnijającym spraw materialnych artyście i podchodził go przez lata, ale jednak przyczynił się i przyczynia pośrednio do popularyzacji Beksinskiego bo ma też w tym swój biznes

3

[RÉPONDRE](#)



[nwKingzil y a 2 ans](#)

skąd pochodzi ten tekst?

[RÉPONDRE](#)

W

[Wojciech Krzemienowskiil y a 2 ans](#)

“Zdzisław Beksiński. Listy do Jerzego Lewczyńskiego”, a zacytował ten tekst sam... Dmochowski na swojej stronie

["http://dmochowskigallery.net/forum.php?id=147"](http://dmochowskigallery.net/forum.php?id=147)



Krzysztof Kubis il y a 6 mois

Śmieć. Nie wiedziałem co o nim do końca myśleć nawet po przeczytaniu Grzebałkowskiej. Dopiero na tym filmie **widzę co to za gnida.** Wystarczy mi kilka spojrzeń na człowieka w akcji by go naprawdę poznać. Ten ton jakby urodził się w złotej kołysce... i pogarda dla HAŁD ŁOCKA, jak sam to wymawia, to jego dość wymowne oblicze. Dmochowski to **bezczelna pijawka, miał w d... Beksińskiego. Widać to jasno kiedy pie***li te swoje prawnicze smuty,** a Zdzichu rozładowuje to tekstem o żabach... Nawet nie zauważył. **Kawał ch.. który nie myślał o artyście tylko o własnej sakiewce.** Ta umowa w ogóle, w której była zawarta klauzula, że w razie odstąpienia Zdzichu ma mu dać bądź namalować ileś-tam-dziesiąt obrazów to jakiś cholerny cyrograf, za który mam nadzieję **ten szmaciarz** posmaży się w smole...

Zwykły subiekt, tylko lepiej się wysławiał od dresow na giełdzie samochodowej
« spuscilem 15% »



distroia il y a 3 ans

....Tak więc P. Dmochowski wg mnie **na pierwszym miejscu zawsze stawiał pieniądz,** a fascynacja twórczością Z.B., o której tak często P.D. mówił, była w moim odczuciu jedynie tłem. **A co do "nieodpłatnego" przekazania obrazów do powstającej galerii, byłbym ostrożny. Szczegółów nie znamy, może np. z każdego biletu dostanie jakiś procent.** Zresztą obrazów przez jego ręce przeszły dziesiątki. Ile sprzedał w międzyczasie, nie wiemy. Wiemy za to jak wysokie ceny potrafią dziś osiągać dzieła Mistrza :) pzdr
Moins

Dmochowski **cwaniak** ale inteligentny...

Im więcej się dowiaduje o Beksinskim, tym bardziej jestem przekonany, że jego układ z Dmochowskim to była jakas koszmarna pomyłka

Filip Musiałowicz : **hyena !!!feel sorry for Beksinski**

I ten Dmochowski **zrobił mega kase na Beksinskim... i to jest straszne,** on mu tak ufal...

Akt 4

ZEZNANIA SWIADKOW OBRONY (pominięte)

Akt 5

MOWA OBRONCZA PIOTRA DMOCHOWSKIEGO (w formie „listu otwartego” do Beksa)

Nadawca : Piotr Dmochowski

Adres zwrotny : Ziemskie piekielko

Adresat : Zdzisław Beksinski

Niebo

Ziemskie piekielko, dnia 1 I 2019

Drogi Zdzisławie,

Po ukazaniu się fragmentów twojego dziennika w formie książki o tytule « Beksinski. Dzień za dniem kończącego się życia. Dzienniki. Rozmowy » (wyd. MD 2016) oczywiście jak wszyscy przeczytałem je. Były te fragmenty wybrane z ponad czterech tysięcy stron twoich zapisków, według pewnego klucza, przez osobę która tego wyboru dokonała. Bo czasami wybrane notatki następują dzień po dniu, a czasami przeskakuja wiele miesięcy, a nawet lat. Tym kluczem jestem ja. W wybranych fragmentach moje nazwisko pojawia się 245 razy ! Chodziło o opublikowanie tylko tych stron twoich zapisków, które miały szansę na skompromitowanie mnie.

Tak jak napisał pewien czytelnik twojego dziennika :

« Po drugie - już to pisałem, i znowu powtórzę: teksty z dziennika Mistrza są tendencyjnie wybrane przez czcigodnego pana Wiesława Banacha kierownika muzeum w Sanoku z idiotyczną kompromitującą go złośliwością. Fatalnego wrażenia, jakie to na mnie zrobiło nie mogę się od lat pozbyć. O taki czyn można podejrzewać dziecko, a nie dorosłego człowieka. Nie wiem, co na ten temat piszą kodeksy honorowe dżentelmenów, w moich oczach - totalna kompromitacja i dyskwalifikacja. Na marginesie sprawy: moi znajomi nie byli w stanie przez to przebrnąć, takie to jest nudne dla przeciętnego odbiorcy, który chce po prostu zdobyć rzetelną wiedzę o Mistrzu. We mnie też nie wywołuje to większych emocji, poza wstydem za kogoś, kto się tak kompromituje jak pan Banach. Wstyd. »

Ale nie o Wiesława Banacha tu chodzi a o Ciebie Zdzisławie i to do Ciebie adresuje poniższy list otwarty zawierający komentarz twoich zapisków :

Tak więc w pierwszym rzędzie skarzysz się na wielu stronach że przez wiele lat przyszło Ci współpracować z « chamem » :

Odsłona pierwsza aktu piątego :

CHAM

Piszesz :

„30.10.1994

...powie „przykro mi ale nie mam forsy”. Określenia „przykro mi” rzecz jasna nie użyje. Teraz też nie napisał choćby „przepraszam”. **Cham zawsze zostanie chamem....”**

A jestem « chamem » ponieważ stale ciskam w ciebie inwektywami

Toteż piszesz :

„31.10.1994

...Należy jednak unikać podnoszenia telefonu w przyszłym tygodniu od wtorku, **bo gotów w sposób niekontrolowany nawrzucać mi inwektyw.** Wolę, aby napisał...”

Otoz osmielam się twierdzić że nigdy żadnych inwektyw w stosunku do Ciebie publicznie nie używałem.

Nigdy, w żadnym moim publicznym wystąpieniu, nawet najbardziej krytycznym i gorzkim w stosunku do Ciebie, a już napewno nie na piśmie nie użyłem żadnego grubego słowa pod twoim adresem. Dokładnie w tym celu przejrzałem naszą korespondencję i wszystkie wywiady jakie od lat dałem mediom o Tobie by to sprawdzić : nie ma ani jednego grubego słowa rzuconego w Ciebie. Jest wiele krytyk, narzekan i założeń, które do Ciebie miałem za to że nie chciales mi dawać twoich najlepszych obrazów, za to że nigdy nie okazywales wdzięczności za moje promocyjne poczynania i wreszcie za to, że nie niedotrzymałaś szeregu postanowień naszej umowy. Ale inwektyw nie ma.

Otoz Ty sam skarżasz się na mnie obrzucając mnie najgorszymi wyzwiskami określając jako :

« trupa » od ktorego nie mozesz sie uwolnic (list do Lewczynskiego z 1 grudnia 1994)

« upierdliwe MONSTRUM » (list do Lewczynskiego z 25 listopada 1994)

« gnide » (list do Lewczynskiego z 1 grudnia 1994)

« oszusta » (twoj dziennik z 19 11 1994)

« durnia » (20.02 1998)

« chama » (30.10. 1994)

« donosiciela » (12.11.1994)

Podejrzewasz ze jestem « zlodziejem » (30.11.1995)

Rozmowa ze mna ma smak « gowna » (4.11.1994)

Z naciskiem i przyjemnoscia przypominasz ze ktos mnie nazwal « menda » (Detoks list z 15 lutego 2003 str 456)

Porownujesz sympatie do mnie do przyjemnosci jaka ma sie ze « srania » (Detoks list z 15 lutego 2003 str. 456)

Uwazasz ze « to facet niewatpliwie pierdolniety » (czwartek 9.1.1997)

Okreslasz mnie jako zarozumialca i « nadeta purchawka » (30.10.1994)

Oraz jako « trzeciorzednego adwokackiego aktora » ((2 wrzesnia 2004)

Na koniec walisz z grubej rury i przedstawiasz mnie jako « gangstera », to znaczy twojego potencjalnego « morderce », ktory moze wynajac zbirow « by mnie sprzatnac » (List do Lewczynskiego z 25 listopada 1994 (str. 666).

Czytajac horrory jakie na mnie napisales w twym dzienniku lapalem sie za glowe, bo o ile w naszej korespondencji bywales przykry (tak zreszta jak i ja, czego z calego serca zaluje dzis i za co Cie na twoim pogrzebnej mszy w Warszawie publicznie przeprosilem. Mea culpa) o tyl nie mialem pojecia jak straszne huragany leku, nienawisci, wscieklosci, paniki, rozpacz i podejrzen wzbudzalem w twoim mozgu.

Boze, czys Ty oszalal ? Wiedzialem ze masz tendencje paranoidalne ale nie podejrzwalem nawet ze jestes chorym psychicznie czlowiekiem i to bardziej

chorym nawet niż twój syn, choć on cierpiał na depresję, a Ty na paranoję. Z rozdziawiona gęba czytam te twoje zwierzenia głęboko Ci współczując bo musiałeś przechodzić katusze, których nie mogłeś objawić na zewnątrz. A przecież nasze rozmowy słowne były miłe, wesole, odprezone, przyjacielskie. Nie wiedziałem oczywiście co dzieje się w twojej psychice, bo za życia nie dałeś mi do czytania twoich notatek, a twoi znajomi, dla których byłem obcą osobą, a do których się skarżyłeś w listach i w rozmowach, niczego naturalnie mi nie donosili.

Byli oni świetnie przekonani i są do dziś, że te twoje wymyslenia na mnie były w pełni zasłużone. A więc na przykład gdy na jakiejś audycji telewizyjnej na temat sposobu w jaki film « Ostatnia rodzina » przedstawił sylwetkę Tomka, ktoś z widowni zapytał : « a jak reżyser i scenarzysta oddali postać marszanda ? ». Wszyscy twoi bliscy, którzy uczestniczyli w tym zebraniu zakrzyknęli jednym hucem « Wybielili go ! Wybielili ! » bo byli (i nadal są) przekonani że Dmochowski był czarnym charakterem, « diabłem » który opętał « Zdzicha ».

Na premierze tego filmu moja żona zapytała Wiesława Banacha, dyrektora muzeum z Sanoka i jednego z tych którzy byli twoimi przyjaciółmi i którzy wysłuchiwali twoich oskarżeń na mnie, dlaczego wybrał z twoich zapisków te tylko fragmenty które są dla mnie bolesne. « Ależ, droga Pani, odpowiedział, Pani nie wyobraża sobie co tam jeszcze jest. Ja starałem się wybrać tylko fragmenty najłagodniejsze. Pani nie wie co tam jest ! ». W każdym razie przekonałaś swoich bliskich że byłem kanalia.

Tak więc, w jakiejś audycji radiowej przed kilku dniami usłyszałem faceta do którego z wyrazem głębokiego leku twoja żona powiedziała ponoc « mój mąż podpisał kontrakt z diabłem ».

Skarżyłeś się swoim bliskim na prawo i lewo tak iż wybiegali Ci naprzeciw i przescigali w wyzwiskach. Sam zwierzasz się w liście do mnie z 28 lipca 2000 (« Beksinski Dmochowski Listy 1999-2003, str. 66) :

« A » osoba nerwowo chora, nie mogła przeczytać, bo zbyt ją to wyprowadza z równowagi. « G » osoba zorientowana prawicowo i patriotycznie przekartkowała i zobaczyła, że Dmochowski pozytywnie wyraża się o Jaruzelskim, więc przeprosiła (mnie !!!!), że dalej czytać nie będzie, bo ona nie ma zwyczaju czytać **kanalii**. « B » zadzwoniła do mnie nabuzowana nie przeczytawszy chyba ani słowa, lecz rozmawiała przedtem z Zosia i doszła do

wniosku, że Dmochowski to napewno **parch**, bo tylko **parch** takie rzeczy wypisuje, zaś jej bardziej umiarkowany maz, który nie używa słowa « **parch** » potwierdził jednak, że tylko **Zyd** może być taka **swinia**, a jeśli się nazywa Dmochowski, to napewno, **na mur jest Zydem**. »

Zebys jednak tylko skarzył się swoim bliskim i to tylko słownie ! Wszystko to napisałeś w zapiskach i w listach wiedząc, że kiedyś będą opublikowane i że tysiące twoich fanów, tak jak za twojego życia twoi bliscy, nabiorą do mnie głebokiej awersji.

Mozna by te wyzwiska złożyć na karb chwilowej złości i braku panowania nad sobą. Ale przecież Ty często powtarzasz w swoim dzienniku, że gdy piszesz to « szlifujesz » każde słowo, że dajesz swoje listy do przeczytania żonie, że z nią o nich rozmawiasz, że szukasz właściwego słowa i często odkładasz dalszą redakcję na następny dzień, by się zastanowić i w nocy to właściwe słowo znaleźć.

Tak na przykład :

„30.10.1994

...Godz. 11:30.

Odpisałem Dmochowskiemu. **Dałem do przeczytania Zosi** i ona uważa, że dobrze napisałem.

...

Przerobiłem jednak list do Dmochowskiego. W jednym miejscu byłem nieścisły...

Godz. 23:30. Jeszcze raz **podretuszowałem list do Dmochowskiego**.”

„1.11.1994

Oczywiście dziś znowu wyretuszowałbym, wysłany wczoraj list. Zrobiłem zresztą wczoraj fatalny (stylistycznie) błąd, na skutek retuszowania i drukowania

na gwałt, by jeszcze Zosia wzięła go i wrzuciła, idąc po zakupy. W przedostatnim zdaniu, wypadło słowo „jednak”. „Nie jestem **JEDNAK** figurką do odstrzału...”. Inaczej, zdanie to, nie wiąże się z poprzednim. **Wszystko z**

nieustannego wylizywania, by było „idealnie”, a wtedy właśnie robią się takie błędy. W liście z dnia 6 marca, który stał się kamieniem obrazy, również niejasności, o które zaczął się czepiać Dmochowski w swym telefonie, wynikły z wielokrotnego upraszczania, by tekst był bardziej przejrzysty.”

Ponieważ Papież jest nieomylny w sprawach doktryny i dobrych obyczajów, to jeśli rzucił na kogoś klątwę i nazwał go heretykiem, nikt z wiernych nie osmieleł się poddać te klątwę analizie i ewentualnie jej zaprzeczyć.

Tak jest i z nami. Po twoich bliskich, teraz tak myśla setki tysięcy twoich, głównie młodych i nie zawsze rozgarniętych fanów.

Ponieważ ktoś złośliwy, kto nie lubi twojej sztuki napisał w Internecie że « tylko długowłosi licealisci i egzaltowane panienki mogą zachwycac się tą sztuką », to będę w dalszym ciągu tego listu używał tego określenia, gdy będę mówił o twoich fanach, którzy bez zastanowienia, na twój wzór opluwają mnie w Internecie.

A więc tak jak twoi bliscy, którzy nie pytali mnie o zdanie, żaden « długowłosy licealista lub rozegzaltowana panienka » nie osmielają się dziś negocjować lub sprzeciwiać klątwom jakie na mnie rzucasz. Poszperaj tylko w Internecie a zobaczysz jakim, po lekturze twoich zapisków, obrzucają mnie błotem. Jestem dla nich chujem, kurwą, smieciem, hieną, sepelem etc.. Bo « jeśli Mistrz tak go nazwał, to widocznie tak jest. Mistrz nie używał by takich słów gdyby to była nieprawda ».

Ale to co Ci zarzucam to to, że twoje inwektywy są wyłącznie produktem twojego rozbuchanego umysłu i nie mają żadnej podstawy, żadnego dowodu, żadnego materialnego usprawiedliwienia.

Nic to Kochasiu. Niech będzie że Cię krew zalewała i nie mogłeś się oprzeć pokusie przekleństw i inwektyw. Ale prócz tego że wymyślasz mi co kilka zdań, to z punktu widzenia meritum twoje okarzenia są nieprawdziwe, nieuzasadnione, urojone.

Uważnie, spokojnie jeden po drugim, chronologicznie przypomnę Ci je i postaram się odpowiedzieć na każde z nich. Bo po kregu twoich bliskich, dziś, ci z twoich fanów którzy czytają twój niedawno opublikowany dziennik biorą,

tak jak twoi bliscy za twojego jeszcze zycia, kazda inwektywe za slowo ewangelii.

Totez uwazam ze musze po kolei odniesc sie do twoich zarzutow i z maksymalna obiektywnoscia, starajac sie zapomniec o wzburzeniu jakie mi tetni w skroniach, opowiedziec moja prawde.

« Audi altarem partem ».

*

Odsłona druga aktu piatego :

OSZUST

Po « chamie » przejdmy od stwierdzenia ze jestem « oszustem ».

Tak wiec piszesz :

„19.11.1994

... Trzeba więc prawdzie spojrzeć w oczy: To oszust i trzeba z nim postępować tak samo, co zresztą już czynię od czasu, gdy go częściowo przejrzałem...”

Oszukiwałem Cie ? W czym ?

Ja miałem Ci placic 12 tysiecy dolarow rocznie i otrzymywałem za to 12 twoich obrazow. Gdzie tu miejsce na « oszustwo » ? Operacja jest prosta i nie wiem jak moglbym Cie oszukiwac ? Poniewaz umiesciles slowo « oszust » na stronach na ktorych sie skarzysz, ze spozniam sie z platnosciami za twoje obrazy, nalezy chyba przypuszczac, ze w pierwszym rzedzie to wlasnie uwazasz za « oszustwo » : moje nieregularne, spozniajace sie placenie należnych Ci pieniedzy.

Tak więc w wielu notatkach skarżysz się ze swoich przepastnych leków o moja wypłacalność.

Zacytuj kilka z nich :

„1.9.1994

...Do 30 bm, Dmochowski ma uregulować należność we Frankach, po podstawowej cenie i bez doliczania współczynnika inflacyjnego za 10 obrazów, czyli po 8.400 Fr. Poza tym za trzy w dolarach, po cenie podstawowej, zniżonej do tego poziomu jak w kwietniu, czyli po 1.350.-\$. **Zobaczmy czy się wywiąże, czy znowu coś wymyśli, bo obawiam się, że coś wymyśli, by zapłacić tylko część, lub zapłacić jeszcze niższą cenę, lub nie płacić teraz w ogóle.** O ile jednak zapłaci, tak jak się zobowiązał, to zaraz zainstaluję za to klimatyzację, by na przyszły rok nie było takich problemów, jakie były obecnie...., to klimatyzację jednak skreślę.

Lub:

„21.10.1994

I tak będzie później twierdził, że wywiązał się „przedterminowo”, chociaż **według umowy sprzed dwóch lat (odsuwającej płatność na kwiecień 1994), miał mi płacić jeszcze w kwietniu.**

Wystarczy, że za tydzień czy dwa napisze, że w związku z trudnościami, wypłaci forszę dopiero 20 grudnia, a potem (w wyniku np. wcześniejszego przyjazdu) wypłaci ją 18 grudnia. Od tej pory, po wieczne czasy, będzie się to już nazywało, że wypłacił się „jak zwykle przedterminowo”. Tak już przecież było w latach poprzednich.”

A dalej :

„28.10.1994

...

Godz.18:45. A więc moje najgorsze przewidywania się sprawdzają. Przed chwilą z Paryża dzwoniła Dmochowska, że będzie jutro około godz. 21 na Okęciu z „częścią” pieniędzy, które mi przekaże, a Piotr ma do mnie na ten temat napisać z wyjaśnieniami. Jak widać, Dmochowski chyba bał się sam do

mnie zadzwonić. Boże mój! Miał być zgodnie z umową kwiecień, potem „nie wcześniej niż wczesną jesienią” (ale w domyśle, nie później), potem „w ciągu dwóch najbliższych miesięcy” od 3 września, a teraz (gdy właśnie miną te dwa najbliższe miesiące), będzie „część”, nie pytałem nawet jaka. Już widzę, że trzeba będzie coś wymyślić na przyszłość, bo nic nie wskazuje na to, by miało być lepiej, skoro nawet tak małych pieniędzy i to po okresie nieomal trzyletniej przerwy (dwa lata i cztery miesiące zgodnie z umową, plus pół roku zwłoki) nie jest mi w stanie zapłacić. To czym na Boga zapłaci, za nieco więcej niż rok od dziś, gdy pod koniec grudnia 1995 minie następny termin i będzie minimum 24 obrazy do zapłacenia i słowo daję: nie dam ich już za tak zaniżoną cenę jak dałem obecnie (bez rewaloryzacji i z wyssanym z palca współczynnikiem inflacyjnym). Czy znowu na te pieniądze czekać będę dodatkowy rok? Chyba nawet półtora lub dwa! Ekstrapolując: nasza spółka zawali się chyba finansowo za dwa lata, niczym były ZSRR i nie będzie czego zbierać, ani za co żyć, ani, co gorsza, z czym startować gdzie indziej.

Powracasz do tych leków również w notatce z

„29.10.1994

...bo zaczynam podejrzewać, że nie zechce mi w ogóle zapłacić za te obrazy”

Lub w dzień później:

„30.10.1994

...nie chcąc się denerwować przez noc tym, co Dmochowski wymyślił, bo obawiałem się, że jednak coś wymyślił. Teraz rano po śniadaniu, otworzyłem i krew mnie zalała, bo wymyślił jeszcze coś innego niż przewidywałem: Przyjadą na Boże Narodzenie i otrzymam należność we frankach, tylko za 5 obrazów, a za następne 5 otrzymam „prawdopodobnie dopiero wiosną”.

PRAWDOPODOBNIENIE!!! Uzasadnia to wydatkami, jakie miał na ramy w związku z nadchodzącymi wystawami w Polsce. **PRZECIEŻ WIEDZIAŁ O TYCH WYSTAWACH PRZED ROKIEM, GDY USTALALIŚMY WARUNKI PŁATNOŚCI! NIE SPADŁY MU Z NIEBA!**

... Ciekaw też jestem, jak wyobraża on sobie płacenie w następnej turze za najbliższy rok z kawałkiem. Czy też zwlekając przez rok lub nawet dłużej, do ostatniej chwili utrzymywać mnie będzie obietnicami, a za pięć dwunasta powie „przykro mi ale nie mam forsy”.

Określenia „przykro mi” rzecz jasna nie użyje. Teraz też nie napisał choćby „przepraszam”. **CHAM ZAWSZE POZOSTANIE CHAMEM.”**

Lub

„9.11.1994

...bo w grudniu obieca, że się wypłaci, a w kwietniu, zabierając obrazy, znowu zacznie kombinować, że część zapłaci w lecie, a część wczesną jesienią. Po czym (jak zwykle) nastąpi lato i jesień i nie będzie miał forsy, więc znowu zaczną się takie same spory jak obecnie. Problem z Dmochowskim polega też i na tym, że ja nieustannie odliczam nerwowo czas do wyznaczonego terminu, kiedy mam zostać opłacony. W ten sposób ten czas zbyt szybko bezpowrotnie ucieka. Tak jakbym nieustannie biegł do jakiejś mety. Może wynika to z wieku, ale wydaje mi się, że wynika to właśnie z ustalenia cezur czasowych. Wydaje mi się, że żyję tylko oczekiwaniem (jak się potem okazuje) na wielkie Nic. Gdybym nie miał terminu, na który muszę czekać, może uzyskałbym większy luz i spokój przy pracy. Nie musiałbym odliczać czasu, nie musiałbym liczyć...”

Konkludujesz więc w kilka dni potem:

„19.11.1994

Trzeba więc prawdzie spojrzeć w oczy: To OSZUST i trzeba z nim postępować tak samo, co zresztą już czynię od czasu, gdy go częściowo przejrzałem.”

Po chamie, jestem więc OSZUSTEM

A teraz moje wytłumaczenie :

Po pierwsze moje częste spóźnienia, nie był wynikiem jakichś moich zamysłów, kretactw lub wybiegów. Nie były wynikiem « oszustwa ». Były one powodowane po prostu tym że bywały czasy gdy byłem bez grosza i musiałem nerwowo, a czasem w panice szukać pieniędzy żeby Ci zapłacić. Bo po pierwsze wydawałem masę forsy na twoją promocję. Tylko ktoś kto robi takie rzeczy wie, ile one kosztują. Dla przeciętnego twojego « długowłosego licealisty » to jest « stała gadka różnych cwaniaczków » Ale nie dla profesjonalisty który prowadzi karierę jakiegos artysty. Później wróce do tego na co wydawałem pieniądze, gdy będę odpowiadał na zarzut że musiałem mi « za darmo » oddać Ci 50 obrazów.

Wystarczy narazie ze powiem, ze gdy wiazlismy sie bylem wtedy jeszcze sredniego szczebla pracownikiem naukowym o skromnej pensji i adwokatem o bardzo przecietnych dochodach. Wlasciwie porwalem sie z motyka na slonce zeby z tak skromnymi dochodami podjac sie takiego gigantycznego zadania.

Ale czy to bylo « oszustwo » ? Czy mozna mnie bylo za to oskarzac ze jestem « oszustem » ?

W rzeczywistosci byles na siebie wsciekly zes sie zwiazal z « golcem » ktory nie ma forsy, zes tego nie przewidzial sadzac ze za mna kryje sie ktos z grubym portfelem. A jednocześnie wyrzucales sobie ze wyznaczyles mi za niska cena za kazdy obraz (a zwlaszcza za kazdy rysunek). Wielokrotnie do tego wracales.

„19.11.1994

...Wczoraj przed zaśnięciem, rozmawialiśmy trochę z Zosią, Wypominała mi, jak łatwo dałem się wywłaszczyć z dawnych rysunków, za które po kilku latach oczekiwania, dostałem zaledwie grosze, czym mnie zdenerwowała tak, że długo nie mogłem zasnąć. Nie mogła zrozumieć, że ja jeszcze nie wiedziałem wtedy, kim jest Dmochowski...”

I dodajesz w liscie do mlodego Banacha :

« przed rokiem, gdy napisal mi jak wiele go kosztowalem, przyganilem mu, ze teraz sprzaczce daje za kazde sprzatanie tyle, ile on mnie za rysunek.... »
(Detoks str. 683)

Czy wynikajace z tych spoznien i z tych niskich cen, ktore mi TY SAM wyznaczyl, zwlaszcza za rysunki moza nazwac « oszustwem », a mnie « oszustem » ? Kiedys zagroziles ze zerwiesz umowe jesli Ci nie zaplace w terminie. Totez sprzedalem moja rente starcza by miec dla Ciebie forse. Gdy Ci to powiedzialem odpowiedziales sucho « Nie mow mi tego. To mnie krepuje ». Nie powiedziales « zaczekaj, jakos dam rade az znajdziesz pieniadze ». Musialem sprzedac jeden z njlepszych twoich obrazow (« dame sciskajaca piersi ») choc od poczatku kurczowo trzymalem twoje najlepsze prace z mysla, ze kiedys uda mi sie zbudowac moje wlasne muzeum z twoimi najwybitniejszymi malunkami. Potem kilka jeszcze razy musialem sprzedac twoje wybitne obrazy pod grozba ze zerwiesz umowe jesli nie wyplace sie w

terminie. Tego Cie nie mogłem wybaczyć i do dziś mam do Ciebie za to głęboki żal. W sumie kilkanaście doskonałych prac poszło przez to w ludzi. Na szczęście przez następne lata było mniej już wydatków i w sumie, po latach mogłem zbierać około stu twoich doskonałych obrazów. Toteż wiem że kiedyś, nawet po mojej śmierci z tych obrazów twoje muzeum zaistnieje.

Drugie « oszustwo » :

Za Toba, twoi « długowłosi licealisci » oskarżają mnie że Cie « oszukalem » zawierając z Toba umowę, w której wyzyskałem fakt że jesteś artysta, który blaka głowa w obłokach, nie myśli o przyziemnych sprawach materialnych i ma zaufanie do innych. I że ja to wykorzystałem tak formułując naszą umowę żeby Cie « oszukać ».

Choć już nie powtarzasz obelgi « oszust » to jednak wyraźnie sugerujesz, że oszukalem Cie w redakcji naszej umowy, w której podjeles kilka zobowiązań z których po zerwaniu naszych układów miałeś się wywiązać, a które stały Ci się niewygodne. Zwaliles winę na cwane go adwokata, który sporządził tak kontrakt że Ty, gornolotny artysta, nie zdając sobie sprawy, wpadłeś w pułapkę.

Przecież Ty nigdy nie byłeś człowiekiem szybującym w chmurach, a trzeźwo myślącym materialistą, który silnie stał obiema nogami na ziemi, wiedział czego chce i co za to jest gotów ustąpić. Podkreślałeś z dumą że nasze stosunki mają być « stosunkami zimnych biznesmenów » i że Ty jesteś właśnie takim « zimnym biznesmenem ».

Nasz kontrakt negocjowaliśmy słowo po słowie wiele dni i nagrywalismy te negocjacje na magnetofon. Zastanawiałem się obaj nad każdym słowem i rozstając się wieczorami ze mną, przed zasnięciem odsłuchiwałeś to co było nagrane, by przygotować się do następnego dnia negocjacji. Tekst umowy był sformułowany po polsku, prostymi słowami, bez użycia żadnego prawniczego terminu którego znaczenie lub zasięg mogły Ci być nieznane, a które ja bym wprowadził, żeby Cie wywieźć w pole. Nie było to pięćdziesięciostronnicowy dokument, pisany gestem druczkiem, w którym gdzieś na piętnastej stronie znajdowała by się jakaś tajemnicza, niezrozumiała klauzula której nie zauważyłeś w masie całego tekstu, jak to bywa z umowami ze spółkami asekuracyjnymi, które z góry spisują wilostronnicowy formularz, pisnym maczkiem w którym gdzieś w środku, głęboko schowane stoją zapisy że takiej, takiej, takiej i takiej szkody spółka nie gwarantuje i nic nie wypłaci gdyby się klientowi zdarzyło nieszczęście. Nasz tekst był krótki, zaledwie kilka stron i to

TY GO PISALES na twojej maszynie. Ja w miedzyczasie siedzialem po drugiej stronie stolu. Na ta umowe powolywales sie potem w naszej korespondencji nie dziesiatki a setki razy bo znales ja na pamiec i zaglowales paragrafami jak wytrawny jurysta. Wiec na czym mialo polegac moje « oszustwo » ?

Mimo tego mowiles w wywiadzie do « Polityki » rzucajac na mie podejrzenie :

« Prosze pamietac ze byl prawnikiem i dobrze wiedzial, jak przygotowac umowe » (Polityka Nr. 1 1. 01. 2000)

Przedstawiajac sie jako naiwny, latwowierny artysta ktory nie zna sie na tych sprawach twierdzisz :

„29.11.1994

...

...Okazalo sie, ze w umowie, punkt 30, przewiduje dla niego liczne prawa, niezalezne od losow umowy i wazne „permanentnie” mimo jej zerwania. Tak to mniej wiecej zostalo przez 10 laty sformulowane. **Podpisałem to, nie bardzo wiedząc, co podpisuję. Nawet tego nie zauważyłem! Dopiero teraz się okazało, że podpisałem coś, co zmusza mnie, bym do śmierci został niewolnikiem...**”.

A takze :

„29.11.1994

Jestem zbyt naiwny, głupi i łatwowierny, by spisywać umowy. To fakt.”

Następna « oszustwo » :

Tak wiec w nastepnej kolejnosci sugerujesz ze « oszukalem » Cie zadajac w razie zerwania umowy przez Ciebie odszkodowania, najpierw w postaci 25, a potem 50 obrazow.

Czy to byla z mojej strony « oszustwo » ? To byl po prostu warunek jaki stawialem, bo bez tego warunku umowy bym z Toba nie zawarł, poniewaz nie mial bym zadnej gwarancji, ze moje wysilki w propagacji twojej sztuki zostana w jakis sposob skompensowane, gdybys to Ty zerwal umowe ? Czy to bylo moje « oszustwo » ? Przez kilka dni negocjacji byles trzezwym i racjonalnm

partnerem. Ty nie byles czlowiekiem ktory da sobie sprzedac kolumne Zygmunta.

A teraz popatrz jak z tym oszustwem bylo z twojej strony :

To Ty mnie systematycznie « robiles w balona » (jak to mnie okreslil w internecie jakis « dlugowlosy licealista » : « jego marszand robil go w balona »). Przeciez sam sie do tego przyznajesz :

Tak wiec najlepsze obrazy ukrywales przede mna i sprzedawales je za moimi plecami za wieksze niz ja Ci placilem pieniadze. Nasz kontrakt dawal mi **wylacznosc** i nie miales prawa czegokolwiek ukrywac przede mna, a jeszcze mniej sprzedawac za moimi plecami.

A jednak piszesz :

„28.10.1994

...Dobrze jednak robię, że ukrywam obrazy dla siebie. Należy przemóc wyrzuty sumienia, bo inaczej stracę wszystko i to nie tylko za grosze, ale za darmo, a Zosia w perspektywie, zostanie pensjonariuszką jakiegoś darmowego domu starców, na samym dnie społecznego upadku...”

W miesiac pozniej dodajesz :

„13.11.1994

...Rozwiązując umowę, co potrwa, technicznie rzecz biorąc, na pewno do końca roku, muszę brać pod uwagę wystawy w roku przyszłym. **Nie będę mógł wystawić krzyży (najwyżej dwa), bo nie sposób jest wytłumaczyć, (Dmochowskiemu) jakim sposobem dałem je radę namalować w tak krótkim czasie. Ale jest to też tzw. „ostatni dzwonek” do zerwania, bo trudno byłoby potem (o ile mielibyśmy nadal mieć kontakt) wytłumaczyć, skąd wzięły się nagle u mnie obrazy w dawniejszym stylu i w tak dużej ilości.”**

I zeby sobie dodac kurazu wykrzykujesz:

„19.11.1994

...Trzeba więc prawdzie spojrzeć w oczy: To oszust i trzeba z nim postępować tak samo, co zresztą już czynię od czasu, gdy go częściowo przejrzałem...”

I żeby nie było wątpliwości :

28.11.1994

„...a tych ukrytych przed Dmochowskim, nie chciałbym w najbliższym czasie demonstrować. Zobaczymy. Zaczyna się zamieszanie.”

Bo stale nekal Cie ten paniczny strach ze zabraknie Ci pieniędzy na starość, że twoja żona skonczy w przytulku i że musisz zapewnić przyszłość Tomkowi, o którym sadziłeś, że nie da sobie rady bez Ciebie. Pisałeś tylko « trzeba zdusić wyrzuty sumienia i nadal sprzedawać najlepsze obrazy za plecami Dmochowskiego » Trzeba zdusić wyrzuty sumienia...

Pozbawiałeś mnie najlepszych obrazów, choć wiedziałeś, że tylko dla nich się z Tobą związałem, bo marzyła mi się kolekcja twoich najlepszych prac, na moje wymarzone muzeum, które pozwoliło by mojemu nazwisku jakos przetrwać po mojej śmierci. A potem wypisywałeś bzdury w swoim dzienniku że Piotr jest « chamem » bo Ci robi awantury za to że pozbawiasz go jego głównej motywacji : twoich najlepszych prac. Rzeczywiście robiem Ci awantury i bywałem wręcz agresywny gdy widziałem że pozbawiasz mnie mojej jedynej motywacji. Tyś chciał pieniędzy. Jak najwięcej pieniędzy. Bo bałeś się o przyszłość i chciałeś mieć jaknajwiększy « bufor » (tak to nazywałeś) na starość.

Ja natomiast chciałem jaknajlepszych twoich obrazów. Jaknajwięcej i jak najwspanialszych. **Więc odczuwałem to chowanie** przede mną tego co najlepsze i zabieranie sobie lub sprzedawanie po kryjomu, **za « oszustwo »**.

Tego wszystkiego twoi bliscy i « długowłosa licealista » nie rozumieją, bo nie wiedzą co to za morderczy wirus kolekcjonerstwo sztuki. Tylko dzisiejszy mój miły znajomy pan P. może mnie zrozumieć, bo on tak jak ja ma bzika na punkcie kolekcjonowania twoich obrazów, nieustannie o nich myśli i chciałby mieć wszystkie najlepsze.

Czy to też było moje « oszustwo » ? :

Bo na tym nie koniec. Nadeszły dla Ciebie ciężkie czasy. I tu też na mnie zwałiles wine obrzucając mnie następnymi inwektywami o « oszustwo » i winiac ze twoje problemy. Problemy w których nawet na jote nie zawinilem, a zawiniła tylko twoja nieostrożność, brak rozsądku i twój pech.

Bo gdysmy się łączyli umowa zazadales płatności w dolarach. Mowilem już o tym. Ostrzegalem że to niebezpieczne, bo dolar się waha. Ale Ty nie wierzyles w złotówkę. Wielokrotnie wyjaśniając nasz związek dziennikarzom mowiles o tym następnym paranoidalnym podejrzeniu że złotówka się zawali, bo tak Ci podszeptała twoja dozorczyni. Uparles się przy dolarach. Toteż miałem Ci ich płacić conajmniej 12 tysięcy rocznie za 12 dowolnie przeze mnie wybranych obrazów z twojej rocznej « produkcji ». Pierwsze twoje obrazy po zawarciu naszej umowy były wyjątkowo piękne, bo był to czas gdy jeszcze wierzyles we mnie i obiecywales sobie po mnie góry złota. Toteż przez kilka lat kupowałem od Ciebie nie 12 a na ogół około 20 obrazów, a czasem nawet więcej. Czyli wprawdzie ze spóźnieniami, ale dostawałeś od mnie około 20 tysięcy dolarów. Absurdalny, sztuczny, niczym ekonomicznie nie usprawiedliwiony kurs dolara w PKO i na czarnym rynku wynosił w Polsce Ludowej około 150 złotych. Czyli pomonozone przez conajmniej 12 (a w większości wypadków przez 20 obrazów) zarabiales conajmniej million osiemset tysięcy złotych, a czasem nawet ponad trzy miliony złotych rocznie. TRZY MILLION ZŁOTYCH !!!! Uważales że zrobiles świetny interes i że to Cię w pełni zadawała. Bo w tym samym czasie polski robotnik zarabiał 1400 złotych miesięcznie, a sprzątaczką równo 1000 złotych. Inaczej mowiac stałes się bogaczem. Sam piszesz że obrosles w siodło :

„6.11.1994

...Przez tyle lat dawniej, przed rokiem 1984, byłem wolny, potem przez pełne już 10 lat w małżeństwie z rozsądkiem, które jednak spowodowało, że **obrosłem siodłem i przywykłem do pewnych wygód, jak to rzeczy zagwarantowanej...**”

A również :

„Niedziela 6 czerwca 2004

Wkładając pieniądze od Dmochowskiego do schowka, przekonałem się, że mam tam nie 31.000 USD jak miałem zanotowane, lecz 41.000 USD. Razem z 20.000

Euro, które dostałem wczorajmam grubo więcej niż potrzebuję do codziennego funkcjonowania, więc chyba na razie zamknę sklepik. Może by tak wynająć skrytkę w banku, bo za wiele forsy trzymam w domu...”.

Byles przez szereg lat najbogatszym człowiekiem w Polsce, bo takich pieniędzy nikt wtedy w PRL nie zarabiał, ponieważ nie można było prowadzić przedsiębiorstw ani zatrudniać personelu. To był komunizm i wszyscy byli biedni. Tak znakomitego układu jak ten który ze mną zawiązałeś, to znaczy takiego w którym zarabiałeś na Zachodzie a wydawałeś w Polsce, nikt w Polsce nie miał prócz pracowników polskich placówek dyplomatycznych, którzy po końcu swojej kadencji wracali do kraju z zarobionymi na Zachodzie dolarami. Toteż przez lata gratulowałeś sobie że wymyśliłeś złoty interes i rzeczywiście opływałeś w BOGACTWIE. Był okres gdy, jak piszesz, « obrosłem w sadło ».

Kupowałeś za dolary najlepszy zachodni sprzęt fotograficzny, najlepsze urządzenia do słuchania muzyki, setki płyt które tylko na Zachodzie wychodziły i o których w Polsce Ludowej nie było co marzyć.

Ale nie to pochłaniało twoje miliony. Ty bałeś się że na starość zabraknie Ci pieniędzy, że zabraknie ich twojej żonie, jeśli byś umarł przed nią, lub Tomkowi, o którym wiedziałeś że ma dwie lewe ręce. Jak mi to powtarzałeś wielokrotnie « czułeś się stale odpowiedzialny za innych », to znaczy za losy twojej rodziny.

Toteż odkładałeś pieniądze żeby mieć, jak to nazywałeś « bufor » przed sobą, który by Cię na starość chronił od popadnięcia w nędzę, jak to się w historii zdarzyło wielu wielkim artystom. Stale ten twój paniczny lek że zostaniesz bez pieniędzy.

Pisałeś :

„7.11.1994

Naprawdę nie idzie mi o mnie, bo nie wiem ile jeszcze mam przed sobą, ale czuję w sobie siłę i przekonanie, że dam radę. **Chodzi o to, co zostawię Zosi i TA MYŚL mi doskwiera...”**

I tu nastąpiła klesksa. Absolutna katastrofa. Dla Ciebie. Nie dla mnie.

Bo w wraz z zakończeniem roku 89 skończyła się PRL. A w jakiś czas potem skoczył się absurdalny kurs dolara po 150 złotych. Złotówka, tak jak Ci to przepowiadałem przy zawieraniu umowy, nie drgnął. Ale dolar zarył nosem w ziemię. Przez następne miesiące jego kurs zaczął coraz gwałtowniej spadać

Z trwoga pisałeś:

„26.10.1994

...Tym niemniej nikt nie wie, jaka będzie przyszłość. Może w ogóle na tym tylko zostaniemy? Na Dmochowskiego nie można liczyć jak na pewniaka, bo gdy np. straci forszę, to i tak wszystko padnie. **Dolar spadł tak nisko, że uwierzę już teraz, iż jego spadek w przyszłości może być wręcz nieograniczony. Może tak ma być, abyśmy zostali na starość bez pieniędzy?”**

I rzeczywiście, po jakimś czasie dolar ze 150 złotych spadł na ... 4 złote. I tak już pozostał. Czyli wszystkie twoje oszczędności, cały twój « bufor » szlak trafił. W krótkim czasie straciłeś wszystko co odkładałeś. Znalazłeś się tylko z 12-20 tysiącami dolarów płaconych przez mnie za 12-20 obrazów rocznie i z których po wymianie miałeś teraz nie 3 miliony a zaledwie 48 do 80 tysięcy złotych. Zajrzała Ci w oczy bieda. Stałeś się prawie z miesiąca na miesiąc biedakiem. Czy to była moja wina ? **Czy ja Cie « oszukalem » ostrzegając przed płatnościami w dolarach ?** Czy coś schowałem za plecami ? Coś ukryłem ? Dokonałem jakiegoś « przekretu » ? **CO JA BYŁEM TEMU WINIEN ZE SIE SKOŃCZYŁ PRL I ABSURDALNY KURS DOLARA?!! W jaki niby sposób Cie « oszukalem » ?**

Pierwszą rzeczą jaką zrobiłeś to zarządzałeś ode mnie podniesienia ceny za każdy obraz z 1000 na 3000 dolarów. Przypomniałem Ci wówczas, że szereg lat wcześniej, gdzieś w końcu lutego czy początku marca 1985 roku, gdy cena dolara w stosunku do franka (bo dolary dla Ciebie kupowałem za franki w których była mi płacona moja pensja na Uniwersytecie i moje honoraria od klientów w mojej kancelarii) podwoiła się i że w myśl naszej umowy w takiej sytuacji « obie strony muszą znaleźć rozwiązanie polubowne ». Napisałeś mi wówczas (mam ten list do dziś) « u mnie stosunek dolara do złotówki się nie

zmienił, a więc nie godzi się na jakąkolwiek zmianę tego co mi się od Ciebie należy ».

« Co było robić ? Paweł ani pisnął. Zcisnął zęby i czapkę nacisnął ». Musiałem się wówczas zamknąć i dalej płacić tak jak kazałeś, choć kosztowało mnie to dwa razy więcej niż na początku.

Teraz role się odwróciły. Gdy Ci to z przekasem przypomniałem próbowałeś rozmowę obrócić w żart. « No chyba nie chcesz zabić kury która znosi złote jajka » ? zapytałeś. Na co rzeczywiście się roześmiałem i zapytałem « a gdzie są złote jajka ? » Jednak zgodziłem się płacić od tego czasu po 3 tysiące dolarów za obraz choć zaczęłem ograniczać się do kupna tylko obowiązkowej ilości 12 sztuk, (tak zwanego « ryczałtu »). Z jednej strony dla tego, że ciężkie dla Ciebie czasy zaowocowały coraz słabszymi obrazami, tak iż, prócz zakupionych, zbierało się u mnie w Paryżu około 50 obrazów marnej jakości, które jeszcze nie były opłacone. A z drugiej strony, mimo iż zostałem w międzyczasie docentem na Uniwersytecie moje dochody z pracy na Uniwersytecie i z mojej kancelarii prawnej we Francji nie potroili się i nie miałem pieniędzy na płacenie dalszych 20 obrazów rocznie po 3 tysiące dolarów każdy. Moja żona, która głowie ze swoich dochodów finansowała moje zakupy obrazów, powoli zaczęła się wycofywać z zawodu modelki i nasze finanse odczuły to szybko i w dużym stopniu. 3 tysiące dolarów za każdy obraz to było co najmniej 36 tysięcy dolarów.

Ale ponieważ dolar ani nie drgnął i już nigdy potem nie poszedł w górę, Ty bardzo szybko zazażdałeś ode mnie **podniesienia ceny za każdy obraz z 3 na 5 tysięcy dolarów**. Ale to już było absolutnie poza moimi możliwościami. Toteż kupiłem wprawdzie kilka obrazów po tej cenie, ale dalej nie mogłem.

Przyznajesz to (choć zapominasz że było to 5 a nie 4 tysiące za obraz) :

„Sobota 17.6.1995

...Dmochowski powiedział w zasadzie tak, jak było w rzeczywistości. Może przesadził trochę twierdząc, że za wiele obrazów (dał do zrozumienia, że kilkaset) płacił mi pięciokrotnie więcej. W sumie zapłacił tak za kilka obrazów z punktu 37...”

Pieniądze Japonczyków dawno się już ulatniły, a ja znowu byłem tylko pracownikiem naukowym i przeciętnie zarabiającym adwokatem. A jak przed

chwila powiedzialem, pieniadze mojej zony powoli malaly, bo wraz z wiekiem Ania zaczela sie wycofywac z zawodu. Totez kupowanie od Ciebie nawet « ryczaltowych » 12 obrazow za cene 60 tysiecy dolarow rocznie bylo poza moimi mozliwosciami.

Co Ci pozostawalo zrobic ? Znalezc innych nabywcow ktorzy taka cene zaplaca. Ale na to trzeba bylo zerwac ukklad wyłacznosci jaki miales ze mna.

To nie poszukiwanie « wolnosc » (o ktorej tak wiele piszesz w swoim diariuszu) zmusilo Cie do zerwania ze mna ukkladu. To materialna, finansowa, zimna i bezwzględna rzeczywistosc ekonomiczna zmusila Cie do tego. Nie miales wyjścia i musiales zerwac ze mna umowe by zaczac sprzedawac w Polsce po 20 tysiecy zlotych (co odpowiadalo teraz 5 tysiacom dolarow, po 4 zlote za dolar). Ale nie tylko bylo to nic w porownaniu do twoich dochodow z czasow PRL, ale na dodatek zmuszalo Cie od oddania mi « za darmo » piecdziesieciu obrazow. I tu ogarnela Cie wscieklosc czlowieka ktory sie topi. Nie tylko dla tego ze bedziesz musial sobie teraz szukac klientow, odnowic rynek polski ktory o Tobie zapomnial, ale na dodatek ze bedziesz musial stracic 50 obrazow.

Czytajac twoj dziennik widze jak calymi dniami kombinowales z zona i ze swoimi bliskimi (ktorzy tak jak Ty uznali ze to wszystko moja wina) jak by tu zrobic zeby umowe zerwac, a nie musiec owyc 50 obrazow oddac « za darmo ». Moze dalo by sie tylko 20 ? Moze 25 ? Albo jakos zmusic Piotra zeby zrezygnowal z « odszkodowania » ?

Tak wiec piszesz :

„30.10.1994

....Myślę ciągle nad tym, jak mam postąpić i właściwie to mógłbym Dmochowskiemu zaproponować zawieszenie umowy, podobnie jak określa to jej punkt 18, tyle że z nieco innych powodów i bez powoływania arbitrów, po prostu za obopólną zgodą...”.

„6.11.1994

Rozwazałem alternatywne rozwiązania. Jedno, by wymóc na nim zawieszenie naszej umowy do lepszych czasów, z powołaniem się na jeden jej punktów,

który wymagał wprowadzić w tym celu akceptacji arbitrów i innych przyczyn, niż te jakie aktualnie mamy, ale być może dałoby się to jakoś na Dmochowskim wymóc. Co zyskuje? Po pierwsze, nie będę musiał dawać 50 obrazów i po drugie już nic. Co tracę? Przede wszystkim to, że ta przeklęta umowa, pochodząca z innego czasu i innego świata, nadal nie jest definitywnie pogrzebana i wisi nade mną jak miecz Damoklesa i Dmochowski nadal, przy każdej okazji, będzie o niej przypominał, a okazje do przypomnienia i demonstrowania właściwej mu upierdliwości, byłyby stale, bo musiałbym mu co roku odsprzedawać za grosze (po 1000.-\$) pięć obrazów, które byłyby przez niego wybierane jako następne w kolejce, po moich pięciu z „punktu 37”. Gdybym zaś namalował w roku mniej niż 10, to i tak musiałbym dać mu te pięć za grosze. Tak przewiduje ten punkt umowy i Dmochowski z tego przywileju, na pewno by nie zrezygnował! Gdybym lepsze obrazy schował, to byłbym w sytuacji takiej jak obecnie, że nikomu ich nie mogę pokazać, ani nikomu sprzedać. ...

Co zyskuje? Absolutną wolność, która wszakże może być niebezpieczna, bo niełatwo będzie obecnie coś sprzedać za znośną cenę. Będę jednak mógł pracować bez przymusu namalowania co najmniej 20 obrazów rocznie, może uda mi się wrócić na czas jakiś do fotografii i fotomontażu, może jeszcze coś innego... Co tracę? Po pierwsze te 50 obrazów...

Przez tyle lat dawniej, przed rokiem 1984, byłem wolny, potem przez pełne już 10 lat w małżeństwie z rozsądku, które jednak spowodowało, że obrosłem sadłem i przywykłem do pewnych wygód, jak to rzeczy zagwarantowanej. Tomek oczywiście radzi, bym zerwał i być może ma rację, ale on jest jeszcze młody i nieobciążony odpowiedzialnością za żonę. Zosia też przychyliła się do tego, bym zerwał. Wolność BARDZO mnie pociąga, ale też napawa lękiem. Typowe! Dziś tego dylematu nie rozwiążę. Zobaczą, co odpisze Dmochowski. Może jego list mi to ułatwi...”

I dalej:

„13.11.1994

Nie wiem czy to objaw, że zaczynam mięknąć, zanim jeszcze odpisał Dmochowski, ale przewidując dramaty, jeśli napiszę, że chcę rozwiązania tej umowy i bojąc się ich, szukam rozpaczliwie rozwiązania, które by pozwoliło coś wynegocjować, płacąc za to obrazami, które są u niego. Na przykład ustalić na okres 3 lat takie rozwiązanie, by cena podstawowa, płatna we frankach, wynosiła 8.400 plus współczynnik inflacyjny od 1984. Do tego miałby prawo do 5 obrazów, jak do tej pory, za gołe 8.400 franków. Znikałby jednak komis, ale miałby prawo kupić ZA GOTÓWKĘ tyle ile będzie chciał i mógł po cenie podstawowej. Wszystkie, niezapłacone gotówką obrazy, miałbym prawo wstawiać do innych galerii lub sprzedawać w domu. Dałbym mu np. za to

połowę przewidzianego „odszkodowania”, czyli 25 obrazów. Pozostałe warunki umowy pozostałyby bez zmian...”.

Na twoje nieszczęście te 50 obrazów znajdowało się fizycznie u mnie. Bo były to twoje najmniejsze obrazy, które leżały u mnie od dawna w nadziei że je komus sprzedam. Sam ich nie chciałem do mojej « muzealnej » kolekcji. Tak więc nie mogłeś wykrecić się od oddania mi owych 50 obrazów, tak jak potem wykreciłeś się od dania mi wyboru spośród obrazów które znajdowały się również u Ciebie i były wspaniałe. No i tak jak potem wykreciłeś się również od sprzedawania mi co roku kilku obrazów po « gołych » 1000 dolarów, choć to było czarno na białym przewidziane w umowie. Po prostu « wypieles » się na mnie i powiedziałeś « nie dam wyboru i nie sprzedam żadnych obrazów po gołych 1000 dolarach ».

Co potwierdzasz pisząc :

„6.11.1994

...bo musiałbym mu co roku odsprzedawać za grosze (po 1000.-\$) pięć obrazów, które byłyby przez niego wybierane jako następne w kolejce, po moich pięciu z „punktu 37”. Gdybym zaś namalował w roku mniej niż 10, to i tak musiałbym dać mu te pięć za grosze. Tak przewiduje ten punkt umowy i Dmochowski z tego przywileju, na pewno by nie zrezygnował!”

Bo niestety dla mnie, to Ty miałeś w reku te najlepsze obrazy « do wyboru » przeze mnie i tych które miałem kupować po zerwaniu po « gołych » 1000 dolarów. Dla tego mogłeś sobie pozwolić, pod byle jakim pretekstem odmówić uszanowania naszej umowy w tych jej postanowieniach które przecież były dla mnie najważniejsze. Byłem bezsilny. Nie mam najmniejszej wątpliwości że gdyby te 50 marnych obrazów znajdowało się u Ciebie a nie u mnie, to też nigdy bym nie zobaczył nawet jednego z nich i żadnego « odszkodowania » bym nie dostał.

Na koniec w imię odzyskanej « wolności » (która raczej była kwestia przyziemnych finansów) zdecydowałeś się zerwać umowę i owych 50 obrazów oddać mi .

Przy tej okazji napisales do swego przyjaciele Jerzego Lewczynskiego nastepujacy list :

*

Odsłona trzecia aktu piatego :

GNIDA, GANSTER, TRUP

Tak wiec list z 25 listopada 1994 brzmi (strona 666) :

« Zerwalem przed dziesiecioma dniami jednostronnie moja umowe z Dmochowskim, ale wcale to nie znaczy, ze on uzna umowe za zerwana. Nie wiem czy znasz taki film amerykanski, a bylo ich dziesiatki podobnych « Pacific Height », « Single White Female », « Sleeping with the Enemy » i wiele podobnych, w ktorych przyjazna i mila poczatkowo osoba okazuje sie niezwykle **upierdliwym MONSTRUM**, od ktorego nie mozna sie odczepic inaczej, jak zabijajac je. Cos podobnego jest miedzy mna a Dmochowskim, z tym ze ja jestem dr Jekyll, a on Mr Hyde, **i jest przyklejony do mnie jak butaprenem**. Po moim liscie **oczekuje najgorszego, ale nie zdziwilbym sie nawet temu, gdyby facet wynajal mafie rosyjska, by mnie sprzatnac**. Doszlo do tego, ze panicznie sie go boje i boje sie tego, co moze jeszcze wymyslic, by mnie miec na wlasnosc w charakterze foksteriera... Bo Dmochowski pchnie na Polske, wszystkie moje niesprzedane obrazy i zatka nimi rynek, juz chocby tylko po to, by mi dopierdolic.»

Twoj list z 1 grudnia 1994 do tegoz Lewczynskiego dodawal :

„Zrywajac **musialem mu dac bezplatnie 50 obrazow**, czyli efekt dwuletniej pracy, ale gotow bylem odciac sobie na dodatek lewa reke i fiuta, **by sie tylko od tej gnidy uwolnic** ... Od dwoch dni zyje obawa, ze mimo ofiarowania bezplatnie 50 obrazow ta **gnida zatruje mi reszte zycia**... Pelen leku oczekuje, co przyniosa najblizsze tygodnie. Nie wiem juz, jak mam sie od niego raz na zawsze odciac ?! **Czuje sie, jakbym odginal zacisniete na moich nogach dlonie trupa. Palec po palcu, a o one wracaja w to samo polozenie** »

Jakim prawem tak mnie obrazasz ?! Nawet najgorszemu wrogowi kulturalny człowiek tak nie ubliża. « Gnida » ? « Trup » ? « Sprzatnac Cie » ?

Co do meritum :

Po pierwsze ja absolutnie nie upierałem się przy utrzymaniu naszej umowy, bo przez to że twoje obrazy przez lata twojego narastającego kryzysu finansowego były coraz marniejsze (złoty w strasznym stresie psychicznym z powodu straty wszystkich oszczędności przez spadek dolara) nie miałem ochoty upierać się przy utrzymaniu umowy.

Potwierdzasz to zresztą pisać :

„13.11.1994

Chyba, że odpisze teraz tak, **jak to już czynił dwukrotnie, że przypomina mi, iż zawsze mogę umowę zerwać, dając bezpłatnie 50 obrazów...**”

No a więc gdzie ja „jak trup” wczepiam się w twoje ciało?

Toteż oskarżanie mnie że nie możesz się ode mnie uwolnić jest NIEPRAWDA.

Ale w ogóle za co Ty mnie winisz? Czy to ja spowodowałem upadek PRL a z nią upadek dolara? Czy nie poszedłem Ci na rękę kupując w pierwszej fazie trzykrotnie drożej twoich 12 obrazów do których w umowie się zobowiązałem, czyli z tak zwanego „ryczalt”, a potem szereg dalszych pięciokrotnie drożej?

Jak możesz tak się o mnie wyrażać? Czy Ty na głowę upadł żeby insynuować że ja mogłbym nasłać na Ciebie zbirów żeby Cię zamordowali? Ty odchodzisz od zmysłów. Wściekłość zalewa Ci oczy. **„Uwolnić się od tej gnidy”? „Ta gnida zatruje mi resztę życia” ? „Czuje się, jakbym odginal zacisnięte na moich nogach dłoń trupa. Palec po palcu, a o one wracają w to samo położenie »?**

Zdecydowanie zgubiłeś piątą klepkę.

*

Odsłona czwarta ktu piątego:

DONOSICIEL

Wielokrotnie oskarżasz mnie również o donosicielstwo, twierdząc że mogę sporządzić na Ciebie donos do urzędu skarbowego:

Zaczyna się to od notatki z

„12.11.1994

...

Rozmawialiśmy z Zosią o Dmochowskim ... Zosia zaczęła mnie przestrzegać, że jeśli zerwę, to Dmochowski z zemsty, może donieść na mnie do Urzędu Skarbowego. Do tego się nie posunie. Niemożliwe...”

W kilkanastu dni później wracasz do tego podejrzenia:

« 29.11.1994

„...Gdyby to jednak wyciągnął przed polski sąd, wyjść by mogło i to, że nie płaciłem podatków. Znowu będę denerwować się przez najbliższe dwa, trzy tygodnie, nie wiedząc, co się z tego wykluje...”

Minalo pół roku, a Ty znowu :

„Sobota 17.6.1995

Hm. Czym tu się denerwować? Chyba nie zrobił przez radio donosu do Urzędu Skarbowego.”

I znowu mija rok a Ty:

„Poniedziałek 25.12.1995

...Myślę nad tym czy by nie wycofać z kont „A” pieniędzy, których nie ma tam zbyt dużo, ale **gdyby Dmochowski napisał doniesienie do Urzędu Skarbowego (a po nim wszystkiego można się spodziewać)** to miałbym kłopoty. Sam już nie wiem jak postąpić.”

Mija następny, 1996 rok, a Ty stale to samo :

„Czwartek 9.1.1997

Na koniec jednak niepotrzebnie (bo wiele bym mu wybaczył, ale tego nie mogę) publikuje naszą umowę oraz fragmenty naszej korespondencji, jak też robi kilka niedwuznacznych donosów do Urzędu Skarbowego. To jest zrobione wyłącznie po to, by mnie wkurzyć i zniszczyć lub choćby maksymalnie zaszkodzić...”

Pytam ponownie : Czy Ty masz 12 lat zeby takie zniesławienia rzucac na swojego najwierniejszego sluge, do ktorego Ty wprowadzie przyjazni nie odczuwales, ale ktory darzyl twoja tworcosc balwochwalczym uwielbieniem ? Jestem pewnien ze gdybys, majac 10 lat, rzucal na ludzi takie podejrzenia (bo tylko infantyлизм moze byc tego przyczyna, zwazywszy ze za znieslawienie odpowiada sie sadownie - art. polskiego 212 kodeksu karnego) to twój ojciec kazal by Ci sciagnac portki i wlepil by Ci dziesiec poteznych pasow w dupe.

*

Odsłona piata aktu piatego:

ZŁODZIEJ

Podejrzewasz mnie rowniez ze ukradne Ci obrazy i piszesz:

Czwartek 30.11.1995

...

gdyż niegdysiejsze krakanie Wahl i Żurka, że Dmochowski może nie zwrócić mi prac z wystawy, trochę mnie jednak przerażyło. Mało to prawdopodobne, ale jednak zacząłem się lękać. Ukryję więc przede nim wszystkim krzyże...”

Tys postradał zmysły !!! Ja miałbym Cie okrasc z obrazow ?

Piszesz wrawdzie w przeblyskach trzezwosci « nie, to niemozliwe. To juz paranoja »

„1.11.1994

Powyższe myśli, to już paranoja. Dmochowski po prostu nie ma forsy i już. On nie bardzo jest zdolny do szachowego planowania, na kilka ruchów naprzód.”

I dalej:

„12 11 1994

Rozmawialiśmy z Zosią o Dmochowskim ... Zosia zaczęła mnie przestrzegać, że jeśli zerwę, to Dmochowski z zemsty, może donieść na mnie do Urzędu Skarbowego. **Do tego się nie posunie. Niemożliwe.**

A gdy wyjawilem w mej ksiazce, ze nagrywasz wszystkie rozmowy z ludzmi po cichu na magnetofon piszesz:

„Piątek 20.2.1998

... Dmochowski napisał w swym dziele, że nagrywam wszystkie rozmowy telefoniczne, **gdyż jestem paranoikiem**, który obawia się, że mógłby być o coś oskarżony, **zresztą może jest w tym jakiś niewielki ułamek prawdy...”**

Czy ty byles przy zdrowych zmyslach pizac takie horory i rozglaszajac je ? I ja niby myle sie twierdzac ze byles paranoikiem ? To nawet paranoja Salina czy Pol Pota, ktorzy wymordowali miliony ludzi, bo w ich delirium byli przekonani ze wszyscy dybaja na ich zycie, nie osiagala takiego absurdu !

*

Odsłona szosta aktu piatego :

« BEZPŁATNIE »

W wielu miejscach, a szczególnie w liście do Lewczynskiego piszesz

« List do Lewczynskiego z 1 grudnia 1994 :

...Zrywając **musiałem mu dać bezpłatnie** 50 obrazów, czyli efekt dwuletniej pracy, ale gotów byłem odciąć sobie na dodatek lewą rękę i fiuta, by się tylko od tej gnidy uwolnić ... »

BEZPŁATNIE ??? ZA DARMO ???? Gratis ? Ot tak, bez żadnej « contrepartie » ? Na piękne oczy ?

Wprawdzie twoja wdzięczność wielokrotnie wystarczyła by mi za zapłatę za moje wysiłki. Zaczniemy więc od wdzięczności. Zwłaszcza bo jej nigdy nie było.

Nie znałeś słowa « dziękuję » i nie znałeś uczucia wdzięczności dla nikogo za nic.

Ludzie wielbili twój geniusz i oddawali Ci masę usług. Organizowali Ci wystawy, wydawali publikacje. Nigdy nie napisałeś im słowa uznania czy wdzięczności. Margonari zrobił Ci dwie wystawy we Włoszech. Z goryczą skarżył się do mnie « Nawet mi nie napisał słowa podziękowania ».

Tak samo Banas, z Metz który robi z wielkim rozmachem wystawę w swoim Domu kultury, a potem zwierzał mi się, że jak przyjechał do Warszawy żeby Cię zobaczyć to zbył go, a mnie powiedział na usprawiedliwienie, że nie znasz francuskiego, a twoja żona wprawdzie studiowała romanistykę, ale zna język słabo i musiała by przesiedzieć całe popołudnie ze słownikiem w ręku żeby przetłumaczyć kilka zdań podziękowania. To było twoje wyjaśnienie.

Ale już napewno tym który zasługiwał na słowo uznania i podziękowania byłem ja.

A przecież NIGDY (i nie jest to metafora poetycka) nie usłyszałem z twoich ust jendego słowa uznania.

Wrecz odwrotnie : ilokroć mogłeś to krytykować w wywiadach i wypowiedziach moje poczynania. Tak na przykład « to były idiotyczne pomysły Dmochowskiego » zwracanie się do polskich eminentów o napisanie kilku słów

wstępu do albumu który przygotowywałem. Upokorzyło Cie to, że oni odmówili a wine za ten « kretynski pomysł » przerzuciłeś na mnie. Otoż ja byłem ducha wienien, bo to była rada (zresztą do dziś uważam że słuszną) która dała mi wówczas Tadeusz Nyczek, twój przyjaciel, krytyk sztuki i właściciel galerii, a więc profesjonalista. Powiedział mi że jest w zwyczaju gdy się kogoś nieznajomego przedstawia nowym kregom amatorów sztuki to dobrze jest uzyskać kilka słów wporowadzających przez kogoś kogo wszyscy znają. Oczywiście jako debiutant posłuchałem go. Prominenci odmówili słowa wstępnego, a cała złość za upokorzenie jakie Cie przez to spotkało przelała na mnie w wywiadach i audycjach radiowych. « Idiotyczne pomysły Dmochowskiego »....

Tak więc w wywiadzie danym Polityce (Nr 1 01 01 2000) oskarżałeś mnie :

W ogóle robił rzeczy, które mnie przerażały. Na przykład zwracał się do znanych Polaków, od Jeleńskiego i Miłosza po Wajdę i Polańskiego (nie wiem, czy i do Wojtyły nie napisał) z hasłem : „Ubodzy krewni kultury europejskiej – łączcie się! Następny Polak w akcji, trzeba go wspierać”.

A w liście do mnie z 29 września 1999 (Beksinski-Dmochowski Listy 1999-2003 strona 19), pisałeś « **nigdy nikogo nie prosiłem o pomoc i byłem potwornie zazenowany tym, że prosiłeś niejako w moim imieniu. Dla mnie było to cholernie ponizające. Ranilo moja dume i mniemanie o sobie.** »

Gdy jeszcze w 2003 czy 4 oddałem moich piętnaście obrazów na stałą wystawę w Częstochowie (potem dodałem 35 dalszych oraz 100 rysunków i 100 zdjęć artystycznych) zwróciłem się do Ciebie pytając « No już chyba tym razem to mi jednak podziękujesz ? » Odpowiedziałeś kwasno, że mowy nie ma o dziękowaniu, bo będziesz miał przede mną kłopoty z lokalnymi, częstochowskimi artystami którzy poczują się ponizeni.

Jeszcze lepiej : gdy kilkakrotnie składałem hold twemu geniuszowi w mojej książce nie napisałeś : « Piotr mówi mi miłe rzeczy », a stwierdziłeś tylko z sarkazmem w swoim dzienniku :

„Czwartek 9.1.1997

Przykro było to czytać, bo mi go mimo wszystko żal, gdyż to facet niewątpliwie pierdolnięty. Jego naiwna niezdolność oceny sytuacji, którą od początku do końca, sam w swej piramidalnej głupocie i zadufaniu wykreował i deklarowany, bezgraniczny podziw dla mego „geniuszu”, są żenujące (o tym, że jestem geniuszem, natrafiałem na co trzeciej stronie i sprawiało to czasem wrażenie demonstracyjnej deklaracji bez pokrycia).

Bez pokrycia... to znaczy co ? Ze kłamie, bo napewno nie wierze w to co mowie, ze jestem dwulicowy i chce sie tylko przypodchlebic, zeby lepiej zarobic ?

Ale furda z wdzieczoscia. Choc, jak mowie , wielokrotnie bylo tak, ze bym sie nia sama zadowolil jako zaplata za moje wysilki w propagowaniu twego geniuszu.

Jednak mowmy jak « zimni biznesmeni » : jesli juz nie mialem prawa do dziekowania i wdzieczosci to jednak nalezalo mi sie chociaz cos materialnego, ekonomicznego za te ponad dziesiec (wówczas) lat pracy. A zrobilem wiele rzeczy nie biorac od Ciebie zadnej kompensaty. Ani moralnej (o czym wyzej), ani materialnej (o czym nizej).

Tak wiec zrobilem pierwsza wystawe w « Valmay » i tak sie zdluzyem ze bylem u progu samobojstwa, bo Tys z twojej strony naglil, a z drugiej gonil mnie moj bank i dziesiatki przedsioborstw i osob ktore porobily mi ramy do obrazow, reklame w pismach, afisze w metrze, przeprowadzaly kompletny remont w wynajetej za gruba forse galerii w ktorej byl brud smrod i ubustwo...

Splajtowalem, bo popelnilem powazny blad i nikt nic nie kupil.

Gdy zwierzylem Ci sie przez telefon ze petla mi sie zaciska wokol szyi uznales to za obraze z mojej strony i powolywales sie na to moje zwierzenie latami jako na dowod zdrady, winy, podlosci z mojej strony.

Potem wydalem kupe forsy na film Dziworskiego, na tasme filmowa, na reklame w pismach, na wynajecie kamer i innego sprzetu filmowego, na pobyt Dziworskiego przez czas krecenia w Paryżu wraz z jego kameramanem etc. Wyslalem fotografa ktory jezdzil na moj koszt po Polsce i fotografowal twoje obrazy u roznych ludzi na potrzeby albumu o ktorym juz wtedy myslalem.

Potem znow zaporzyczylem sie w banku i wydalem pierwszy jego tom zawierajcy wiekszosc twoich prac o jakosc druku o jakiej w tamtych komunistycznych czasach nie snilo sie zadnemu polskiemu artyście zyjacemu w PRL. Popatrzyles, przewracales kartki i nie powiedziales slowa. Tylko zamykajac to opasle tomisko zapytales « po co zrobiles te obwodki wokol kilku rysunkow, a nie wzieles je « ze spadu » ? Potem robilem dalsze wystawy w Paryżu, na francuskiej prowincji, w Niemczech, w Belgii. Bylo ich dobra dwudziestka. Za kazdym razem robilem katalog, afisze rozklejane po calym miescie, wielkie afisze w metrze i polstronnicowe zapowiedzi w pismac artystycznych.

Potem znow sie zapozyczylem u wielu ludzi i przedsioborstw by wybudowac najpiękniejsza jaka moglem galerie w jednym z najlepszych punktow w Paryżu, kolo Centrum Pompidou i nazwalem ja twoim imieniem « Musée-galerie de Beksinski ». Zastalem nore bez tynkow, z klepiskiem zamias posadzki, bez wody i bez elektrycznosc, z niskimi, ciemnymi piwnicami. Calosc sluzyla do tego czasu za dojrzewalnia bananow, bo obok w dawnych czasach byly hale w ktorych sprzedawano zywnosc. Kosztowalo to znow ponad osiemset tysiecy frankow, gdy moja uniwersytecka pensja wynosila wowczas 16 tysiecy frankow i drugie tyle zarabialem jako adwokat. Gdyby nie moja zona, ktora dobrze zarabiala jako znana i wzieta w Paryżu modelka i dawala mi na to wszystko swoje pieniadze, to nigdy bym nie mogl sobie pozwolic na kupno chocby dwoch twoich obrazow, nie mowiac o propagacji twojej sztuki. Po zbudowaniu galerii nie moglem sprzedac ani jednego twojego obrazu, a wierzyciele przyciskali mnie. Znow myslalem ze popelnie samobojstwo, bo nie bylo zadnego wyjscia. Jak zwrocic dlug do banku i dlugi do najrozniejszych przedsioborstw ? Plakalem po nocach i szukalem kto moglby mi pozyczyc pieniadze. Nikt bankrutowi pomagac nie chcial. Tak iz wystawilem moje mieszkanie na sprzedaz nie wiedzac gdzie bede mieszkal jesli sie sprzeda, bo nawet na najtanszy hotel nie bylo nas stac.

Stal sie cud : zjawili sie Japonczycy i w ciagu jednego dnia wyszedlem z czarnej czelusci na swiatlo. Natychmiast pojechalem do Polski zeby Ci zawiezc zalegle za rysunki pieniadze (na to sie skarzyles najbardziej, choc tak naprawde to nie za zwloke byles na mnie wsciekly, a za to zes mi je za tanio sprzedal). Niestety po Japonczkach udalo mi sie sprzedac jeszcze tylko trzy dalsze twoje obrazy. Potem stanelo wszystko bez ruchu i ani drgnelo przez kilka lat. Nie sprzedalem juz w Paryżu zadnego twojego obrazu. Innych artystow tez nie. Zadnego obrazu Szajny, jeden tylko pastel Staysa, jeden maly obrazek Starowieyskiego... To wszystko. Przez cztery lata ciagnelem twoja galerie placac horrenadlene czynsz

(12 tysięcy franków miesięcznie) oraz świadczenia i podatki, a nie zarabiałem nic. Mogłem zaraz po Japonczykach kupić sobie jakieś wygodne, duże mieszkanie w samym Paryżu, w którym była by winda. Ania na to nalegała i miała ku temu prawo, bo to były w większej części jej pieniądze. Jednak zdecydowałem że utrzymanie twojej galerii jest ważniejsze i mieszkania nie kupiłem. Moja żona akceptowała ta moja manie z cierpliwością anielską. Godziła się że zyjemy poza miastem w skromnym bloku, że musi dojeżdżać do pracy metrem, bo przez lata nie mieliśmy na samochód wszystko ładując w twoją promocję.

A jak liczyć te wszystkie tysiące (nie przesadzam) listów, maili, rozmów, spotkań zapraszanych obiadów, telefonów które oddałem by promować twoją sztukę? Setki godzin spędzone u drukarzy, rozdawania kart pocztowych i katalogów pod muzeami, rozklejania afiszy, wynajmowania ciężarówek do transportu obrazów, i To było « za darmo » ? To znaczy « za nic » ? A więc czy ja odwracając twój argument mogę powiedzieć, że biorąc od Ciebie obrazy i płacąc Ci za nie dawałem Ci pieniądze « za darmo » ? Za nic ? Czy ty Kochasiu kompletnie straciłeś poczucie rzeczywistości ? Przyznawałeś mi się często że jesteś egocentrykiem który interesuje się tylko sobą. Ale choć najelementarniejsza uprzejmość wymaga powiedzenia « dziękuję » nigdy tego mi nie powiedziałeś. Niech będzie, ale czy « za darmo » oddałeś mi 50 obrazów. Moja praca nie miała żadnej wartości ? Żadnej ceny ?

Matko Boska ! Stworzyłem Ci z ogromną pomocą materialną mojej żony trzy permanentne galerie : 14 już chyba lat trwa wystawa w Częstochowie, chyba cztery lata w Nowej Hucie i od piętnastu lat funkcjonuje twoje wirtualne muzeum na mojej stronie internetowej. Czy ci wszyscy twoi bliscy i twoi « długowłosi licealiści » którzy mnie opluwają po lekturze twoich zapisków zdają sobie sprawy jakie są koszty wydania trzech albumów, wyprodukowanie filmu, wydanie kilkunastu katalogów wystawowych, zorganizowanie dziesiątek wystaw, transportu prac, wydrukowania zaproszeń i wysyłania ich pocztą za każdym razem do 2 tysięcy odbiorców, wernisazy, koktaili, sporządzenie wirtualnej galerii z kilku tysięcy elementów, skanów prac, spisania tekstów, tłumaczeń ich na obce języki, sporządzenie dziesiątków video i fontoteki z dziesiątków godzin rozmów etc etc etc kosztuje ?

Poradz twoim bliskim oraz « długowłosym licealistom » żeby policzyli ile to wyniesie godzin pracy i ile to kosztuje pieniędzy ? A przecież ani z Częstochowy, ani z Nowej Huty, ani z mojej galerii internetowej, ani z żadnej

wystawy w Polsce lub zagranicą, na którą często bilet wejścia był i są płatne nie miałem i nie mam ani grosza dla siebie, jednocześnie płacić transport prac, a często i koszt ochrony wystawy, żeby nic nie zginęło? Nawet na ostatniej wystawie w warszawskiej Archidiecezji, choć nie miałem żadnego udziału w dochodach z biletów, to jeszcze dopłaciłem 1000 euro żeby wydrukowano luksusowy katalog.

A ja młody « długowłosy licealista i rozegzaltowana panienko » mieszkam w zwykłym bloku, na co skazałem nie tylko siebie ale i moją żonę odmawiając wydania pieniędzy od Japonczyków na kupno jakiegoś godnego mieszkania w sercu Paryża. Mieszkamy nadal na czwartym piętrem bez windy (na które ja się wdrapuję kilka razy dziennie, ewentualnie wnosząc zakupy, a mam 77 lat) a powierzchnia mego mieszkania ma aż... 64 metry. Nie mamy z żoną na Riwierze willi z basenem, nie mamy jachtu, ani nawet małej zagłówek. Nie mamy nawet żadnej pomocy domowej i gdy przychodzi do czyszczenia dywanów to robi to moja 67 letnia żona na kołach ze szczotką. Czy Ci młodzi ludzie którzy po przeczytaniu twoich wyzwoisk pod moim adresem powatrzają, że gdy ja powołuje się na moje wydatki to to jest « wykreślenie każdego cwaniaczka » zdają sobie sprawę ile to stresów, ile nocy nie przespanych, ile wydatków ? Młody « długowłosy licealista » spróbuj to zrobić a szybko się zorientujesz że to cholernie trudne.

Czy Ty wiesz ile upokorzeń zaznawiałem codziennie od tych wszystkich których próbowałem na Zachodzie przekonać do twojej sztuki ? Ile razy wypraszano mnie za drzwiami, lub nie odpowiadano na moje listy, lub odkładano słuchawkę żeby przerwać rozmowę telefoniczną, lub drwiono ze mnie i z obiektu mojej « obsesji ». Ty raz tylko byłeś upokorzony gdy nieopatrznie zwróciłem się do polskich prominentów o napisanie wstępu do katalogu a ci odmówił. Mnie upakarzano we Francji na codzień, na każdym kroku, latami...

I to było nic ?

A więc oddajesz mi 50 obrazów « za darmo » ? Krew mnie zalewa. Niech Cię szlak trafi za takie uznanie ponad trzydziestu lat spędzonych na promocji twojej sztuki.

To z takim monstrum miałem do czynienia przez kilkanaście lat, zjadając się z nim paczkami od Bliklego i śmiejąc się z jego żartów ?

*

Odsłona siodma aktu piatego

KLAMCA

Przechodze do nastepnej serii oskarzen i zlorzeczen jakie odnajduje w twojej ksiazce : wscieklosc za moje « Zmagania o Beksinskiego ». Tu rowniez wyszlo najpierw co najgorsze. Naczelnym twoim zarzutem bylo to ze w tej ksiazce nieustannie « klamie ». Npisales nawet ze odkryles (eureka !) dlaczego przestalem w pewnym momencie ja pisac : bo wlasnie tego dnia jakoby dowiedzialem sie ze bylem zawsze nagrywany przez Ciebie po cichu na magnetofon i zrozumialem ze juz teraz nie bede mogl dalej « klamac », bo wszystko jest nagrane i Ty masz dowody. Przytaczam twoje slowa :

« Poniedzialek 13.1.1997

...odkryłem nagle (było to olśnienie, jakby mnie ktoś wyrzwał obuchem w czoło!), dlaczego jego notatki urywają się pod koniec 1987 roku. Oczywiście! Przypomniałem sobie naszą ówczesną korespondencję! Napisałem mu przecież w dniu 19 marca 94, że od chwili, gdy w listopadzie 1987 udostępnił mi w swym liście fragmenty swoich notatek o „złotyach jajach”, **zacząłem (od grudnia 1987) nagrywać z ukrytego mikrofonu non stop każdy jego pobyt, bo obawiałem się, że w notatkach tych, przekręcając po swojemu fakty, kreuje mnie celowo na bufona.**

Uświadomił więc sobie, że na obszarze następującym po 1987 roku niebezpiecznie jest łąć i manipulować faktami, bo Beksiński może zdementować

każde łągarstwo, gdyż posiada taśmy. Nie wpadło mi to poprzednio do głowy! Napisał więc (a nawet mówił mi w lecie 1995), że „i tak przerwał dawno notatki, bo nie było nic ciekawego”. Jak się okazuje się teraz, że „przerwał je” DOKŁADNIE od tego momentu, od którego ich dalsze prowadzenie, stało się dla niego niebezpieczne (bo Beksiński ma taśmy), o czym jeszcze wtedy nie wiedział. Założę się więc, że w rzeczywistości prowadził je nadal, ale nie mógł ich już teraz (w 1996/97) opublikować, **w obawie przed moim dementi, bo dowiedział się dopiero w marcu 1994, że począwszy od grudnia 1987 wszystko jest przeze mnie nagrywane...”**

O tym ze mnie nagrywales pisaless juz wczesniej:

„15.11.1994

...Zaglądam do drugiego magnetowidu ukrytego, który służy prawie wyłącznie do nagrywania rozmów z Dmochowskim...”

Ale jeśli kłamalem to w czym? Okazuje się że w pewnym miejscu opisując twoją sylwetkę napisałem że, jak to było wymagane za stalinowskich czasów, prowadziłeś publiczną samokrytykę w łonie ZMP. Policzyłeś mi to za « kłamstwo » i skarżyłeś się :

„Czwartek 9.1.1997

...Porzuciłem chronologię i przeczytałem wg spisu rozdziałów o sobie. Trochę mnie wkurzyło, a najbardziej **brednia, że byłem przed laty członkiem ZMP...**”

Rzeczywiście w mojej książce « Zmagania o Beksyńskiego » (drugie wydanie. Wydawnictwo MD, 2016) w rozdziale « Portret Beksa 2 » (strona 394) napisałem:

...« ii) Jest tchorzliwy. Mówiłem to już wielokrotnie za stalinowskich czasów robił publiczne samokrytyki przed kolektywem ZMP (Związek Młodzieży Polskiej) i piętnował wrogów klasowych, tym bardziej że pochodził z zamoznej, prowincjonalnej burżuazji. »

Otoż o ile potwierdziłeś potem że jako młody człowiek musiałeś występować przed kolektywem i jak inni prowadzić samokrytykę, to nieprawda było iż robiłeś to w łonie ZMP, bo nigdy nie należałeś do tej organizacji młodzieżowej komunistycznej. A ja po prostu pomyliłem ZMP (Związek Młodzieży Polskiej) z ZBM (Zjednoczenie Budownictwa Mieszkaniowego) które było miejscem twojej pracy na budowie. Po prostu tak to zrozumiałem i tak to napisałem. Za co najgorzej przepraszam, ale dla mnie to i tak wszystko jedno jak się nazywała organizacja, bo chodziło o nasze wspólne biadolenie, że z tamtych czasów trzeba było występować przed szeregi i uprawiać samokrytykę, bo tak wymagała władza ludowa. I zresztą czy mogło być dla Ciebie upokorzeniem że pomyliłem ZBM z ZMP? Przecież za tamtych czasów młodzi ludzie chcieli czy nie chcieli musieli należeć do pionierów lub do ZMP. To było powszechne i to w niczym nie określało prawdziwych poglądów żadnego młodego człowieka. Ja jako

dziecko za stalinowskich czasów też MUISIALEM należeć do pionierów i nosić białą koszulę z czerwoną krawatem wokół szyi. Tak samo ci nieco starsi ode mnie, w twoim wieku.

A co jeszcze « skłamałem » ? Powiedziałeś mi po naszym pogodzeniu się że w jakiejś rozmowie telefonicznej przypisałem Ci jakieś rozumowanie, które nie było twoim w tym momencie. Nie pamiętam już o co chodziło (Ty zresztą też) ale był to drobny błąd, który nie miał nic z kłamstwa tylko z pomyłki, z mojej mylnej interpretacji jakiejś drugorzędnej twojej wypowiedzi (twój list do mnie z 29 września 1999) .

Pisać moją książkę nigdy nie miałem się umyślnie z prawdą.

Moja dobra wiara że szukałem tylko prawdy a nie oszczerstw potwierdziłem w liście do Ciebie z 2 października 1999 (Beksinski Dmochowski Listy 1999-2003 » wyd. MD 2017)

« Co do szczegółów które zawiera książka, to wiele z nich musiało być, siła rzeczy, spaczonych, zważywszy że nieporozumiewaliśmy się przy pisaniu jej i nie korygowaliśmy razem tego, co niedokładne. Toteż o ile będziesz powracał od czasu do czasu w naszej korespondencji do książki i prostował, komentował lub krytykował to, co w niej o Tobie napisałem, kaze ja wydać po naszej śmierci wraz z Twoimi uwagami i sprostowaniami, które będą w niej figurowały w formie przypisów lub post scriptum, Jest to w moim interesie, bo książka nabierze wówczas wagi dokumentu i charakteru prawie obiektywnego. A mnie przecież o to chodzi.... »

Otoż mimo moich wielokrotnych nalegań nie odnalazłeś żadnej innej pomyłki, a już na pewno nie znalazłeś kłamstwa. Zresztą godząc się ze mną powiedziałeś mi :

(Cytuje na ten temat twój list do mnie z 29 września 1999 « Beksinski-Dmochowski Listy 1999-2003, strona 18) :

« **Dziękuję za książkę...** Czytałem ją zresztą po polsku a pewne fragmenty wielokrotnie i w trakcie tych kilku lat **zmieniłem o niej zdanie**, bo na początku byłem cholernie wkurzony, w czym podtrzymywało mnie otoczenie, a wkurzony najbardziej tym, że jak sam zauważyłeś, jestem wstydlivy, i nie

chciaem, by nasze i moje sprawy intymne staly sie wlasnoscia ogolu. Tym niemniej **portret, jaki mi namalowales jest (jak ocenialem nawet wtedy) najlepszym, jaki mi do tej pory zrobiono... »**

Musiales przyznac, jak juz ochloneles ze zlosci, ze ta ksiazka byla absolutnie prawdziwa i nie bylo tam ani jednego slowa rozmyslnego klamstwa. Ty ja w pierwszym rzedzie odrzuciles, bo byla kwasna dla Ciebie, cierpka, czesto przykra.

Ale glowna przyczyna byla twoja zona i twoj syn. To oni zakazali Ci jakichkolwiek dalszych stosunkow ze mna, bo napisalem cztery bardzo nieprzyjemne zdania o Tomku. Nieprzyjemne i prawdziwe. To ja zabolalo, a Ty przez lojalnosc do niej potepiles te ksiazke w pierwszym odruchu.

Sam zreszta przyznajesz w liscie z 12 maja 1999 roku (Beksinski-Dmochowski Listy 1999-2003 str. 11) ze to nie moje « klamstwa » w « Zmaganiach... » wywolaly twoja reakcje :

« Chcialbym Ci zaproponowac wyalenie fajki pokoju i skreslenie przeszlosci, co zrobil bym juz dawniej, **ale Zosia nie mogla Ci wybaczyc**, ze w ksiazce opisales w kilku miejscach nasza rodzine, glownie chdzilo jej o Tomka. Tomek tez nadal nie jest (mowiac najdelikatniej) Twoim entuzjasta, ale ksiazki chyba nie czytaly, bo go ona nie interesowala. Zosia wrecz ukrywala ja przed nim. Mnie tez na poczatku krew zalewala, ale mnie takie rzeczy mijaja. **Potem czulem raczej niesmak, ze w koncu 995 zerwalem nasze stosunki w sposob tak gwałtowny... »**

*

Odsłona osma aktu piatego :

DOKTOR JEKYLL I MISTER HYDE ?

To co mnie najbardziej boli to to, ze juz po pogodzeniu sie w 1999 roku napisales, w 2003, do twojego znajomego mlodego Banacha :

« W sumie więcej jest na świecie ludzi którzy Piotra nie znoszą, niż tych którzy go lubią. Właściwie nie spotkałem nikogo kto by go lubił. Jego bardzo bliska przyjaciółka określiła go przed wieloma latami przydomkiem « menda ».....
i dalej

« znalazłem sposób, by żyć w zgodzie z Dmochowskim, którego w jakiś sposób lubię. Inaczej lubi się kotlety, a inaczej marsy, **w końcu sranie też bywa przyjemne i można je polubić** » (Detoks list z 15 lutego 2003 str. 456)

Żeby nie było wątpliwości dodajesz :

« moi znajomi, od których chciałem wtedy odkupić moje obrazy, **odradzali mi podtrzymywanie znajomości z nim**, wyrażając się o nim z dużą rezerwą. Czyżbym był ślepy ? **Bo potem nabrałem podobnego zdania.** » (« Detoks », strona 683).

Nadal nie szczędzisz kasliwych słów w stosunku do mnie pisać w swoim dzienniku :

„Poniedziałek 2 sierpnia 2004

.... **Dmochowscy** przyjdą dziś około godziny 14. **Dmochowski ze swym ciężkim jak ołów poczuciem humoru i trzeciorzędym adwokackim aktorstwem...**”

Otoż pisziesz to wiele lat po tym jak byłeś po szyję w szambie z powodu upadku dolara, gdy musiałeś mi oddać 50 obrazów « za darmo » i byłeś w stanie nerwowo oplakany. Pisziesz to daleko później, jak już się wszystko uspokoiło, gdyśmy się już dawno pogodzili, bo wyciągneś do mnie rękę w 1999 roku proponując wypalenie fajki pokoju.

A przecież w tym samym czasie nasze spotkania wyglądały tak jak na poniższym zdjęciu :



I w rozmowie towarzyskiej byles uroczy miły, usmiechnięty, dowcipny, inteligentny. Można było z toba przegadać 12 godzin bez zmeczenia, co chwila wybuchając śmiechem.

A jednak, powtarzam, o tych stosunkach, które już teraz były tylko towarzyskie pisałeś tak do młodego Banacha (Detoks strona 456-7 list z 15 lutego 2003):

„jak mi się wydaje- znalazłem sposób zbyć żyć w zgodzie z Dmochowskim, którego w jakiś sposób lubię. Inaczej lubi się kotlety, a inaczej marsa, **w końcu sranie też bywa przyjemne i można je polubić**”....

To co mam o tym sądzić ? Czy mam tak jak Ty zacząć « kombinować » co się za tą sprzecznością kryje ? Czy tak jak Ty to robiłeś w swoim dzienniku i w swojej korespondencji z ludźmi zaczął rzucać oskarżenia : « O ! proszę, patrzecie jaki był dwulicowy ! »

Czyż mam upaść tak nisko jak Ty i snuć takie absurdalne podejrzenia, krzywdzące i chore ? Nie jestem paranoikiem i nie wpadnę w pułapkę.

Twierdzi natomiast że obok paranoi cierpiał na SCHOIZOFRENIE. W Tobie było dwóch ludzi : doktor Jekyll i Mister Hyde. Nikt z twoich znajomych, a już na pewno nikt z twoich fanów nie znalazł Ciebie z tej strony pana Heyd, bo nigdy nie był z Tobą w relacjach handlowych, w układach współpracy, w stosunkach zależności. Oni wszyscy znali Cię od twojej najlepszej strony. Tej od doktora Jekyll.

*

Odsłona dziewiąta aktu piątego

SEP, HIENA, SMIEC,

Teraz skieruję kilka słów do twoich « długowłosych licealistów » o moich motywacjach w promocji twojej sztuki, które tak są dla nich jasne: « on tylko myślał o pieniądzu. Sep : kasa kasa kasa ». « Hiena ». « Smiec »

Popierwsze przypomne im ze od 45 lat mieszkam w zwyklym bloku, na przedmiesciach, na czwartym pietrze, bez windy, na 64 metrach kwadratowych, ze mimo moich prawie 78 lat sam wnosze sprawunki na czwarte pietro, ze moja zona nie ma pomocy domowej, sprzata i gotujes sama, a jak trzeba wyprac dywan, to tez sama robi to, klezczac na kolanach.

Ci wszyscy ludzie nie moga pojac, ze ktos moze cos robic dla zupełnie inych motywacje niz te ktore oni sa w stanie zrozumiec. Nie wiedza, ze o ile dla « zimnych biznesmenow » i « długowlosych licealistow » licza sie pieniadze i tylko pieniadze, to sa rowniez tacy ktorzych « nakreca » szukajanie uznania, slawy, szacunku, renomy, podziekowania, glorii, przyjazni, nadania swojemu istnieniu jakiegos sensu, sluzenia jakiejz wielkiej sprawie, zdobycia jakiegos miejsca w historii.

Stokroc wieksza mialem przyjemnosc gdy za propagacje twego talentu Minister wreczyl order za zaslugi dla polskiej kultury, niz gdyby ktos podarowal mi piec tysiecy euros na piekne oczy.

Oni mnie nie znaja i widza mnie takim jak Ty mnie przedstawiles w swoim dzienniku. Stad zewszad slyszes jadowite, wulgarne, wsciekle wyzwiska i posadzenia o to ze bylem wyzyskiwaczem, hiena, sepem, smieciem, zlodziejem. Nawet fakt ze dla nich wlasnie przez lata trzymalem najlepsze obrazy by kiedys stworzyc z nich twoje piekne muzeum, ze moglem je sprzedac i zyc wygodnie (w koncu na aukcjach twoje najlepsze obrazy osiagaja juz prawie 100 tysiecy euros), ze oddalem w publiczne rece na wieloletni depozyt, bezplatnie 50 obrazow, 100 rysunkow i 100 zdjec do Nowej Huty, gdzie twoi « licealisci » moga je podziwiac. Ze tak samo dalem bezplatnie na wieloletni depozyt 30 obrazow i 30 prac na papierze do czestochowskiej Miejskiej Galerii Sztuki. Przeciez nie mam z tego ani grosza. Wszystko to dla tych mlodych fanatykow nie wiele znaczy bo czytając zarzuty jakie mi robiles w chwilach gdy nie byles przy zdrowych zmyslach wierza gleboko ze tak bylo, bo tak wielki geniusz jak ty nie moze nie byc jednoczesnie moralnie krysztalowa postacia, wzorem cnut i to co pisze lub mowi nie moze byc stekiem bzdur do ktorzych nie nalezy przywiazywac najmniejszej uwagi.

Ciebie zreszta tez moje motywacje irytowaly. Tak samo twoja zone. Pytala mnie z ironia : « Panie Piotrze, po co Pan robi « cala ta pianie » ?

A Ty pisales w swoim dzienniku :

« 8.10.1994

« Piotr działa według mnie bez najmniejszego sensu i marnuje tylko pieniądze ,
których potem brak, by mnie zapłacić, bo cała para poszła w gwizdek »

O tym « gwizdku » i o tej « parze » czyli o moich wysiłkach by promować twoją sztukę zamiast ograniczyć się tylko do samego zakupowania od Ciebie obrazów, pisałeś już za dawnych lat nasmiewając się z nich wraz z twoimi bliskimi.

W liście do mnie z 20 05 1985 roku mówiłeś:

« Facet z Francji, który ma samochód, nie pije i wyrzuca pieniądze na obrazy i kreślenie filmu w PRL, to za przeproszeniem kompetny wariat, albo jeszcze gorzej. Nawet jeden z moich kuzynów (profesor politechniki, a więc nie robotnik) gdy mu wspominałem o Panu, wystrzelił spontanicznie sentencja « ty go oskoba zanim straci forse na idiotyzmy. » Przepraszam za to krzywe zwierciadło, w którym musi się Pan przejrzeć, ale taka jest prawda. »

Tak, dla czterech piątych ludzkości szukanie czegoś innego niż pieniędzy jest « idiotyzmem ». Toteż od początku podkreślałeś że chcesz żeby nasze stosunki były « stosunkami zimnych biznesmenów ». Dopiero gdy odkryłeś że jestem « golcem », z prawie pustym portfelem, zacząłeś mnie pogardzać, a na siebie się złościć zeszłemu « dał nabrac » jak naiwna paniątka na przyrzeczenie małżeństwa.

Akt 6

OSTATNIE SŁOWO OSKARZONEGO PRZED WYROKIEM

Mój drogi Zdzisławie, a teraz na koniec powiem Ci coś co zaskoczy i Ciebie i twoich « długowłosych licealistów » : ja nadal żywię do Ciebie gorące uczucie przyjaźni i nadal z sympatią wspominam chwile jakie spędziłem z Tobą

rozmawiając lub korespondując. Jak patrzę wstecz to widzę że w moim 77 letnim życiu z Tobą właśnie mi się najlepiej gadalo i Ty byłeś mi najbliższy. A co do moich rozpaczliwych prób rozślawienia Ciebie, z czego się tylko śmiałeś i złościłeś mogłbym tylko powiedzieć jak w piosence Sławy Przybylskiej «Widzisz mała, tak to jest, tyle serca, taki gest». Ale jak zakochana bez wzajemności kobieta wszystko Ci wybaczam, za jeden twój dowcipny żart.

I mimo tego coś o mnie napisał i mimo pomysł jaki na mnie wylewają twoi «licealisci» ani o jote nie zmniejsze moich wysiłków w promowaniu twój geniuszu. Będę do końca życia starał się byś był nareszcie uznany przez cały świat za jednego z największych twórców drugiej połowy dwudziestego wieku. I zobaczysz, choć jestem już u schyłku, że jeszcze przed śmiercią mi się to uda.

Czesc. Do niebawem w niebie. Zarezerwuj mi jakieś wygodne miejsce niezbyt daleko od Pana Boga.

Twój Piotr

Akt 7

WYROK

?

KURTYNA